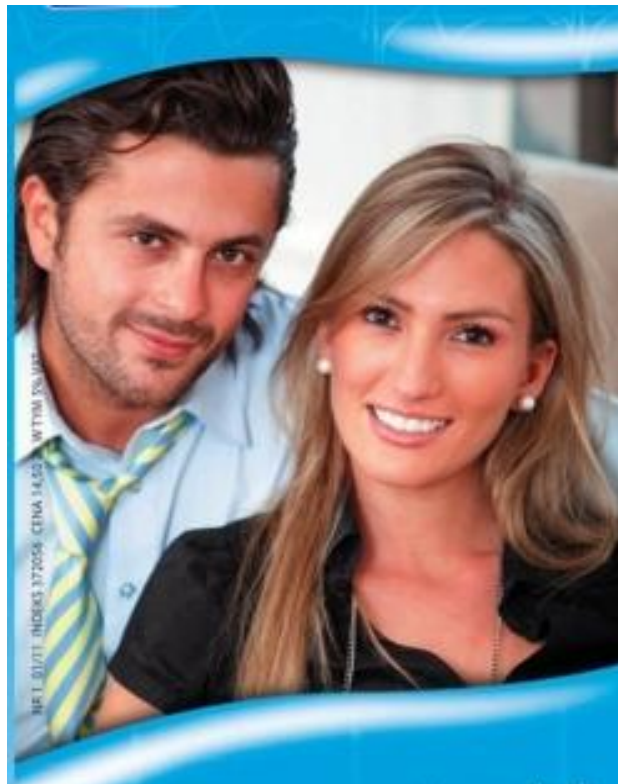




**Jennifer Taylor**

**Iskra szczęścia**

Tytuły oryginału: Their Baby Surprise



## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Matthew Thompson starał się nadrabiać miną, ale Rachel Mackenzie nie dała się oszukać. Dla tych, którzy go dobrze znali, nie było tajemnicą, że Matt uwielbiał swą jedyną córkę, Heather, wiedzieli więc, że odwołanie przez nią ślubu i wyjazd z Dalverston musiał być dla niego bolesnym ciosem.

Rachel westchnęła ciężko i weszła za Mattem do jego domu. Dla niej to też był bolesny cios, bo to jej syna Heather miała dzisiaj poślubić. Nawet nie próbowała sobie wyobrazić, jaki Ross musi być załamany.

- Nie wiem, jak ty, ale ja muszę się napić czegoś mocniejszego - odezwał się Matt i podszedł do stolika pod oknem służącego za barek. Wziął do ręki butelkę whisky, spojrzał na gościa i spytał: - Napijesz się ze mną?

- Dobrze - zgodziła się Rachel i opadła na kanapę. - Ale tylko odrobinę - poprosiła. - Jestem taka zmęczona, że chyba po jednym łyku zasnę.

-To był koszmary dzień - przyznał Matt.

Nalał po odrobinie whisky do dwóch kryształowych szklanek, jedną wręczył Rachel, z drugą w ręce usiadł i ciężko westchnął. Sącząc swoją whisky, Rachel obserwowała go spod oka.

Matt kierował przychodnią w Dalverston z energią, jakiej wielu mogło mu pozazdrościć, i sprawiał wrażenie młodszego, niż był w rzeczywistości, lecz dzisiaj wyglądał na swoje czterdzieści osiem lat, a jego przystojna twarz pobrużdżona była zmarszczkami.

Wysoki, dobrze zbudowany, z gęstą czupryną czarnych włosów lekko przyprószonych na skroniach siwizną, był bardzo atrakcyjnym mężczyzną. Przyjaciółki i znajome Rachel wielokrotnie jej to mówiły, a nawet sugerowały, aby się nim bliżej zainteresowała. Rachel musiała im długo tłumaczyć, że traktuje Matta jak kolegę z pracy i przyjaciela. Cieszyła się, że ma w jego przychodni dobrą posadę. Na tym etapie życia nie myślała o romansie, a już na pewno nie z Mattem. Odchrząknęła, zaskoczona, że jej to przyszło do głowy akurat teraz.

- Wiesz, nie mogłam wprost uwierzyć, kiedy zadzwoniłeś, że mamy wezwanie do wypadku - odezwała się. - Że też zdarzył się właśnie dzisiaj... - U-rwała, nie wiedząc, co dalej powiedzieć.

Nie musiała tłumaczyć, dlaczego dzisiaj był najgorszy dzień z możliwych. Zamiast świętować ślub dzieci, oboje zajęli się ratowaniem ofiar wypadku na brzegu kanału.

- Przynajmniej odwróciło to naszą uwagę od spraw rodzinnych - burknął Matt.

Nagle doszło do niego, jak fatalnie to zabrzmiało. Zląkł się, że Rachel posądzi go o znieczulicę.

- Przepraszam, nie zrozum mnie źle. Nikomu nie życzyłbym, żeby runął na niego dźwig - dodał pośpiesznie.

- Wiem, że nie, ale masz rację - zapewniła go Rachel. - Zajęliśmy się akcją ratunkową i nie myśleliśmy o naszych osobistych kłopotach.

- Właśnie.

Matt podniósł szklanę z whisky do ust. Rachel wiedziała, że rzadko pije alkohol, i nigdy nie robi tego w ciągu dnia, więc skoro sięgnął po drinka, to znaczy, że jest bardzo przybity. Ku jej zaskoczeniu ogarnęło ją współczucie dla Matta. Naturalnie najbardziej współczuła Rossowi, dlaczego więc tak ją serce boli, kiedy widzi, że Matt cierpi?

Rachel zupełnie się pogubiła. W końcu zdecydowała, że nie będzie się tym przejmowała. Ross brał udział w akcji ratunkowej razem z całym zespołem z przychodni, a ona chciała się upewnić, że bezpiecznie dotarł do domu. Sięgnęła po komórkę i wstała. Matt podniósł głowę. Gdy ich oczy spotkały się, dreszcz podniecenia przebiegł Rachel po krzyżu.

- Sprawdzę, czy u Rossa wszystko w porządku - wyjaśniła, próbując zapanować nad sobą.

Zaniepokoiła ją i zaintrygowała ta dziwna reakcja na spojrzenie Matta. Już od bardzo dawna nie przytrafiło jej się nic podobnego. Zawsze bardzo się starała trzymać emocje na wodzy, lecz najwidoczniej ostatnie wydarzenia nadwreżyły jej odporność psychiczną.

Z taką niecierpliwością czekała na ślub Rossa i Heather. Tak się cieszyła, że od dzisiaj jej syn będzie miał przy sobie kobietę, którą kocha i która będzie go wspierać. I chociaż sama nigdy nie spotkała partnera, z którym chciałyby spędzić całe życie, wierzyła w małżeństwo.

Tak, mocno wierzyła, że szczęśliwe małżeństwo jest czymś przecudownym.

Czy to rozczarowanie, że prysły wszystkie moje nadzieje na dobrą przyszłość Rossa, aż tak wytrącić mnie z równowagi? - zastanawiała się. Nie przypominała sobie, aby kiedykolwiek w życiu reagowała równie emocjonalnie jak dzisiaj.

- Dzwon, a ja zaparzę kawę - oznajmił Matt. Od stawiał szklanę na stolik i wstał. - Jakoś nie wydaje mi się, żeby alkohol był dobrym rozwiązaniem, prawda?

- Zgadza się - mruknęła Rachel i zmusiła się do uśmiechu.

Usilnie starała się zachowywać normalnie. Denerwowało ją, że nie panuje nad sobą. Nie chciała zrobić z siebie idiotki przed Mattem.

Zawsze uważała, że stosunki między nimi układają się bardzo dobrze. W pracy darzyli się pełnym zaufaniem, poza pracą utrzymywali dobre relacje koleżeńskie. Ostatnio spędzali więcej czasu razem, ponieważ pomagali dzieciom organizować ślub i Rachel polubiła towarzystwo Matta. Czy właśnie wtedy zaczęła widzieć w nim mężczyznę, nie tylko kolegę?

Zaniepokoiła ją ta myśl. Nie była pewna, czy chce cokolwiek zmieniać w swoim nastawieniu do Matta. Zmiana istniejącego stanu rzeczy wydawała jej się niebezpieczna, mogła przynieść nie wiadomo jakie konsekwencje, a właśnie w takich nieprzewidywalnych sytuacjach Rachel trudno się odnajdywała. Lubiała, jak jej życie miało określone ramy, składało się z wielu schludnych przegródek, do których wkładała ludzi i wydarzenia, dzięki czemu zachowywała nad nimi kontrolę.

Rachel zmarszczyła brwi. Może nie był to zbyt pociągający sposób na życie, niemniej do tej pory się sprawdzał, i to nawet całkiem nieźle. Historia ze Ślubem trochę ją przygnębiła, lecz nie może dopuścić, aby kompletnie wytrąciła ją z równowagi. Kiedy otrząśnie się z szoku, jej życie wróci do normy. Miała taką nadzieję.

Westchnęła cicho i wystukała na klawiaturze numer Rossa.

Matt włączył czajnik elektryczny, potem wyjął z lodówki puszkę ze zmieloną kawą, wsypał kilka łyżeczek do zaparzacza z tłokiem i sitkiem i czekał, aż woda się zagotuje. Dochodziła czwarta po południu. Gdyby wszystko przebiegało zgodnie z planem, właśnie teraz trwałoby przyjęcie weselne, a on przygotowywałby się do wygłoszenia mowy i wzniesienia toastu za młodą parę.

Z góry cieszył się na tę chwilę. Był przekonany, że jego córka znalazła idealnego partnera, lecz czyżby z jego strony były to tylko pobożne życzenia? Heather mu tego nie zarzuciła, lecz może zbyt mocno naciskała na jej małżeństwo z Rossem?

Matta ogarnęło straszne przeczucie, że to może być prawda. Był uszczęśliwiony, że Heather znalazła kogoś takiego jak Ross, godnego zaufania, gwarantującego jej stabilną przyszłość, i chyba przegapił znaki świadczące o tym, że ich związek nie układa się najlepiej.

Po śmierci żony, Claire, poprzysiągł sobie, że zapewni ich córce bezpieczny byt, lecz Heather potrzebowała znacznie więcej. Potrzebowała miłości, śmiechu, zabawy, a Matt nie był pewny, czy Ross dawał jej to wszystko.

Teraz, gdy się nad tym zastanawiał, dostrzegał, że tak naprawdę między Heather a Rossem brakowało tej iskry, tego czegoś najważniejszego, co nadaje związkowi dwojga ludzi zupełnie inny wymiar. Jego i Claire łączyła taka wyjątkowa więź i chyba to było powodem, dla którego nie potrafił sobie wyobrazić, że mógłby zakochać się w jakiejś innej kobiecie.

- Ross jest już w domu i mówi, że ma się dobrze - dobiegł go głos Rachel. - Podejrzewam, że chyba nie chce, żebym się o niego martwiła.

Rachel weszła teraz do kuchni i spojrzała na komórkę, jak gdyby chciała sprawdzić, czy syn mówił prawdę. Matt poczuł ogarniające go napięcie. Nie widział jej twarzy i może dlatego Rachel wydała mu się nagle inna niż zawsze.

Kiedy podniosła głowę, serce zabiło mu mocniej. Zobaczył znane i dziwnie nieznanne rysy - zgrabny mały nos, delikatnie zaokrąglone policzki, pełne usta w tym momencie bez śladu szminki. Z powodu ślubu odwiedziła fryzjera, toteż teraz jej kasztanowe falujące włosy lśniły, kusząc, aby ich dotknął, aby poczuł pod palcami ich jedwabistą miękkość.

Matt wziął głęboki oddech i odpędził od siebie te pokusy. Opanuj się! Nie będzie żadnego głaskania nikogo po głowie!

- Czy Ross miał jakieś wiadomości od Heather? - zapytał.

Wlał wrzątek do dzbanka z kawą i wcisnął tłok z sitkiem, zupełnie zapominając, że należałoby przedtem poczekać, aż kawa się zaparzy.

- Nie wiem. Przepraszam.

Na ładnej twarzy Rachel odmalowała się skrucha i wrażenie obcości natychmiast zniknęło. Znowu była sobą, kobietą, którą lubił i szanował. Matt odetchnął z ulgą. To tylko przelotna fanaberia, powiedział sobie w duchu, skutek stresu całego tego koszmarnego dnia, nic, czym należało się przejmować.

- Nie szkodzi. Jestem pewien, że Ross by ci powiedział, gdyby Heather się z nim skontaktowała - rzekł i napełnił kubki kawą. Wyglądała lurowato. - Zaparzę nową - zaproponował.

- Szkoda fatygi - powstrzymała go Rachel. Wzięła od niego kubek, podeszła do stołu i usiadła.

Matt dopiero teraz zauważył, że była bardzo przybita i zdenerwowana. Dzisiejsze wydarzenia i ją wytrąciły z równowagi, toteż z jakiegoś powodu Mattowi zrobiło się jeszcze bardziej przykro.

To nie fair, żeby kogoś tak dobrego jak Rachel spotykały takie ciosy.

- Zdaję sobie sprawę z tego, jak ciężko musi być Rossowi - zaczął, starając się ją pocieszyć - ale upora się z tym. Zobaczysz.

Z kubkiem kawy również usiadł za stołem.

- Tak sądzisz? - Podniosła na niego wzrok i wtedy zobaczył, że oczy jej zwilgotniały od łez. - Czuję się taka bezradna. Wiem, wiem, Ross jest dorosłym mężczyzną i doskonale sobie w życiu radzi, ale to mój syn. Kocham go. - Łzy strużką popłynęły jej po policzkach. - Serce mi się kraje na myśl, że cierpi.

- Rozumiem, co czujesz. Naprawdę.



Matt wyciągnął rękę, ujął dłoń Rachel i uścisnął ją. Jej drobna dłoń zupełnie zniknęła w jego dłoni. Wzruszyło go to, wzbudziło uczucia opiekuńcze. Odchrząknął i mówił dalej:

- To trudne chwile dla Heather i Rossa, ale jestem przekonany, że ostatecznie dojdą ze swoimi problemami do ładu.

Cofnął rękę. Co się ze mną dzieje? Przecież to Rachel, pracujemy razem od kilku lat, jest dobrą koleżanką, przyjaźnimy się nawet. Niemniej te tłumaczenia nie odniosły żadnego skutku. Ich znajomość nagle nabrała zupełnie nowych cech.

Zmarszczył czoło, bo to nie była do końca prawda. Jego stosunek do Rachel zaczął zmieniać się już dawniej. Ostatnio spędzali razem więcej czasu, omawiając przygotowania do ślubu, i zawsze z niecierpliwością czekał na te spotkania. Już nie była koleżanką z pracy i przyjaciółką. Do Matta dotarło, że Rachel; jest bardzo atrakcyjną kobietą.

Zaskoczyła go ta myśl. Po raz pierwszy od śmierci żony pociągała go jakaś kobieta. Nie mógł uwierzyć, że emocjonalne potrzeby, które, jak sądził, umarły wraz z Claire, wciąż są w nim żywe. Nagle zalała go fala gorąca, poczuł, że dzieją się z nim rzeczy, nad którymi nie potrafi zapanować. Spojrzał na Rachel siedzącą przy jego stole i zobaczył kobietę, którą pragnął otoczyć ramionami. Z którą pragnął się kochać.

## ROZDZIAŁ DRUGI

- Przepraszam. Wiem, że to jest dla ciebie tak samo trudne jak dla mnie.

Rachel wyjęła z kieszeni chusteczkę do nosa i wytarła łzy. Nie chciała płaczem pogarszać sytuacji. Matt już i tak ma dość zmartwień.

- Nie masz za co przepraszać - odpowiedział Matt dziwnie nieswoim głosem.

Rachel spojrzała na niego zaskoczona.

- Dobrze się czujesz? - spytała z niepokojem.

Nachyliła się nad stołem, by mu się lepiej przyjrzeć. Był początek grudnia i szybko robiło się ciemno. Nie zapalili światła i twarz Matta tonęła w cieniu.

- Dobrze, chociaż jestem odrobinę roztrzęsiony - przyznał.

Rachel stwierdziła z ulgą, że jego głos nabrał normalnego brzmienia.

- Oboje jesteśmy roztrzęsieni. Kiedy dziś rano Ross oznajmił mi, że ślubu nie będzie, zaniemówiłam z wrażenia. - Rachel urwała i cicho westchnęła.

- Wciąż nie mogę w to uwierzyć. Dlaczego? Zawsze sądziłam, że on i Heather wprost idealnie do siebie pasują. A ty?

- Ja? Ja chyba też.

- Czyżbyś miał wątpliwości?

LR

- Przedtem nie, ale teraz niczego nie jestem już pewien.

Matt wstał, zapalił światło i z powrotem usiadł przy stole. W jego zielonych oczach Rachel dostrzegła dziwny błysk.

- Uważasz, że to nie byłoby udane małżeństwo? - zapytała, powoli i starannie dobierając słowa, jak gdyby trudno jej było w ogóle dopuścić do siebie taką ewentualność.

- Szczerze mówiąc, nie wiem. Też sądziłem, że świetnie do siebie pasują, ale przed chwilą, kiedy czekałem, aż woda się zagotuje, zacząłem się nad tym głębiej zastanawiać i doszedłem do wniosku, że zawsze brakowało im tej iskry, która sprawia, że związek dwojga ludzi jest wyjątkowy.

Rachel nie kryła zaskoczenia.

- Naprawdę tak uważasz?

- Naprawdę. Żałuję tylko, że wcześniej sobie tego nie uświadomiłem. Nie naciskałbym na to małżeństwo.

- Przecież ty na nic nie naciskałeś! - zaprotestowała Rachel. - To była ich decyzja i nikt, ani ty, ani ja, nie wywierał na nich żadnej presji.

- Chciałbym w to wierzyć, ale mam okropne poczucie winy. Wydaje mi się, że jestem odpowiedzialny za ten cały pasztet.

- Bzdury! - wykrzyknęła Rachel, a Matt spojrzał na nią zdumiony. - Przepraszam, ale to właściwe słowo. Kompletne wierutne bzdury. Oboje mają już swoje lata i swój rozum. Twojego zdania nawet by nie wzięli pod uwagę.

- Obyś miała rację.

Matt uśmiechnął się przelotnie, lecz Rachel widziała, że go nie przekonała. Obwinił się za to, co się stało, i to pogarszało sytuację.

Rachel wiedziała, że nie zdoła mu wytłumaczyć, że nie ma o co się oskarżać, zmieniła więc temat i zaczęła mówić o dzisiejszym wypadku nad kanałem. Udzielili pomocy aż dwunastu poszkodowanym i dobrze było wymienić się uwagami.

Kiedy zegar wybił pełną godzinę, zorientowała się, że się zasiedzia-  
ła.

- Pójdę już - oznajmiła.

- Odwiozę cię - zaproponował Matt.

- Nie trzeba, przejdę się - wzbraniała się Rachel. Mieszkała tylko dziesięć minut drogi od niego. - Nie ma sensu, żebyś wychodził z do-  
mu.

- Nie puszczę cię samej po ciemku - odparł i sięgnął po kurtkę.

Pięć minut później byli już pod jej domem. Po przyjeździe do Davenport Rachel kupiła stary wiejski domek i włożyła mnóstwo czasu, wysiłku i energii w odrestaurowanie go. Zawsze lubiła jego dziwaczną architekturę i klimat pełen duchów historii, nie wspominając o usytuowaniu oraz własnym dostępie do rzeki. Musiała jednak przyznać, że w tej chwili widok ciemnych okien trochę ją przygnębił.

Zazwyczaj nie przeszkadzało jej, że mieszka sama. Rossa urodziła jako nastolatka. Zaszła w ciążę, kiedy pierwszy raz się kochała ze swoim chłopakiem, który był tylko rok od niej starszy, i zdecydowanie zbyt młody, aby przyjąć na siebie ojcowskie obowiązki. Z pomocą rodziców Rachel wychowała syna. Ciężko pracowała, żeby im obojgu zapewnić

godziwe życie. Studia wymagały od samotnej matki z małym dzieckiem ogromnej determinacji i samozaparcia, lecz się udało.

Tylko na jedno w swoim pracowitym życiu nie znalazła czasu: na miłość. W ciągu tych wszystkich lat miała ze dwa romanse i wciąż od czasu do czasu spotykała się z mężczyznami, ale z żadnym z nich nie chciała się wiązać. Po pierwszym niefortunnym doświadczeniu była ostrożna. Nie miała ochoty przeżywać emocjonalnych wzlotów, a tym bardziej upadków. Była zadowolona z życia, jakie prowadziła, albo tak jej się przynajmniej wydawało.

Gdzieś w głębi duszy czaiły się teraz wątpliwości. Miała wszystko, o czym kiedykolwiek marzyła, pracę, którą kochała, syna, którego uwielbiała, wygodny dom, więc czego jej jeszcze brakowało? Kogoś, kto z uśmiechem i otwartymi ramionami czekałby na nią, kiedy wracała do domu?

- Jesteśmy na miejscu. Chcesz, żebym wszedł z tobą i sprawdził, czy wszystko w porządku? - Głos Matta przerwał jej rozmyślenia.

Jego pytanie tak idealnie współgrało z jej nastrojem, że ogarnęła ją pokusa, aby wykrzyknąć: Tak! Wejdz ze mną, zostań, porozmawiamy, razem spędzimy ten wieczór i może następne - lecz się opanowała.

Gdyby zrobiła pierwszy krok, dokąd by ją ta droga zaprowadziła? Przeraziła się odpowiedzi.

- Dziękuję, naprawdę nie trzeba - rzekła. Miała nadzieję, że Matt nie dosłyszał paniki w jej głosie.

- Na pewno? - spytał, patrząc w ciemne okna. - Nie podoba mi się, że wejdiesz sama do pustego domu.

- Dam sobie radę - zapewniła go zdecydowanym tonem.

Poczuła się lepiej, gdy usłyszała te słowa wypowiedziane na głos. Sięgnęła do klamki, a wtedy Matt nachylił się i pocałował ją w policzek. Czy równie wspaniale całuje w usta? - przemknęło Rachel przez głowę. Zadrżała i szybko odpędziła od siebie tę myśl.

- Trzymaj się. To był ciężki dzień dla nas wszystkich. Gdybyś chciała z kimś porozmawiać, wiesz, gdzie mnie znaleźć.

- Uhm... dzięki.

Rachel wysiadła z samochodu i prawie biegiem pokonała odległość dzielącą ją od drzwi domu. Ręce jej drżały tak bardzo, że z trudem trafiła kluczem do zamka. Weszła do małego korytarzyka, zapaliła światło na ganku, odwróciła się i pomachała do Matta. Odpowiedział jej klaksonem i odjechał. Tylne światła jego samochodu szybko zniknęły jej z oczu, lecz ona stała jeszcze kilka minut wpatrzona w ciemność, zanim weszła do środka i zamknęła za sobą drzwi.

W holu zatrzymała się, chłonąc ciszę i spokój domu, w nadziei, że to ją uspokoi, lecz z jakiegoś powodu dzisiaj wieczorem magia nie zadziałała. Zamiast spokoju, ogarnęło ją poczucie samotności, zamiast kojącej ciszy, poczuła pustkę.

Rachel przygryzła wargi. Sądziła, że jest zadowolona z własnego losu, lecz nagle uświadomiła sobie wszystko, czego jej brakuje. Ma pracę, która daje jej satysfakcję, przyjaciół, ukochanego syna, lecz potrzebuje czegoś więcej.

Potrzebuje kogoś, kto ją będzie kochał i przytulał w nocy. Kogoś, kogo ona będzie kochała i do kogo będzie się przytulała. Ale czy nie

jest za późno? Skończyła czterdzieści sześć lat i chyba szaleństwem jest marzyć o czymś takim. Czy na tym etapie życia naprawdę chce ponosić ryzyko zakochania się, zakładając oczywiście, że spotkałaby kogoś wartego obdarzenia uczuciem? Odpowiedni mężczyźni nie trafiają się na zawołanie.

Natychmiast oczami wyobraźni zobaczyła Matta i zmarszczyła czoło. Gdyby się zakochała, to w kimś podobnym do niego, w kimś, komu by ufała i kogo darzyłaby szacunkiem, i oczywiście w kimś, kto by ją pociągał. Lecz gdzie mogłaby znaleźć kogoś takiego :> jak on? Matt jest wyjątkowy. Na całym świecie nie ma drugiego takiego mężczyzny.

Rachel z cichym westchnieniem weszła do pokoju dziennego, zapalała lampy, napełniając wnętrze światłem. Bezsensem jest nawet myślenie o zakochaniu się w Mattie. Nieprawdopodobne, żeby on odwzajemnił jej uczucie! Jediną kobietą, jaką kiedykolwiek kochał, była zmarła żona, a Rachel zdecydowanie nie mogła z nią konkurować.

- Matt? Przepraszam, ale Rachel prosiła, żeby trochę odciążyć Rossa, więc każdemu z was dopisałam dwóch jego pacjentów do dzisiejszej listy.

- W porządku. Nie przejmuj się, Carol. Z czasem wszystko się unormuje, a na razie jakoś będziemy sobie radzić.

Matt uśmiechnął się do rejestratorki. Miał nadzieję, że nie zauważyła, jak zareagował na imię Rachel. Był poniedziałkowy poranek i właśnie dotarł do przychodni. Do rozpoczęcia pracy zostało mu zaledwie pięć minut. Miał zamiar przyjechać wcześniej, lecz właśnie gdy wy-



chodził, otrzymał telefon z wewnętrznego nadzoru pogotowia. Zanim skończył rozmowę, zrobiło się późno i w centrum miasta u-tworzył się korek.

- Och, Matt, dobrze, że już jesteś. Co się stało? Zaspaleś?

Na dźwięk głosu Rachel, Matt odwrócił się. Widząc ją tuż za sobą, poczuł dreszczyk emocji. Rachel ubrana była jak zawsze w pracy, w garsonkę z białą bluzką i pantofle na płaskim obcasie.

Dzisiaj garsonka była wiśniowa, co przy rudych włosach stanowiło odważne zestawienie, lecz do niej pasowało. Intensywny głęboki kolor podkreślał jasną porcelanową cerę i sprawiał, że duże brązowe oczy wydawały się ciemniejsze. Usta pomalowała ciemniejszą szminką podkreślającą pełne wargi.

Matta aż ścisnęło w dołku. Wciąż nie mógł zrozumieć, co się z nim dzieje. Przez prawie sześć lat, sześć spokojnych lat, widział w Rachel koleżankę i przyjaciółkę, a tu nagle wszystko się zmieniło. W ciągu weekendu co chwila łapał się na tym, że o niej myśli, i to na dodatek w sposób, na jaki nigdy przedtem sobie nie pozwolił. Na samo wspomnienie zawstydził się w duchu. Gdyby wiedziała, że wyobrażał sobie ich razem w łóżku, uciekłyby od niego gdzie pieprz rośnie!

- Przepraszam za spóźnienie - odezwał się szybko. - Byłem już w drzwiach, kiedy zadzwonili z nadzoru pogotowia.

Wziął od Carol plik dokumentów, jakie dla niego przygotowała, i ruszył w kierunku swojego gabinetu, cały czas mówiąc przez ramię do Rachel. Tak czuł się bezpieczniej, przynajmniej nie fantazjował na temat jej kuszących ust.

- Chwilę to potrwało - dodał.
- Pytali o sobotni wypadek? - zainteresowała się Rachel.

Przyspieszyła kroku, próbując nadążyć za Mattem, który natychmiast instynktownie chciał zwolnić, lecz zdusił w sobie ten odruch. Za wszelką cenę musi zapanować nad ogarniającym go szaleństwem! Musi przestać myśleć o Rachel jak o pociągającej kobiecie i traktować ją jak dawniej. Jak zwykłą koleżankę z pracy.

- Aha - mruknął.

Zatrzymał się przed drzwiami gabinetu. Nie może wciąż unikać spojrzenia na Rachel. Co by sobie pomyślała? Zmusił się do uśmiechu i odwrócił twarzą do niej. Stojąc tak blisko, czuł woń jej perfum z nutą jaśminu i domieszką jeszcze czegoś bardzo egzotycznego, co podnieciło go w sposób, o jakim dawno zapomniał. Jako ojciec dorosłej córki Matt był przyzwyczajony do wachania rozmaitych kobiecych kosmetyków, lecz musiał przyznać, że perfumy Rachel pachniały wyjątkowo urzekająco. Skoncentrowanie się z powrotem na rozmowie kosztowało go dużo wysiłku.

- Proszę o szczegółowe sprawozdanie z akcji ratunkowej - wyjaśnił i cofnął się o krok w nadziei, że uwolni się od zmysłowego zapachu perfum Rachel.

- Rozumiem, że takie sprawozdanie wszyscy będziemy musieli przygotować wspólnie - stwierdziła Rachel.

Matt z wdzięcznością pomyślał, że przynajmniej jedno z nich zachowuje trzeźwość umysłu.

- Racja. Każdy robił coś innego, poza tym na miejsce wypadku przyjechaliśmy osobno. Ross i Gemma dotarli tam jako pierwsi i zanim my do nich dołączyliśmy, zdążyli wstępnie ocenić stan ofiar i kolejność udzielania pomocy.

- Pamiętasz, ile czasu minęło do przyjazdu karetki zespołu szybkiego reagowania?

Rachel zmarszczyła czoło, starając się przypomnieć sobie kolejność wydarzeń. Matt przyglądał się jej zafascynowany. Od kiedy zmarszczka na czole jest taka urzekająca? - pytał się w duchu, lecz szybko się zreflektował. Nie chciał poznać odpowiedzi.

- Jakiś kwadrans po nas, chociaż wydaje mi się, że przedtem przyjechała karetka z ekipą ratowników. Ale spytam jeszcze Rossa. On wie najlepiej.

- Mam nadzieję, że nie zrobi się z tego poważne śledztwo - odezwała się Rachel zaniepokojona. - Będzie oczywiście sporo hałasu o to, że karetki zespołu stoją unieruchomione z powodu braku paliwa. Domyślam się, że dlatego nadzór poprosił nas o raport. Chcą mieć dokładny obraz tego, co się działo. Nie chciałabym jednak, żeby Rossa ciągnano na świadka. Wystarczająco dużo na niego spadło.

- Nie widzę powodu, dlaczego ktokolwiek z nas miałby występować w roli świadka - zapewnił ją Matt. Nie chciał, żeby się denerwowała. Poklepał Rachel po ramieniu, chcąc dodać jej otuchy, i natychmiast pożałował tego gestu. Puls mu przyspieszył, serce zabiło mocniej. - Postaramy się, aby nasz raport był bardzo ogólny. Na tym etapie nie ma potrzeby opisywać dokładnie, kto i co robił.

- Dobrze. Nie chciałabym dodawać Rossowi kłopotów. Szczerze mówiąc, uważam, że niepotrzebnie przyszedł dzisiaj do pracy. To szaleństwo zachowywać się, jak gdyby nic się nie stało.

- Postaramy się zdjąć z niego trochę obowiązków - uspokoił ją Matt. - Carol powiedziała mi o twojej prośbie, żeby dzisiaj przepisać kilku jego pacjentów do innych lekarzy. Mam nadzieję, że to go nieco odciąży, ale jeśli nie będzie dawał sobie rady, niech idzie do domu.

- Nie masz nic przeciwko temu? - spytała Rachel z wyraźną ulgą. - Dzięki. Wiem, że Ross uważa, że za bardzo się nad nim trzęsę, ale nic na to nie poradzę. To jest silniejsze ode mnie.

- Zrozumiałe - odparł Matt. - No, przepraszam, lepiej przygotuję się na przyjęcie pierwszego pacjenta.

- Racja. Ja również powinnam to zrobić. Pacjenci nie lubią, kiedy lekarz gorączkowo przerzuca papiery w poszukiwaniu ich karty. Tracą do niego zaufanie - oświadczyła Rachel i pospiesznie udała się do swojego gabinetu.

Matt wszedł do siebie, zamknął drzwi i z ciężkim westchnieniem usiadł za biurkiem. Co się ze mną dzieje? Czyżby odwołanie przez Heather ślubu i jej wyjazd z Dalverston spowodowały we mnie aż taką huśtawkę nastrojów?

Śmierć Claire na udar mózgu osiem lat temu sprawiła, że życie mu zubożało. Całą energię skupił na wychowywaniu Heather. Opieka nad córką wypełniła pustkę po stracie żony, lecz teraz dziewczyna już go nie potrzebowała. Czy to tłumaczyło, że obudziły się w nim pragnienia, o których wydawało mu się, że zapomniał?

Matt próbował wmówić sobie, że tak właśnie jest, lecz wiedział, że to nieprawda, że to tylko ślizganie się po powierzchni, a istota problemu tkwi znacznie głębiej. Wzdragał się jednak przed analizowaniem swoich uczuć w obawie, co odkryje. Raz w życiu kochał i było to najcudowniejsze doświadczenie. Przeraziła go myśl, że jeśli znowu się zakocha, spotka go rozczarowanie. Jak może się łudzić, że znajdzie kobietę, która zastąpi mu Claire?

Claire była wyjątkowa, jedyna. Ale to wcale nie oznacza, że na świecie nie ma kobiet wyjątkowych, tylko każda jest niezwykła na swój indywidualny sposób. Ponownie pomyślał o Rachel i lekki dreszczyk przeszedł mu po ciele. Nie ma co udawać, jest pod jej urokiem.



## ROZDZIAŁ TRZECI

W zaciszu swojego gabinetu Rachel westchnęła z ulgą, usiadła za biurkiem i włączyła komputer. Po tym, co się stało w sobotę, obawiała się spotkania z Mattem. Przez cały weekend nie mogła się opędzić od myśli, że on nigdy nie pokocha żadnej kobiety tak, jak kochał żonę. Dziwiła się sobie, że ją to aż tak bardzo porusza. Przecież zawsze wiedziała o jego niewygasłym uczuciu do Claire.

Odkąd zaczęła pracować w Dalverston, nie zauważyła, aby Matt okazywał jakiegokolwiek zainteresowanie kobietami. Nigdy nie flirtował, nigdy z nikim się nie umawiał. Całą energię poświęcił pracy i opiece nad Heather. Rachel podziwiała go za to, więc dlaczego nagle podziw zmienił się w niepokój? Historia z Rossem zupełnie mnie rozstroiła, ot co, doszła do wniosku.

Nie była jednak pewna, czy to jest właściwa odpowiedź. Na szczęście wejście pierwszej pacjentki przerwało jej rozmyślenia. Pani, a właściwie panna. Bessie Parish miała osiemdziesiąt lat i całe życie mieszkała w Dalverston. Była pacjentką Rossa, lecz dzisiaj zgodziła się, aby zamiast niego zbadała ją Rachel. Rachel poprosiła ją, aby usiadła i spytała, co jej dolega.

- Ostatnio nie najlepiej się czuję - zaczęła panna Parish. - Kilka tygodni temu paskudnie się przeziębiam i od tamtej pory rzezi mi w płucach. No i oddycham z trudem.

- Rozumiem. A kaszel?

- Kaszel też mnie męczy. I flegma. Rachel sięgnęła po stetoskop.

- Chciałabym panią osłuchać, a potem sprawdzimy, czy ma pani gorączkę.

Badanie potwierdziło jej podejrzenia.

- Wygląda to na zapalenie oskrzeli - stwierdziła. - Wszystkie opisane przez panią objawy na to wskazują, poza tym ma pani podwyższoną temperaturę.

- Coś podobnego! Zapalenie oskrzeli! - wykrzyknęła zaskoczona panna Parish.

- Choroba ma ostry przebieg, ale możemy temu zaradzić, stosując kurację antybiotykową - rzekła Rachel uspokajającym tonem.

Wypisała receptę wraz z dokładnymi wskazówkami, jak przyjmować lek.

Panna Parish z uwagą wysłuchiwała wszystkich zaleceń, na koniec zaś skinęła głową i rzekła:

- Dziękuję, pani doktor. Bardzo się zmartwiłam, kiedy usłyszałam, co spotkało pani syna. Musi mu być ciężko.

- Och, Ross jest silny, da sobie radę - zapewniła ją Rachel w nadziei, że utnie dalszą dyskusję.

- No, co do tego nie mam wątpliwości - odparła starsza pani. - Kiedy minie szok, zda sobie sprawę z tego, że lepiej, że rozstanie nastąpiło

teraz niż później . - Bessie Parish wstała. - Rozwód to też ogromny stres - dodała, pożegnała się i wyszła.

Kiedy Rachel została sama, zaczęła się zastanawiać, czy naprawdę małżeństwo Rossa skończyłoby się rozwodem. Jeszcze kilka dni temu zbyłaby taką sugestię wzruszeniem ramion, lecz teraz? Heather sama też musiała mieć wątpliwości, skoro odwołała ślub.

Rachel westchnęła. Wszystko to dowodziło, jak trudne są relacje między kobietą i mężczyzną. Nawet idealnie dobrane pary się rozstają. Do zbudowania trwałego związku potrzeba miłości i ogromnego zaangażowania, nie wspominając o tej magicznej iskrze, o której mówił Matt. Na myśl o nim Rachel jęknęła w duchu. Nie, nie, tylko nie to!

Wezwwała następnego pacjenta. Była to młoda kobieta z wrzeszczącym niemowlęciem, u którego wywiązało się zapalenie ucha. Biedaczko płakało tak głośno, że rozmawiając z matką, Rachel musiała podnieść głos. To dobrze, myślała, chociaż na chwilę zapomnę o Matcie. Nie chciała wyobrazić sobie, jak wspaniałym małżeństwem byli z Claire, zbyt ją to bolało. Nie chciała bujać w obłokach i marzyć o nim, kiedy robota czeka. Musi przejść nad tym wszystkim do porządku dziennego, powtarzała sobie. Musi.

W porze lunchu Rachel pobiegła do gabinetu Rossa, który właśnie zbierał się do wyjścia.

Jej matczyne serce ścisnęło się na widok jego wymizerowanej twarzy. Odwołanie ślubu w ostatniej chwili musiało być dla niego strasznym ciosem, chociaż starał się tego nie okazywać. Rachel miała wąt-



pliwości, czy w ogóle powinien dzisiaj być w pracy, lecz gdy mu to powiedziała, stanowczo stwierdził, że nie potrzebuje dnia wolnego.

Chwilę jeszcze rozmawiali, potem Ross wyszedł, a Rachel z ciężkim sercem odprowadziła go wzrokiem. Obojętnie, co mówił, ona wiedziała, że jest zdruzgotany. Łza pociekła jej po policzku.

Zanim zdążyła wytrzeć oczy, pojawił się Matt. Widząc, co się dzieje, wziął ją po rękę i zaprowadził do swojego gabinetu.

- To przez Rossa? - spytał i podsunął jej pudełko chusteczek higienicznych.

- Skąd wiesz?

Rachel wytarła nos i zmobilizowała wszystkie siły, by wziąć się w garść. Dla Matta przecież cała ta sytuacja jest równie stresująca, jak dla niej. Nie chciała dodawać mu zmartwień.

- Dedukcja, drogi Watsonie, dedukcja. Jeśli wyeliminujemy wszystkie inne hipotezy, to ta, która zostanie, obojętnie jak niedorzeczna, musi stanowić właściwą odpowiedź.

Rachel mimowolnie się roześmiała.

- To fakt, drogi Sherlocku?

- Zdecydowanie.

Matt również się uśmiechnął, a Rachel od razu poprawił się humor. Wzruszyła się, że tak się starają rozweselić, gdy sam jest bardzo przygnębiony.

- Jak Ross się trzyma? - spytał.

- Twierdzi, że dobrze. - Widząc uniesione w niemym zdziwieniu brwi Matta, dodała: - Znasz go. On nie obnosi się z uczuciami. Już jako

dziecko był taki, skryty, pełen rezerwy, poważny. Może nawet zbyt poważny.

- Utrzymywał kontakty z ojcem?

Rachel starała się nie okazać zaskoczenia tym pytaniem. Po raz pierwszy, odkąd zaczęli razem pracować, Matt poruszył w rozmowie tak osobiste sprawy, więc mimowolnie zaczęła się zastanawiać, co go do tego skłoniło.

- Żadnych - odpowiedziała krótko.

Nie chciała przywiązywać zbyt dużej wagi do nagłego zainteresowania Matta ich życiem. Może chce się dowiedzieć czegoś więcej o ich przeszłości, w nadziei, że otrzyma wskazówkę, jak z powrotem połączyć Rossa i Heather, myślała. Jeśli tak, ona całym sercem jest za tym. Uczyni wszystko, żeby Ross był szczęśliwy.

- Ojciec Rossa od początku się nim nie interesował - wyjaśniła. - Nie żywię do niego pretensji, zważywszy, że miał zaledwie osiemnaście lat, kiedy Ross się urodził. Niewielu chłopaków w tym wieku jest gotowych na ojcostwo.

- Ty byłaś bardzo młodą matką, a jednak sprostałaś wyzwaniu - stwierdził Matt.

Rachel westchnęła.

- Owszem. Chociaż bez wsparcia rodziców nie dałabym sobie rady.

- Jednak musiało ci być trudno, nawet przy pomocy z ich strony - upierał się Matt.

W jego głosie zabrzmiała szorstka nuta, która zaintrygowała Rachel. Dlaczego nagle jest taki spięty? Ma oczywiście powody, tęskni za Heather, odpowiedziała sobie w myślach, i ogarnęło ją współczucie.

- Nie było łatwo - przyznała. - Godzenie nauki z opieką nad dzieckiem to ciągła zonglerka czasem. Patrząc wstecz, dziwię się, jak mi się to udawało.

- Roześmiała się cicho w nadziei, że rozładuje poważny nastrój. - Gdyby teraz coś takiego na mnie spadło, doba byłaby dla mnie za krótka!

- Podejrzewam, że odpowiedź jest prosta - odezwał się Matt. - Osiągnęłaś sukces dzięki ciężkiej pracy. Możesz być z siebie dumna - dodał.

- Jestem bardzo dumna z Rossa, chociaż jego dokonania to nie tylko moja zasługa - zauważyła. - Ross sam bardzo ciężko pracował.

- Nie chodzi mi tylko o wychowanie Rossa, ale o twoje własne osiągnięcia. - Matt pochylił się i wtedy w jego oczach zobaczyła błysk, jakiego nigdy przedtem nie zauważyła i jakiego na pewno nigdy się nie spodziewała. Serce jej zabiło mocniej. - Musiałaś harować jak wół, żeby skończyć studia. Pamiętam, ile mieliśmy godzin zajęć, a do tego jeszcze dziecko... - Wzdrygnął się. - Niewielu by podołało takim obowiązkom.

- Zawsze marzyłam o tym, żeby zostać lekarzem - przyznała się Rachel.

Uznanie Matta sprawiło jej satysfakcję. Jego szacunek stanowił nagrodę za wszystkie lata ciężkiej pracy i borykania się z kłopotami.

- I zrealizowałaś to marzenie. Jesteś świetnym lekarzem. Twój pacjent wyrażają się o tobie w samych superlatywach.

- Dzięki - wybąkała Rachel. Wzruszenie dławilo ją w gardle. - Twoje słowa wiele dla mnie znaczą.

- To wszystko prawda. Możesz być z siebie dumna. Osiągnęłaś wszystkie zamierzone cele.

Czyżby? Rachel ogarnęły wątpliwości. Czy zrealizowała wszystkie swoje marzenia? Jeszcze kilka dni temu zgodziłaby się z Mattem, lecz teraz już nie była tego wcale taka pewna. Kiedyś, dawno temu, miała inne marzenia o przyszłości. Schowała je jednak bardzo, bardzo głęboko, bo w ciągu tych długich lat nie miała czasu nawet o nich pomyśleć, lecz one czekały, może trochę przygasły, lecz wciąż istniały.

Spojrzała na Matta i serce jej drgnęło. Przypomniały jej się nadzieje na szczęśliwe małżeństwo takie jak jej rodziców, na związek oparty na miłości, który przetrwa lata. Porzuciła jednak owe nadzieje ze strachu, co się stanie, jeśli się w kimś zakocha. Raz tak zrobiła, zakochała się w ojcu Rossa i nic z ich związku nie wyszło.

Nieprawda. Urodzenie Rossa nie było klęską. Przeciwnie, było momentem zwrotnym w jej życiu. Świadomość, że ma dziecko, któremu musi zapewnić byt, stała się bodźcem do działania. Gdyby nie Ross, może nie studiowałaby tak pilnie, tylko powtórzyła błąd, zakochała się w kimś, kto by hamował jej ambicje?

Rachel wzięła głęboki oddech. Jej życie mogło się potoczyć zupełnie inaczej, gdyby nie urodziła syna. Mogłaby nie spotkać Matta.

Po południu, po przyjęciu ostatniego pacjenta, Matt postanowił zostać dłużej w pracy i zacząć przygotowywać sprawozdanie dla nadzoru pogotowia, gdy wszystkie fakty miał jeszcze wciąż świeżo w pamięci.

W domu nikt przecież na niego nie czeka i nie ma do czego się spieszyć.

Na myśl o powrocie do pustego domu ogarnęło go przygnębienie, chociaż wiedział, że w końcu będzie musiał się do tego przyzwycząić. Po wyjeździe Heather dużo czasu będzie teraz spędzał w samotności.

Nagle rozległo się pukanie do drzwi i do gabinetu weszła Rachel.

- Zobaczyłam, że u ciebie pali się jeszcze światło - wyjaśniła i podeszła do biurka Matta. Na widok szkicu raportu zmarszczyła brwi i spytała: - To o wypadku?

- Tak. Chciałem przynajmniej zacząć.

Matt zerknął na notatki. Starał się przestać myśleć o tym, że Rachel również mieszka sama. Nie, nie, jej sytuacja jest inna, życie singielki najwyraźniej jest jej świadomym wyborem.

- Może ci pomóc?

Matt prawie jej nie słyszał. Nieraz w ciągu tych wspólnie przepracowanych lat zastanawiał się, dlaczego Rachel jest samotna, lecz teraz pytanie wróciło ze zdwojoną siłą. Jest kobietą piękną, wybitnie inteligentną, i z pewnością było wielu mężczyzn pragnących dzielić z nią życie, to dlaczego się opierała? Czyżby nie spotkała nikogo, kogo obdarzyłaby uczuciem?

Domysły kłębiły mu się w głowie. Dopiero gdy zobaczył, że Rachel czeka na odpowiedź, zreflektował się i rzekł:

- Miło z twojej strony, że mi to proponujesz, ale nie oczekuję od ciebie, żebyś i wieczory poświęcała na pracę.

LR

- Och, to nic wielkiego. - Rachel wzruszyła ramionami. - Poza tym nie mam nic lepszego do roboty. Z przyjemnością ci pomogę. Przestaną się zamartwiać o Rossa.

- W takim razie skorzystam z twojej oferty. Dzięki!

Wspólnie sporządzili opis przebiegu wydarzeń z dokładnym podaniem czasu. Tam, gdzie mieli jakieś wątpliwości, na przykład co Ross i Gemma, pielęgniarka, robili, zanim oni dotarli na miejsce, rysowali gwiazdkę, żeby później wrócić do tego punktu. Do ósmej mieli gotowy ramowy szkic sprawozdania i Matt cieszył się\* że aż tak dużo udało im się zrobić.

- Doskonale! - stwierdził, odchylił się na oparcie fotela i potarł kark. - Obawiałem się, że to potrwa znacznie dłużej.

- Co dwie głowy, i tak dalej - odparła Rachel ze śmiechem.

- Święte słowa, pod warunkiem, że te głowy nadają na tych samych falach - rzekł Matt i również się uśmiechnął. Dawno nie czuł się tak odprężony.

Od chwili, kiedy Heather oznajmiła mu decyzję o wyjeździe, żył nerwami. A teraz, po zaledwie godzinie spędzonej z Rachel, nastrój znacznie mu się poprawił. Nie chciał, żeby ten wieczór tak szybko się skończył.

- Masz ochotę na kolację? - spytał pod wpływem impulsu. - Nie wiem, jak ty, ale ja zgłodniałem. Zjadłbym konia z kopytami!

- Nie wiem, czy w Dalverston znajdziesz restaurację, gdzie mają konia w całości w karcie dań - zażartowała Rachel, czując, że się czerwieni.

Czyżby uznała zaproszenie za bezczelność z mojej strony? - pomyślał Matt, lecz szybko zmienił zdanie. Oczywiście, że nie. Są kolegami z pracy i zaproszenie na kolację nie powinno jej peszyć.

- Racja. Będę musiał zadowolić się stekiem - stwierdził Matt i wstał.

Nie chciał, by Rachel uznała, że wywiera na nią jakiś nacisk. To ma być jej decyzja, czy towarzyszyć mu, czy nie, chociaż miał nadzieję, że się zgodzi.

- Jeśli tylko podadzą go ze wszystkimi dodatkami, będę usatysfakcjonowany - dodał pośpiesznie.

- Przyznam, że też jestem głodna - odezwała się Rachel, również wstając. - Nie pamiętam, kiedy ostatni raz jadłam porządny posiłek. Chyba w zeszłym tygodniu - dodała. - W weekend nie chciało mi się gotować dla siebie.

- Ani mnie - rzekł Matt. - Ostatnio żywię się herbatą i grzankami. Mój biedny żołądek chyba sobie myśli, że podejrzięto mi gardło.

Rachel roześmiała się z tego żartu.

- Może wypróbujemy tę nową restaurację koło obwodnicy? - zaproponowała. - Słyszałam, że podają tam pyszne steki.

- Zgoda. - Idąc korytarzem za Rachel, Matt powtarzał sobie, że to będzie zwykła kolacja z koleżanką z pracy, chociaż musiał przyznać, że jednak różna od spotkań w gronie współpracowników, w jakich wspólnie uczestniczyli w przeszłości.

Tym razem będą tylko we dwoje. Dotąd nigdy im się to nie zdarzyło, bo nawet gdy omawiali przygotowania do ślubu, Ross z Heather



zawsze im towarzyszyli. Czyli jednak to będzie całkiem nowe doświadczenie. Nie podniecaj się tak, skarcił się w duchu. Wziął głęboki oddech, zatrzymał się przy recepcji i rzekł:

- Włączę alarm i zaraz cię dogonię. Jeśli chcesz, możemy pojechać moim samochodem - zaproponował. - Będziesz mogła napić się wina do kolacji:

- Dzięki, ale wygodniej będzie pojechać dwoma samochodami. Inaczej jak bym się dostała rano do pracy?

Matt na końcu języka miał propozycję, że po nią przyjedzie, lecz uznał, że co za dużo, to niezdrowo!

- W porządku. Spotkamy się na miejscu.

Gdy Rachel wyszła z budynku, przełączył telefon na numer centrali nocnej pomocy lekarskiej i nastawił alarm. Kiedy wyszedł na zewnątrz, na parkingu stał tylko jego samochód. Od wzgórz wiał przenikliwy wiatr, zapowiadając falę chłodów.

Matt wsiadł do auta i uruchomił silnik. Cieszył się na kolację z Rachel. Zgoda, to tylko koleżeńskie spotkanie, lecz w ten sposób nie będzie musiał spędzić reszty wieczora w pojedynkę. Czy tylko o to chodzi? Czy przypadkiem nie szuka jej towarzystwa, bo doskwiera mu samotność?

Po chwili zastanowienia doszedł do wniosku, że taka odpowiedź pasuje do sytuacji. Niemniej w głębi duszy wiedział, że to nie wszystko. Samotność nie tłumaczy, dlaczego nagle Rachel zaczęła go pociągać jako kobieta, a on zaczął czuć się przy niej jak mężczyzna.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Rachel z tremą wchodziła do restauracji. W ten poniedziałkowy wieczór w lokalu nie było wielu gości, więc nie miała problemów ze znalezieniem stolika. Uprzedziła kelnera, że ktoś jeszcze do niej dołączy, usiadła i czekała. To tylko zwykła kolacja z Mattem, starała się sobie tłumaczyć. Nie ma się czym aż tak ekscytować.

Matt zjawił się parę minut po niej. Rachel zauważyła, że kilka kobiet obrzuciło go zaciekawionymi spojrzeniami, gdy rozmawiał z kelnerem i potem, gdy zdejmował kurtkę i wieszał ją na oparciu krzesła. I nic dziwnego, pomyślała. Jest przecież wyjątkowo przystojnym mężczyzną.

- Przyjemnie tutaj - zaczął, rozglądając się ciekawie dookoła. - Nowocześnie, ale nie tak pusto i goło. Może jestem staroświecki, ale lubię wokół siebie trochę rupieci.

- Ja też, chyba nawet więcej niż trochę - przyznała Rachel.

- Zatem nie odpowiada ci minimalizm wyznawany przez Rossa? - spytał Matt.

Rozluźnił krawat i rozpiął guzik przy kołnierzyku koszuli. Rachel szybko odwróciła wzrok. W ciągu tych kilku wspólnie przepracowanych lat widywała Matta w rozmaitych strojach, i w dżinsach, i w gar-

niturach, więc dlaczego nagle parę centymetrów opalanej skóry zrobiło na niej aż takie wrażenie? Szybko odsunęła od siebie to pytanie. Przyjechali zjeść kolację jako koledzy z pracy i przyjaciele. Nie będzie analizowała swojej reakcji na seksapil Matta.

- Zupełnie mi nie odpowiada - odparła. - Mamy z Rossem różne gusty. Podejrzewam, że on preferuje taki oszczędny styl na zasadzie całkowitego przeciwieństwa wobec otoczenia, w jakim się wychował.

- Tak? - zdziwił się Matt.

- Długo mieszkaliśmy z moimi rodzicami - ciągnęła Rachel, zadowolona, że znaleźli bezpieczny temat do rozmowy - i Ross dorastał w domu urządzonym według gustu dziadków. Moja mama uwielbia kwieciste perkaliki, falbanki, takie rzeczy. Kiedy Ross kupił swój własny dom, po prostu się zbuntował i wybrał drugą skrajność.

- To, że miałaś rodziców przy sobie, musiało być dla ciebie wielką pomocą - stwierdził Matt.

Rachel skinęła potakująco głową.

- Ogromną. Mama opiekowała się Rossem nie tylko, kiedy studio-  
wałam, ale i później podczas praktyk i stażu podyplomowego. Nie  
wiem, jak dałabym sobie radę bez niej. Młodzi lekarze zaraz po stu-  
diach mają obłędne godziny pracy.

- Pamiętam - odparł Matt. - Pierwszą pracę dostałem jako młodszy  
stażysta na oddziale ratunkowym w szpitalu w Londynie. Raz przez  
trzy doby nie spałem, bo non stop miałem dyżur.

- Bogu dzięki, że teraz młodym lekarzom już nie każą aż tak harować, chociaż nadal nie mają oni łatwego życia - stwierdziła Rachel. - To nonsens oczekiwać rzetelnej pracy od kogoś padającego na nos.

- Oczywiście, że nonsens. Jeśli chodzi o mnie, nie dałbym rady opiekować się Heather i pracować tyle co wtedy. Na szczęście nie musiałem, bo kiedy mała się urodziła, Claire zrezygnowała z pracy, żeby ją wychowywać. - Matt westchnął. - Nie było ci łatwo, prawda? Ty nie miałaś możliwości wyboru.

- Nie było tak źle - zaprotestowała Rachel, wzruszona nutą współczucia w głosie Matta. - Już ci mówiłam, rodzice byli cudowni, a kiedy zrobiłam specjalizację, było mi znacznie łatwiej. Nadal dużo pracowałam, ale nie w takich przedziwnych porach.

- Kiedy wyprowadziłaś się od rodziców?

- Kiedy Ross miał prawie dwanaście lat. Zarabiałam całkiem przyzwoicie i mogłam starać się o kredyt hipoteczny. Mama nadal mi pomagała, jeśli było trzeba, ale cieszyłam się, że w końcu stałam się niezależna.

- Cenisz sobie niezależność, prawda? - spytał cicho.

Rachel zdawało się, że w jego głosie zabrzmiała jakaś dziwna nuta, lecz nie potrafiła określić, co sugerowała.

- Owszem - odparła. - Dużo czasu minęło, zanim stanęłam na własnych nogach. Cenię sobie to, że nikomu nic nie zawdzięczam.

- To dlatego nie wyszłaś za męża? - spytał. Rachel spojrzała na niego zaskoczona, a wtedy Matt wzruszył ramionami. - Po prostu dziwię się,

że jesteś sama. Nie wierzę, że żaden mężczyzna nie proponował ci małżeństwa.

Rachel poczuła, że się czerwieni i spuściła wzrok. Czy to tylko jej wyobraźnia, czy naprawdę głos Matta przybrał zmysłową barwę świadczącą o tym, że mu się podoba? Tak, zdecydowanie poniosła ją wyobraźnia, bo gdy znowu spojrzała na Matta, z jego twarzy nie mogła już niczego wyczytać.

- Nie spotkałam nikogo, z kim chciałabym dzielić życie - rzekła lekkim tonem, uciekając się do półprawdy.

Właśnie wtedy podszedł kelner, by przyjąć od nich zamówienie, a zanim wybrali dania, czas zwierzeń minął. Niemniej kilkakrotnie w ciągu wieczoru Rachel zastanawiała się, czy nie powinna być bardziej otwarta wobec Matta i wytłumaczyć mu, że bała się zakochać, aby drugi raz nie popełnić błędu.

Z jakiegoś trudnego do wyjaśnienia powodu stało się dla niej ważne, żeby Matt znał prawdę.

Dziwne.

Zaraz po dziesiątej wyszli z restauracji. Matt chętnie posiedziałby dłużej, lecz obsługa dała im wyraźnie do zrozumienia, że chciałyby już zamknąć i iść do domu.

- Brr, ale zimno - wzdrygnęła się Rachel i szczerzej otuliła szyję kołnierzem płaszcza. - Sądysz, że może spaść śnieg? - spytała.

- Niewykluczone - mruknął Matt.

Kiedy nie zatrzymał się przy swoim samochodzie, Rachel spojrzała na niego ze zdziwieniem.

- Chcę się upewnić, że bezpiecznie wsiadłaś - wyjaśnił.

- Jesteś dżentelmen w każdym calu, bez względu na temperaturę - zażartowała Rachel. Pstryknęła pilotem, odwróciła się do Matta i rzekła: - Dziękuję za mile spędzony czas. Następnym razem ja stawiam.

- Trzymam cię za słowo - odrzekł Matt.

Miał nadzieję, że udało mu się zachować lekki i swobodny ton. Perspektywa wspólnego spędzenia kolejnego wieczoru była tak nęcąca, że miał ochotę się uśmiechnąć, lecz się powstrzymał. Bał się, że Rachel pomyśli, że zwariował, i się przestraszy.

- Jasne. - I zanim zdążył cokolwiek powiedzieć, Rachel wspięła się na palce i pocałowała go w policzek.

Jej wargi były zimne od wiatru. Mattowi aż dech zaparło, kiedy poczuł ich dotyk. To jeden z tych pocałunków, jakie ludzie wymieniają przy lada okazji, miły gest, nie ma czym się podniecać, mówił sobie w duchu, lecz nie był przekonany. Przecież to jednak był pocałunek i jego ciało zareagowało instynktownie. Matta ogarnęła fala pożądania, a fakt, że nie mógł sobie nawet przypomnieć, kiedy ostatni raz to się zdarzyło, sprawił, że z wrażenia serce prawie przestało mu bić. Rachel uśmiechnęła się jeszcze raz i cofnęła.

- Widzimy się jutro. Jedź ostrożnie. Droga może być oblodzona - przestrzegła.

- Racja - mruknął Matt. —Ty też uważaj - dodał. Poczekał, aż wyjechała z parkingu, nawet pomachał jej ręką, gdy go mijala, lecz każdy

ruch okupiony był olbrzymim wysiłkiem, gdyż jego ciało domagało się doznań, jakich nie przeżywało od śmierci Claire.

Wsiadł do samochodu, lecz nie ruszył od razu. Czekał, aż ochłonie. Znajdował się w stanie znacznie większego podniecenia niż podczas weekendu, kiedy pożądanie zaczęło nieśmiało się w nim budzić. Teraz wzbierało w nim coś bardziej pierwotnego, silniejszego, naglącego. Chciał się kochać z Rachel i upajać jej wspaniałym ciałem, a potem czerpać rozkosz z jej rozkoszy. Może minęło zbyt wiele czasu, odkąd był z kobietą, lecz nie przypominał sobie, aby kiedykolwiek, nawet przy Claire, odczuwał tak przemożną potrzebę fizycznej miłości.

Ta świadomość wstrząsnęła nim do głębi. Miłość do Claire stanowiła filar jego istnienia, jedyną rzecz, jakiej nigdy nie podawał w wątpliwość. Chyba pragnienie przeżycia aktu fizycznej miłości z inną kobietą nie oznacza, że to się zmieniło?

Matt wiedział, że musi spokojnie, poważnie i racjonalnie zastanowić się nad tym, co się z nim dzieje. Gdy tylko dotarł do domu, zaparzył sobie kawę i usiadł w pokoju przed kominkiem. To tutaj spędzili z Claire wiele szczęśliwych wieczorów. Matt oddał się wspomnieniom.

Łzy napłynęły mu do oczu, lecz nie starał się ich powstrzymać. Dawniej tłumił płacz ze względu na córkę, teraz zaś mógł dać upust emocjom. Tak bardzo kochał Claire, kochałby ją zawsze, lecz ona zmarła i został sam. Chciał wypłakać żal za kobietą, którą utracił, i oplakać siebie samego.

Rachel jechała ostrożnie. Główne drogi posypane były piaskiem, lecz boczna uliczka prowadząca do jej domu już nie i na asfalcie połykiwały drobinki lodu. Kiedy dotarła na miejsce, odetchnęła z ulgą.

Wysiadła i szybkim krokiem ruszyła ścieżką od bramy do domu. Nagle jednak pośliznęła się i upadła z impetem, boleśnie uderzając się w prawe kolano. Wstała z wielkim trudem, pokuśtykała do drzwi, otworzyła je i pierwsze kroki skierowała do kuchni. Z zamrażalnika wyjęła opakowanie mrożonego groszku, owinęła je ręcznikiem i przyłożyła do nogi.

Co za feralne zakończenie tak miłego wieczoru! Może to kara za ten pocałunek? Normalnie w ogóle by się nie zastanawiała nad takim spontanicznym gestem, lecz gdy jej wargi zetknęły się z policzkiem Matta, uświadomiła sobie swój błąd. Nie ma nic złego w całowaniu znajomych przy rozmaitych okazjach, ale Matt najwyraźniej nie jest zwykłym znajomym.

Dech jej zaparło na wspomnienie ciepła jego skóry. Przyłożyła palec do ust i wzdrygnęła się, czując tamten żar. Trudno jej było uwierzyć, że ta przelotna chwila zrobiła na niej tak wstrząsające wrażenie. Czy na Matcie również? To pytanie nasuwało się samo.

Rozsądek podpowiadał, że raczej nie, lecz Rachel nie mogła w to uwierzyć. Ostatnio kilkakrotnie się zdarzyło, że Matt patrzył na nią w taki w sposób, jak nigdy przedtem. Nawet zainteresowanie, jakie dziś okazał, kiedy spytał, dlaczego nie wyszła za męża, było u niego czymś nowym i zaskakującym. Rachel zastanawiała się, co takiego się zmieniło. Czyżby Matt nagle zobaczył w niej nie tylko koleżankę z pracy?



Serce jej zabiło mocniej, chociaż nie miała żadnego dowodu, że to prawda. Z ciężkim westchnieniem zdjęła z kolana opakowanie rozmrożonego już groszku, włożyła je z powrotem do zamrażalnika, i wyjęła torebkę z fasolką szparagową, żeby teraz z niej zrobić sobie kompres. Jednego była pewna: jej stosunek do Matta uległ ostatnio zmianie. Nawet dramatycznej zmianie. Postanowiła zachowywać się teraz wyjątkowo ostrożnie, by się nie domyślił, jakie przeżywa rozterki. A to oznacza: żadnych pocałunków, przy żadnej okazji!

Matt brał właśnie poranny prysznic, kiedy usłyszał dzwonek telefonu. Chwycił ręcznik, owinął się nim i pobiegł do sypialni. Po emocjach wczorajszego wieczoru spał nadspodziewanie dobrze. Czuł się, jak gdyby spadł mu z ramion olbrzymi ciężar.

- Matthew Thompson - odezwał się do słuchawki.
- Matt? To ja, Rachel. Przepraszam, że tak wcześnie dzwonię, ale muszę cię prosić o przysługę.

Matt opadł na łóżko. Na dźwięk głosu Rachel przypomniały mu się sny, jakie nawiedziły go w nocy, sny o bardzo zmysłowej treści, i krew zaczęła szybciej krążyć w jego żyłach. Z trudem panował nad sobą, gdy mówił:

- Z przyjemnością zrobię wszystko, o co poprosisz.
- Możesz mnie podrzucić do pracy? Wysiadając wczoraj z samochodu, pośliznęłam się i stłukłam sobie kolano - wyjaśniła Rachel i dodała: - To nic poważnego, ale obawiam się, że raczej nie będę mogła prowadzić.

- Nie wolisz, żebym zawiózł cię do szpitala na prześwietlenie? - zaproponował Matt zaniepokojony.

- Dzięki, ale nie ma takiej potrzeby. Jestem pewna, że nic sobie nie złamałam, ale kolano mi spuchło. Za dwa dni przejdzie.

- Czy dasz radę dzisiaj pracować? - dopytywał się Matt. - Przy takich urazach najlepiej oszczędzać nogę, a przyjmując pacjentów, będziesz musiała dużo koło nich chodzić.

- Dam radę - zapewniła go. - Całą noc przykładalam sobie torebkę z mrożonym groszkiem i pomogło.

Matt zachichotał.

- Dobrze wiedzieć, że specjaliści uciekają się do tych samych domowych sposobów, co ich pacjenci. Mrożony groszek!

- Potrzeba jest matką wynalazku. Dokładnie groszek na zmianę z fasolką szparagową, ale lepszy groszek.

Towarzyszący tym słowom śmiech Rachel brzmiał cudownie i zmysłowo. Dlaczego nigdy tego nie zauważył? Z trudem koncentrował się na rozmowie.

- Jak sądzisz, o której mógłbyś tu podjechać? Dostosuję się do ciebie.

Matt zerknął na budzik na nocnym stoliku.

- Pół godziny ci wystarczy?

- W zupełności. Kuśtykając, jakoś zrobię sobie coś do jedzenia. Chociaż z tą bolącą nogą wszystko zajmuje mi dwa razy więcej czasu.

Rachel zakończyła rozmowę, a Matt wrócił do łazienki, lecz myśl o Rachel usiłującej przygotować sobie śniadanie nie dawała mu spokoju.

Sumienie nie pozwalało mu zostawić jej bez pomocy. W ciągu zaledwie dziesięciu minut ubrał się i pokonał krótki odcinek drogi dzielący jego dom od domu Rachel.

- Przyjechałeś za wcześnie! - wykrzyknęła na jego widok.

- Pomyślałem, że przyda ci się pomoc - wyjaśnił z uśmiechem. - Mam złote ręce, jeśli trzeba przyrządzić herbatę i grzanki rannym i potrzebującym.

- To bardzo miło z twojej strony. Dziękuję. - Rachel pokiwała do krzesła. - Zupełnie nie zdawałam sobie sprawy z tego, jak trudno jest robić najprostsze rzeczy, kiedy trzeba się czegoś trzymać, żeby nie stracić równowagi.

- Wiem. - Spojrzał na jej posiniaczone i spuchnięte kolano, skrzywił się i mruknął: - Piękny widok. Powinnaś trzymać nogę w górze, żeby opuchlizna szybciej zeszła.

Przysunął drugie krzesło i pomógł Rachel oprzeć na nim nogę.

- Och, jak dobrze - westchnęła.

- No pewnie.

Chociaż mógłby cały dzień stać i patrzeć na nią, Matt zabrał się do roboty, usmażył jajecznicę, zrobił stos grzanek, zaparzył dzbanek herbaty. Potem postawił to wszystko na stole i usiadł.

- Pyszności. Uwielbiam jajecznicę na śniadanie - ucieszyła się Rachel.

- Do usług. Staralem się, jak mogłem - oznajmił Matt i poczęstował się grzanką.

Śniadanie z Rachel było dla niego wielką przyjemnością. Mógłbym się przyzwycząić do jej towarzystwa każdego poranka, pomyślał, lecz natychmiast u-znał ten pomysł za całkowicie niestosowny i zabrał się do jedzenia.

Rachel spałaszowała całą jajecznicę.

- Gratulacje dla szefa kuchni - odezwała się. -Smakowało równie dobrze, jak wyglądało.

- Dziękuję za uznanie.

Matt uśmiechnął się zadowolony. Zauważył, że kiedy Rachel była szczęśliwa, w jej oczach pojawiały się złote błyski. Tego również, jak wielu rzeczy, nigdy przedtem nie dostrzegał.

- Chociaż uprzedzam, że mój repertuar jest dość ograniczony. Potrafię upiec kurczaka, przyrządzić kotlety na grillu, usmażyć jajecznicę, no i to chyba wszystko.

- To i tak więcej niż zwykle potrafią mężczyźni - odparła i próbowała podnieść się z miejsca.

- Hola, hola! - powstrzymał ją Matt, kładąc jej rękę na ramieniu. - Dokąd to się wybierasz?

- Chciałam tylko włożyć naczynia do zmywarki - wyjaśniła.

- Ja się tym zajmę - oznajmił.

Zebrał talerze i razem ze sztućcami oraz patelnią wstawił do zmywarki.

- Dzięki - rzekła Rachel. Zmartwiona spojrzała na swoje kolano i dodała: - Denerwujące jest nie móc niczego zrobić samodzielnie. Mam tylko nadzieję, że ta opuchlizna szybko zejdzie.

- Prawdopodobnie potrwa ze dwa dni, zanim zaczniesz normalnie się poruszać, ale nawet wtedy będziesz musiała bardzo uważać - przestrzegł ją Matt. - Jeśli zechcesz zrobić zbyt dużo zbyt wcześnie, pogorszysz tylko swój stan.

- Innymi słowy mam być cierpliwa - podsumowała Rachel i skrzywiła się z niezadowoleniem. - Najgorzej było wczoraj - ciągnęła. - Schody są naprawdę strome i ciężko się napracowałam, zanim dotarłam do łóżka. A dziś rano po prostu zjechałam na dół na pupie. Dobrze, że tego nie widziałeś!

Matt roześmiał się, chociaż sytuacja wcale nie była wesoła. Pomyślał, że gdyby stało się coś poważnego, Rachel miałaby trudności z wyjściem z domu.

- Może powinnaś tymczasem spać na dole? - zasugerował.

Rachel wzruszyła ramionami, zdjęła nogę z krzesła i ostrożnie wstała.

- Nie ma się czym przejmować. Raz dwa minie. Matt nie był aż taki pewny, lecz nic nie powiedział.

Począł, aż Rachel weźmie płaszcz i torebkę, potem zaoferował jej swoje ramię, by się na nim wsparła, jak będą szli do samochodu. Napięty wyraz jej twarzy świadczył, że przejście nawet krótkiego dystansu jest dla niej sporym wysiłkiem, lecz Matt wiedział, że nie ma sensu namawiać jej, aby została w domu i się kurowała.

Rachel zawsze bardzo niechętnie brała zwolnienia, zresztą z ręką na sercu musiał przyznać, że trudno by im było obejść się bez niej, szczególnie że postanowili zdjąć trochę obowiązków z Rossa.

Martwił się jednak, że nie może bardziej jej pomóc. Postanowił mieć Rachel na oku i nie pozwolić, by się przepracowywała, dopóki kolano nie wydobrzeje. Potrzebny jest jej ktoś, kto by się nią zaopiekował. Z chęcią wziąłby na siebie tę rolę. Przemknęło mu przez głowę, że mógłby to być scenariusz z dłuższą perspektywą, lecz nie zastanawiał się zbytnio nad tym. Jest jeszcze zbyt wcześnie na takie plany.

LR

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Tego dnia rano wyjątkowo dużo osób zgłosiło się do przychodni. Skarżyli się na żołądek, a Rachel udzielała porad i nie szczędziła wyrazów współczucia, wiedząc, jak przykre są te dolegliwości. Niemniej, jeśli tylko chorzy stosowali lekkostrawną dietę i pili dużo płynów, nic ich życiu nie zagrażało. Jedynymi wyjątkami byli ludzie starsi i niedołążni, dzieci oraz niemowlęta. Oni potrzebowali specjalnej opieki, więc Rachel ze szczególną uwagą zajęła się nastoletnią matką z trzymiesięcznym synkiem.

- Jak długo Charlie choruje, Melanie? - spytała matkę, zwracając się do niej po imieniu, jak do córki.

Potem zbadała maleństwo. Chłopczyk miał wysuszone wargi, a kiedy Rachel zajrzała mu do buzi, zobaczyła, że i język, i śluzówka również są bardzo suche.

- Od wczorajszego lunchu - wyjaśniła Melanie. - Dostał butelkę, ale zaraz wszystko zwymiotował. I tak całe popołudnie. Kupki też były luźne - dodała, krzywiąc się z obrzydzeniem.

Rachel stłumiła westchnienie. Dziewczyna nie zdawała sobie sprawy z niebezpieczeństwa, lecz trudne ją było winić za brak doświadczenia.

- Czy przez ten czas cokolwiek pił, letnią przegotowaną wodę na przykład? - zapytała.

LR



- Nie. W zeszłym tygodniu pielęgniarka środowiskowa radziła, że-  
bym mu dawała przegotowaną wodę, ale on woli mleko - wyjaśniła  
Melanie.

- Rozumiem.

Rachel delikatnie nacisnęła palcem ramię dziecka i ze zdziwieniem  
stwierdziła, że skóra straciła elastyczność. Biedny Charlie był poważ-  
nie odwodniony i wymagał natychmiastowego leczenia. Podniosła słu-  
chawkę, wykręciła numer pogotowia, w ogólnych zarysach przedstawi-  
ła dyspozytorowi sytuację i poprosiła o przysłanie karetki. Melanie  
przyglądała się temu z rosnącym zdumieniem.

- Czy Charlie jest aż tak chory, że trzeba go zabrać do szpitala? -  
spytała, kiedy Rachel skończyła rozmowę.

- Jest znacznie odwodniony, a to u niemowląt jest bardzo niebez-  
pieczne - łagodnie odparła Rachel i dodała: - Musi jak najszybciej do-  
stać kroplówkę.

- A ja myślałam, że pani da mi coś dla niego na wymioty - załkała  
dziewczyna.

Łzy popłynęły jej po policzkach.

- Sama bym chciała, żeby to było takie proste. - Rachel wstała, kuś-  
tykając, podeszła do zrozpaczonej Melanie, i objęła ją ramieniem. - W  
szpitalu zrobią również badanie krwi i sprawdzą poziom elektrolitów -  
tłumaczyła. - W przypadku odwodnienia u takiego niemowlęcia to nie-  
zwykle ważne.

- Żałuję, że tego wszystkiego nie wiedziałam. -Melanie pociągnęła nosem. - Przyszłabym z Charliem już wczoraj wieczorem, gdybym zdawała sobie sprawę, co mu grozi.

LR

- Czy masz jakąś pomoc przy dziecku? - zainteresowała się Rachel. Melanie potrząsnęła głową.

- Wychowałam się w domu dziecka. Nie wiem, gdzie są moi rodzice. Nigdy mnie nie odwiedzali. A jeśli chodzi o ojca Charliego, to kiedy się dowiedział o ciąży, zerwał ze mną.

- No tak - mruknęła Rachel.

Skąd to wszystko zna? Serce jej przeppełniło współczucie dla nastolatki. Ona miała to szczęście, że przez pierwsze najtrudniejsze lata po urodzeniu Rossa rodzice jej pomagali i ją wspierali.

Przyjechała karetka. Rachel odprowadziła Melanie z synkiem do recepcji, potem wróciła do gabinetu. Postanowiła, że nie może tej sprawy tak zostawić. Coś trzeba zrobić, aby pomóc młodocianym matkom. Gdyby miały gdzie szukać porady, można by uniknąć podobnych dramatycznych sytuacji.

Zamierzała porozmawiać o tym z Mattem, dowiedzieć się, co on na ten temat sądzi. Wspólnie mogliby znaleźć jakieś rozwiązanie. Rachel uśmiechnęła się do siebie. To będzie dla niej oznaczało więcej pracy, lecz praca z Mattem zawsze była dla niej przyjemnością, nie uciążliwym obowiązkiem.

Po wyjściu ostatniego pacjenta Matt udał się do gabinetu Rachel. Całe przedpołudnie co chwila zerkał na zegarek, jak gdyby chciał popędzić czas.

Kiedy wszedł, Rachel siedziała za biurkiem pochylona nad notatnikiem. Tak była zaabsorbowana pisaniem, że go nie zauważyła.

Skorzystał z okazji, aby jej się przyjrzeć. Gęste kasztanowe włosy okalały jej twarz. Były tak jedwabiste i miękkie, że zapragnął ich dotknąć, tak samo jak pragnął dotknąć aksamitnie gładkiej skóry. Rachel cała była pociągająca i zmysłowa, i nie mógł rozumieć, że dotąd tego nie zauważył. Czyżby przez ostatnie lata chodził z opaską na oczach? A może bał się dostrzec jej urodę w obawie przed konsekwencjami? Przyznanie się, że Rachel go pociąga, mogłoby oznaczać, że zapomniał o Claire.

Ta myśl nim wstrząsnęła. Po raz pierwszy uświadomił sobie, że chwyta się przeszłości jak kotwicy ze strachu, co przyniesie przyszłość. Do śmierci Claire jego życie biegło według określonego planu, który akceptował. Miał pracę, którą kochał, dziecko, poza którym świata nie widział, szczęśliwe małżeństwo. Przedwczesna śmierć żony zmieniła wszystko. Od tej pory dryfował jak łódź bez steru i kurczowe trzymanie się tego, co było, szczególnie miłości do Claire, wydawało mu się jedynym sposobem zapanowania nad życiem.

W głębi duszy czuł, że już mu to nie wystarcza. Potrzebował czegoś więcej niż wspomnienia. Lecz sięgnięcie po owo więcej wiązało się z ryzykiem odrzucenia, a tego nie potrafił sobie wyobrazić. Nie wiedział, czy nawet gdyby znalazł kobietę, którą by mógł pokochać, zdobyłby się na odwagę, żeby to uczynić.

Myśli kłębiły mu się w głowie. Doszedł do wniosku, że potrzebuje czasu, aby je jakoś uporządkować. Zaczął szybko wycofywać się z pokoju, lecz w tej samej chwili Rachel podniosła głowę i go zobaczyła.

Uśmiech rozjaśnił jej twarz, a jemu serce drgnęło ze strachu. Może jest już za późno? Rachel już teraz wzbudza w nim uczucia, na jakie nie powinien sobie pozwolić.

- Przychodzisz w samą porę - odezwała się. W jej głowie właśnie rodził się plan stworzenia poradni dla nastolatek w ciąży. Zerknęła na notatki. Tak, to nie jest nie do przeprowadzenia. Nagle zorientowała się, że Matt wciąż stoi na progu z miną, jak gdyby chciał stąd uciec jak najdalej. Coś mu się stało? - Dobrze się czujesz?

- Przepraszam, ale muszę pędzić. Dostałem nagłe wezwanie. Zobaczymy się później, okej?

- Okej - mruknęła, lecz on już jej nie słyszał. Musiał mieć naprawdę ważną sprawę skoro nie mógł poświęcić nawet kilku minut na rozmowę Rachel wstała z wyraźnym trudem, zebrała karty pacjentów i wyszła z gabinetu. Na jej widok Carol wyskoczyła zza biurka i podbiegła do drzwi recepcji.

- Dlaczego po mnie nie zadzwoniłaś? - powitała ją z pretensją w głosie. - Przyszła bym po te karty. Siadaj, proszę, nie forsuj nogi.

- Dzięki. - Rachel z ulgą usiadła na krześle. Nigdy dotąd nie zdawała sobie sprawy, jak długi jest ten korytarz - zażartowała i oparła stopę o karton z materiałami piśmiennymi.

- Do wieczora jeszcze się wydłuży - również żartem odpowiedziała Carol. Zdjęła ze swojego krzesła poduszkę i podłożyła Rachel pod spuchnięte kolano. - Powinnaś być teraz w domu, zamiast biegać po przychodni.

- Trudno to nazwać bieganiami - odrzekła Rachel. - Raczej jest to utykanie lub kuśtykanie. Brakuje mi tylko papugi na ramieniu, a byłby ze mnie drugi Long John Silver z „Wyspy Skarbów”. Pamiętasz?

Carol roześmiała się szczerze.

- Oczywiście. Dobrze, że humor ci dopisuje.

- Co mi pozostaje? - cierpko odparła Rachel.

Obejrzała się i zobaczyła Rossa, który przez uchylone drzwi zajrzał do recepcji. Rachel nic mu nie powiedziała o upadku, a rano od razu schowała się w swoim gabinecie. Niestety teraz wszystko się wydało.

- Nic mi nie jest - zapewniła go, zanim zdążył się odezwać. - Pośliźnęłam się przy wysiadaniu z samochodu i stłukłam kolano. Nie jest tak źle, jak wygląda - dodała.

- Dlaczego do mnie nie zadzwoniłaś, mamó? - Ross wszedł do pokoju, uklęknął i obejrzał posiniaczone i spuchnięte kolano. - Przyjechałbym do razu.

- Wiem, ale nie chciałam cię fatygować. Poza tym nie było potrzeby, żebyś przyjeżdżał. - Wystarczająco dużo masz teraz na głowie, dodała w myślach.

Matt bardzo mi pomógł. Przyjechał, zrobił śniadanie, a potem przywiózł mnie do pracy.

- To bardzo miło z jego strony, ale i tak powinnaś była zadzwonić, żeby chociaż powiedzieć, co się stało.

Rachel ucieszyła się, że Ross przyjął jej wyjaśnienia bez dalszych pytań. Nie musi wiedzieć, że wczoraj wieczorem z trudem dawała sobie radę sama i Rachel nie zamierzała go o tym informować. Serce ją

bolało na widok jego podkrążonych oczu. Ostatnie wydarzenia zostały na nim ślad, chociaż starał się nie dawać tego po sobie poznać.

- Przepraszam, synku.

- W porządku, ale żeby mi to było ostatni raz - rzekł Ross z udawaną surowością. Rachel roześmiała się, a on cmoknął ją w policzek i wstał. - Masz dla mnie tę listę wizyt domowych? - zwrócił się do Carol.

- Proszę. Żadnych pilnych przypadków. Większość pacjentów skarży się na dolegliwości żołądkowe.

Carol wręczyła Rossowi listę wezwań wraz z wydrukami kart chorych. Rachel tymczasem zaczęła się zastanawiać nad tym, co przed chwilą usłyszała. Żadnych pilnych przypadków? A wezwanie, do którego Matt tak pędził? Poczekala, aż Ross wyszedł, i spytała Carol:

- Matt wspominał mi o jakimś nagłym wezwaniu. Do kogo pojechał?

- Matt? - zdziwiła się Carol. - Nie wiem, o czym mówisz. Ross wziął dzisiaj wizyty domowe, nie Matt, a poza tym, tak jak już powiedziałam, nie dostaliśmy żadnego pilnego wezwania.

- Musiało mi się coś pomylić - rzekła Rachel. - To pewnie przez te środki przeciwbólowe.

Nie ciągnęła tematu, chociaż bardzo ją cała ta sprawa zaintrygowała. Matt wyraźnie powiedział, że otrzymał pilne wezwanie, więc co tu właściwie jest grane? Jeśli musiał gdzieś wyjść, dlaczego kręcił? Chyba że chodziło o Heather i nie chciał, żeby się dowiedziała.

Rachel westchnęła ze smutkiem. Nigdy przedtem nie przyłapała Matta na krętactwie i przykro jej się zrobiło, że teraz uciekł się do kłamstwa. Musi mu wyjaśnić, że jeśli chodzi o dzieci, ona nie ma zamiaru stawać ani po stronie Heather, ani Rossa. Nie chciała, aby stosunki między nimi przez to ucierpiały, obojętnie jak by je określić.

Niepewność co do natury ich stosunków po raz kolejny wywołała w niej przyływ paniki. Jeszcze kilka dni temu wystarczyło jej, że nazywała Matta przyjacielem, lecz teraz nie był już ani przyjacielem, ani kolegą z pracy. Przyjął na siebie nową rolę w jej życiu, rolę, którą trudno jej było określić.

A ona kim dla niego jest, zastanawiała się, wracając do pytania, jakie dręczyło ją poprzedniego wieczoru. Czy nadal jest tą samą osobą, z którą przepracował ostatnie kilka lat, czy też stała się dla niego kimś innym?

Rachel była w rozterce. Z jednej strony chciała, by nic się nie zmieniło, bo tak było bezpieczniej, z drugiej wiedziała, że Matt patrzy na nią inaczej niż dawniej. Problem polegał na tym, że nie była pewna, czy to upraszcza, czy komplikuje ich relacje. Wszystko zależy od tego, co Matt czuje, a to dopiero czas pokaże.

Matt przez godzinę krążył bez celu po okolicy, zanim zdecydował się wrócić do przychodni. Do tego czasu zdołał trochę ochłonąć. Panika, jakiej uległ, minęła, pozostało uczucie zażenowania. Co, do diabła, we mnie wstąpiło, że uciekłem pod byle pretekstem? - zastanawiał się bardzo z siebie niezadowolony, parkując samochód. Wystarczy, żeby



Rachel spytała Carol i kłamstwo wyjdzie na jaw, a ja będę musiał się jakoś z tego wytłumaczyć.

Zacisnął wargi, pchnął drzwi wejściowe i wszedł do budynku. Nie przywykł do robienia z siebie dumia. Od tej chwili musi przestać zachowywać się jak idiota, a zacząć postępować jak rozsądny i odpowiedzialny facet, jakim przecież jest.

- Cześć, Matt! - Na dźwięk głosu Rachel Matt zatrzymał się w pół kroku i obejrzał, przygotowując się na pytania i gorączkowo szukając na nie odpowiedzi.

Jak wytłumaczy nagle wyjście, jeśli Rachel prosto z mostu zapyta, gdzie był? Przedtem uciekł się do małego kłamstewka, ale nie może zrobić tego ponownie. Będzie musiał wyznać prawdę, lecz owa prawda i prawdopodobna reakcja Rachel go przerażały. Czy potrafi wyobrazić sobie siebie wyznającego Rachel, że pociąga go jako kobieta i że dlatego go zrejterował?

- Znajdziesz dla mnie pięć minut w ciągu dzisiejszego popołudnia?  
- spytała Rachel i wyjaśniła: - Jest pewna sprawa, którą chciałabym z tobą omówić.

Widząc, z jakim trudem Rachel kuśtyka, Matt natychmiast zapomniał o sobie i chwycił ją pod ramię.

- Powinnaś usiąść i dać odpocząć chorej nodze. Chodź, zaprowadzę cię do twojego gabinetu, zanim znowu coś sobie zrobisz. Zwolnij tempo - radził jej, kiedy z westchnieniem ulgi bardziej przypominającym jęk, opadła na krzesło. - Nie ma co tak ganiać po całej przychodni.

- Ja nie ganiam! Ja pełzam!

Rachel uśmiechnęła się do niego, lecz w jej oczach czaiła się troska. Nie musiała nic mówić, a on wiedział, że odkryła jego kłamstwo, lecz dobre wychowanie nie pozwala jej tego skomentować. Poczul jeszcze większe wyrzuty sumienia. Przysiadł na brzegu biurka i ciągnął:

- Obojętnie z jaką szybkością się poruszasz, to dla ciebie i tak zbyt wielki wysiłek. Jeśli musisz coś odnieść albo przynieść, poproś kogoś o pomoc. To wszystko.

- Wiem i dziękuję. - Rachel spojrzała na niego z taką ufnością, że poczul, że musi się jakoś przed nią wytłumaczyć.

- Co do mojego nagłego wyjścia - zaczął, lecz ona powstrzymała go ruchem dłoni.

- Nie musisz mi niczego tłumaczyć. Rozumiem.

- Tak? - zdziwił się mimowolnie. Rachel westchnęła.

- Tak. Wiem, że nie chciałeś mnie niepokoić. Ale nic się nie stało. Nie zamierzam stawać po niczyjej stronie. Oni muszą sami dojść między sobą do porozumienia.

- Jacy oni?

Matt zupełnie się nie domyślał, o kim mowa. Tymczasem Rachel z oczami pełnymi współczucia ciągnęła:

- Jeśli Heather się z tobą skontaktowała, to jest całkiem naturalne, że chciałeś się z nią spotkać. Obiecuję, że nie pisnę o tym ani słowa Rossowi. Po pierwsze, nie zamierzam się wtrącać, po drugie, nie chcę niepotrzebnie robić mu żadnych nadziei.

- Aha. Teraz rozumiem - mruknął Matt.

Był kompletnie zbity z tropu. Wiedział, że powinien sprostować, że Heather się do niego nie odzywała, lecz to oznaczało otwarcie puszeki Pandory. Tymczasem Rachel wybawiła go z kłopotu, zmieniając temat.

- Jeśli masz teraz chwilę, moglibyśmy porozmawiać o moim nowym pomysle - zaczęła i opowiedziała mu o planach stworzenia poradni dla nastolatek w ciąży.

Matt słuchał, nie przerywając. Może było tchórzostwem z jego strony, że skorzystał z łatwego wyjścia podsunętego przez Rachel, lecz obojgu ułatwiało to sytuację. Przyznanie się, że Rachel go pociąga, radykalnie zmieniłoby relacje między nimi, a nie był pewny, czy wyszłoby im to na dobre. Wszystko sprowadzało się do jednego prostego pytania: czy zaryzykować i stracić przyjaciółkę, skoro wciąż wątpi w to, czy jest gotowy zaangażować się w nowy związek?

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

- Zdaję sobie sprawę, że to oznacza dodatkową pracę dla nas wszystkich, ale po dzisiejszej wizycie Melanie z synkiem jestem głęboko przekonana, że warto. Jeżeli tylko potrafimy zapobiec powtórzeniu się tak dramatycznej sytuacji, to musimy działać, prawda?

Rachel czekała na odpowiedź Matta, licząc, że dostrzeże korzyści płynące z jej propozycji. Dopiero kiedy wyjaśniała mu, o co jej chodzi, uświadomiła sobie, jakie to dla niej jest ważne. Teraz pozostawało jej mieć nadzieję, że zaraziła go swoim entuzjazmem.

- Uważam, że jest to bardzo sensowny projekt - zaczął Matt, powoli dobierając słowa. - Racja, oznacza dodatkowe obowiązki, szczególnie w początkowym etapie, organizacyjnym, pytanie tylko, ile dziewczyn skorzysta z naszej oferty, ile będziemy mieli wezwań do domu, ile wizyt w poradni. Kiedy młode matki zdobędą już jakieś doświadczenie, przestaną się z nami kontaktować bez potrzeby.

- Właśnie! - zawołała Rachel, uradowana, że Matt poważnie wziął jej pomysł pod rozwagę.

Matt był otwarty na nowe projekty, na wszystkie rozwiązania, które mogły być z korzyścią dla pacjentów. Rachel zawsze go za to podziwiała, oraz za gotowość do słuchania i uczenia się. Podziwiała go zresztą za wiele innych cech i trudno by jej było wymienić tylko jedną

z jego zalet, miał ich całe mnóstwo. Odchrząknęła i skarciła się w duchu za odbieganie myślą od tematu.

- Możliwe, że na takie cele istnieją specjalne fundusze - ciągnęła. - Muszę to jeszcze sprawdzić. Ale gdyby udało się nam zdobyć jakiś grant, moglibyśmy sobie pozwolić nawet na zatrudnienie dodatkowej osoby, gdyby okazało się to konieczne. Na przykład położnej, która by prowadziła pogadanki dla przyszłych matek, może pielęgniarce środowiskowej albo doświadczonej matki służącej praktycznymi radami. Niektóre z tych świadczeń są dostępne, lecz odnoszę wrażenie, że młode mamy, szczególnie nastolatki, czują, że nie otrzymują dostatecznego wsparcia.

- Ja mam takie samo wrażenie. Całkiem niedawno jedna z moich pacjentek opowiedziała mi, że wszystko, na co mogą liczyć młode nie-doświadczone matki przed porodem, to trzygodzinne wykłady, na których mówi się o wszystkim, od samego porodu do ukończenia przez dziecko jednego roku.

- Naprawdę? - Rachel nie kryła zaskoczenia. - To zdecydowanie za mało, szczególnie dla dziewczyn takich jak Melanie. One potrzebują znacznie lepszego przygotowania do macierzyństwa.

- Właśnie. Domyślam się, że z powodu własnych doświadczeń ta sprawa szczególnie leży ci na sercu - rzekł Matt cicho.

- Owszem. Wiem, co to znaczy czuć się całkowicie zagubioną, mimo że ja miałam szczęście i mogłam liczyć na pomoc rodziców.

- Wobec tego, skoro jesteś tak głęboko przekonana o potrzebie stworzenia tej poradni, zajmiemy się tym tak szybko, jak to będzie

możliwe - oświadczył Matt i zerknął na zegarek. - Obawiam się, że muszę pędzić. Zaraz mam dyżur w poradni dla kobiet w ciąży. Ale wrócimy jeszcze do naszej rozmowy. Przecież zostało nam mnóstwo spraw do omówienia.

Rachel zajrzała do kalendarza i potrząsnęła głową.

- Dzisiaj niestety nie uda mi się wykroić ani chwili. Po południu mam poradnię antynikotynową. To mi zajmie czas do wieczornego dyżuru. Z jakiegoś powodu konsultacje w poradni zawsze się przedłużają.

- To może po pracy? - spytał Matt, wstając. - Jeśli chcemy wygospodarować odpowiednią sumę na ten projekt, musimy wstawić go do przyszłorocznego budżetu. A do końca stycznia budżet musi być dopięty na ostatni guzik, więc trzeba się spieszyć.

- Jeśli ty możesz...

Nie chciała zdradzić, jak kusząca jest dla niej propozycja spotkania po pracy. Nie spodziewała się, że spędzi kolejny wieczór w towarzystwie Matta, toteż serce jej zabiło mocniej.

- Oczywiście, że mogę - odparł. - Spotkajmy się w cywilizowanych warunkach. Porozmawiamy przy kolacji.

- Z miłą chęcią.

- No to jesteśmy umówieni.

Z tymi słowami Matt wyszedł, lecz Rachel jeszcze przez kilka minut nie mogła ruszyć się z miejsca. To oczywiście zbieg okoliczności, że użył sformułowania „jesteśmy umówieni”, mówiła sobie, idąc do pokoju, w którym odbywały się konsultacje dla osób rzucających palenie. To zdecydowanie nie jest randka, wybij to sobie z głowy! Jesteśmy

kolegami z pracy, którzy umawiają się na roboczą kolację. No tak, ale miło by było zostać zaproszoną z zupełnie innego powodu.

Świadomość, że Matt chce spędzić trochę czasu w jej towarzystwie, wiele by dla niej znaczyła.

Czas płynął szybko. Późnym popołudniem Matt zaczął znowu przyjmować pacjentów. Pierwszych sześć osób skarżyło się na zwykłe dolegliwości, katar i kaszel, infekcję ucha, bóle stawów. Jako siódmy zgłosił się nastolatek, Adam Shaw. Wszedł do gabinetu ze spuszczoną głową, szurając nogami. Matt poprosił, żeby usiadł, i uśmiechnął się do niego krzepiąco.

- Słucham, Adamie - zaczął. - W czym mogę ci pomóc?

Chłopak zrobił się czerwony. Wyjaśnienie, z czym przyszedł, nie przechodziło mu przez gardło.

- Nie masz się czego krępować. Zapewniam cię, że cokolwiek mi powiesz, nie zdziwię się - odezwał się Matt i spojrzał chłopakowi prosto w oczy. - No, wyrzuć to z siebie.

- Coś jest nie tak - wybąkał nastolatek i wskazał na rozporek.

- Aha. Możesz określić bliżej, o co chodzi? – Matt mówił rzeczowym tonem, ponieważ wiedział, że to najszybszy sposób wyciągnięcia z Adama potrzebnych informacji. - Opisz objawy - poprosił.

- No, pojawiła się taka wydzielina. - Chłopak zrobił się jeszcze bardziej czerwony. - I wszystko mam takie... takie spuchnięte.

- Rozumiem. Muszę cię zbadać, więc wejdź za parawan i się rozbierz. Za chwilę do ciebie zajrzę.

Matt dał chłopakowi kilka minut na przygotowanie się, potem go zbadał. Jądra rzeczywiście były spuchnięte, a poza tym Adam przyznał się, że odczuwa ból i pieczenie przy oddawaniu moczu. Matt szybko postawił diagnozę, - Wygląda to na nieswoiste zapalenie cewki moczowej - zaczął, kiedy Adam się ubrał i z powrotem usiedli przy biurku. - Teraz należy ustalić, jakie mikroorganizmy je wywołały, chociaż w większości wypadków zapalenie jest wynikiem zarażenia bakterią chlamydia. Do zarażenia dochodzi najczęściej drogą płciową. Jeśli tak jest w twoim przypadku, muszę skontaktować się ze wszystkimi twoimi partnerkami i sprawdzić, czy one również wymagają leczenia.

- Nie! - Adam aż się wzdrygnął i złapał za głowę. - Starzy się wściekną, jak się dowiedzą!

- Nie masz się czego obawiać - uspokoił go Matt. - Skończyłeś siedemnaście lat, więc nie ma potrzeby informować nikogo poza dziewczynami, z którymi spałeś. To absolutnie konieczne. Muszą zostać przebadane, ponieważ jeśli to istotnie jest ta bakteria, zakażenie nią może mieć bardzo groźne konsekwencje dla ich zdrowia. Dla twojego również. Nielezione prowadzi do niepłodności.

- Przespałem się tylko z jedną dziewczyną. Przysięgam. I tylko jeden raz. To był mój pierwszy raz i myślałem, że jej też, ale okazuje się, że nie.

Adam był wyraźnie zdruzgotany faktem, że został okłamany. Matt dał mu ochłonąć, zanim wypytał go o wszelkie potrzebne informacje. Zanotował imię, nazwisko oraz adres dziewczyny oraz opisał próbki do badania laboratoryjnego. Następnie wręczył Adamowi receptę na ery-



tromycynę i polecił mu przyjść za tydzień, kiedy będzie miał wyniki badań. Wyjaśnił, że przez trzy miesiące będzie musiał zgłaszać się na kontrolę, aby wykluczyć nawrót infekcji.

Po wyjściu Adama Matt zanotował w notesie, że musi sprawdzić, czy dziewczyna, od której chłopak się zaraził, leczy się w ich przychodni, wezwał następną osobę i zerknął na zegarek. Jeszcze tylko pół godziny i razem z Rachel będą mogli spokojnie pojechać na kolację, jak planowali. Wprawdzie to jest robocze spotkanie, ale nie szkodzi. Wystarczy mu przebywanie w jej towarzystwie. Może nawet i to za wiele, wzięwszy pod uwagę stan jego umysłu? Cóż, jest mężczyzną z krwi i kości i nic nie poradzi na to, że pragnie spędzać jak najwięcej czasu z kobietą, która mu się podoba, czy to rozsądne, czy nie.

Rachel pożegnała ostatniego pacjenta i szybko poszła do łazienki. Gdyby rano wiedziała, że idzie na kolację do restauracji, ubrałby się bardziej elegancko, a nie w stonowaną szarą garsonkę. Teraz już niewiele mogła na to poradzić, umyła więc twarz, umalowała usta, poprawiła fryzurę, żałując, jak co dzień, że jej włosy nie są proste i gładkie, lecz kręcone i trudne do ujarznienia. Niemniej były gęste i lśniące, a to stanowiło ich walor.

Wróciła do siebie i właśnie wkładała płaszcz, kiedy zjawił się Matt. Na jego widok serce jej zabiło mocniej. Mogła go sobie wyobrazić kroczącego po pokładzie pirackiej fregaty albo mknącego na koniu przez prerię.

- Pomóc? - zaoferował się.

Wziął od niej płaszcz i dżentelmeńskim gestem jej go podał. Zadrżała, kiedy poczuła, jak wygładza jej kołnier. Matt szybko cofnął dłoń, a ona skarciła się w duchu. Naprawdę musi lepiej panować nad emocjami, bo zrobi z siebie idiotkę.

- Dzięki. Wezmę tylko torebkę i jestem gotowa - oznajmiła.

Zapominając o bolącej nodze, schyliła się, żeby wyjąć torebkę z dolnej szuflady biurka, lecz omal nie straciła przy tym równowagi.

- Uważaj! - Matt podtrzymał ją, by nie upadła. - Pamiętasz, co ci mówiłem, żebyś się nie krepowała poprosić o pomoc? Zostaw, ja to zrobię. - Sięgnął do szuflady, wyciągnął torebkę i aż się skrzywił. - Co ty tam nosisz? Waży chyba z tonę.

- Och, nic specjalnego - odpowiedziała, starając się zapomnieć o mocnym uścisku Matta, kiedy pomagał jej utrzymać się na nogach. - Kłopot polega na tym, że nigdy nie mam czasu zrobić w niej porządku i tylko dorzucam coraz więcej rzeczy.

- Kobiety i te ich torebki! - Matt westchnął i wzniósł oczy do nieba.

- Przygarnia kocioł garnkowi - odcięła się Rachel i znacząco spojrzała na wypchaną teczkę Matta. - Waga piórkowa to to nie jest.

- Owszem, ale ja noszę w teczce rozmaite tabletki, syropy, maści i tym podobne - bronił się Matt.

Wziął Rachel pod rękę takim gestem, jak gdyby to była najzwyczajniejsza rzecz pod słońcem.

- Na pewno? - spytała z powątpiewaniem.

- Na pewno. Wszystko, co mam w tej teczce, związane jest z pracą - zadeklarował.

Pojechali do tej samej restauracji co poprzedniego wieczoru. Matt zaproponował, by zjedli kolację w innym miejscu, lecz Rachel stwierdziła, że jest nieodpowiednio ubrana, żeby się pokazać w jakimś modnym lokalu. Matt nie zgadzał się z jej zdaniem, lecz milczał. Ostatecznie to robocza kolacja, nie żadna randka.

Wyobraził sobie, jak taka prawdziwa randka by wyglądała. Mógłby wyznać Rachel, co czuje, nie kryć, że go pociąga, a nawet zwierzyć się jej, że boi się zostać zraniony. A po kolacji mogliby zdecydować się na kontynuowanie wieczoru. Znają się od tak dawna, że mógłby zaprosić ją do siebie bez obawy, że ona odbierze to jako dwuznaczną propozycję. Usiedliby przed kominkiem, pili kawę, potem by ją pocałował, powoli, głęboko i namiętnie.

W całym ciele poczuł mrowienie na myśl o słodkim jak miód smaku jej warg. Pocałuje ją raz, potem drugi i nie przestanie całować, aż oboje poczują, że im to nie wystarcza. Chociaż Rachel nigdy nie zdecydowała się na długotrwały związek, wiedział, że będzie namiętną, pełną inwencji kochanką, czułą i dającą z siebie wszystko. Spodziewał się, że w jej ramionach odzyska wewnętrzną równowagę i przestanie bać się przyszłości. Ogarnęło go przemożne pragnienie urzeczywistnienia tej wizji.

- Zamówię to samo co wczoraj - oznajmiła Rachel, zamknęła kartę dań i odłożyła ją na stół.

- Dobry pomysł. Pójdę w twoje ślady.

Matt położył swoją kartę dań na jej karcie i zaczął odpędzać od siebie natrętnie powracające obrazy ich ciał splecionych w namiętym uścisku. Rachel zasługiwała na to, żeby być kochaną i otoczoną czułą opieką, a on nie był pewny, czy byłby w stanie jej to dać.

- No więc - zaczął - zastanawiałaś się jeszcze nad projektem naszej poradni?

- Jedna rzecz przyszła mi do głowy, a mianowicie, że może powinniśmy udzielać porad w dziedzinie zapobiegania ciąży.

Rachel zamilkła, jak gdyby wciąż miała wątpliwości.

- To ma sens. - Matt skinął głową. - W Dalver-ston nigdy nie mieliśmy poradni planowania rodziny z prawdziwego zdarzenia, co uważam za ogromne zaniedbanie. Owszem, w naszym mieście liczba niechcianych ciąż jest stosunkowo niewielka, niemniej takie przypadki się zdarzają. Dzieciaki muszą zrozumieć, że bezpieczny seks to nie tylko unikanie ciąży, ale w ogóle odpowiedzialne zachowanie.

- Masz na myśli choroby przenoszone drogą płciową? - spytała Rachel.

- Owszem. Dzisiaj po południu zgłosił się do mnie pacjent, którego przypadek pokazuje, jak bardzo potrzebne są takie poradnie. Złapał jakąś chorobę, najprawdopodobniej jest to chlamydia. Pierwszy raz prześpał się z dziewczyną i już. Tacy chłopcy jak on muszą zrozumieć, że nie mogą pozwolić sobie na ryzyko, obojętne, czy to jest pierwszy raz, czy setny.

- Zgadzam się z tobą, chociaż wiem, że w moich ustach to brzmi jak hipokryzja.

Matt zrobił zdziwioną minę.

- Hipokryzja? Dlaczego?

- Bo sama nie jestem przykładem najrozsądniejszego zachowania w tych sprawach. Urodziłam Rossa, kiedy miałam naście lat - wyjaśniła Rachel.

- Nie bądź niemądra. Zgoda, nie planowałaś dziecka, ale każdemu wolno raz w życiu popełnić błąd.

- Dzięki. Przyznam, że nie żałuję tego, co się stało. Urodzenie Rossa jest najlepszą rzeczą, jaka mnie w życiu spotkała, chociaż musiałam harować za dwoje, żeby go utrzymać.

- Widzisz? Nie musisz mieć wyrzutów sumienia. Właściwie to można by cię stawiać tym nastolatkom za wzór - rzekł Matt lekko schrypniętym głosem i sięgnął po szklanekę z wodą.

Miał nadzieję, że Rachel nie podziękuje mu za komplement, bo wówczas powiedziałaby jeszcze kilka, a tego nie należy robić. Nie wypada mu jej emablować.

To staroświeckie słowo, zamiast go rozśmieszyć, wydało mu się najbardziej odpowiednim określeniem jego pragnień. Chciał ją emablować, zabiegać o jej względy, oczarować ją, wzbudzić jej sympatię. Starał się sobie przypomnieć, czy tak samo się zachowywał, kiedy poznał Claire, lecz to było tak dawno temu, że już zapomniał, co czuł. Miłość do Claire była głęboka i dająca satysfakcję, lecz z upływem lat uległa przemianie. Namiętność osłabła, wytworzyła się między nimi bliskość, z której oboje czerpali siły.

Nagle uświadomił sobie, że gdyby zakochał się w Rachel, nic nie byłoby takie samo. Nie mogłoby być. Nie wyobrażał sobie, żeby pożądanie i namiętność, jakie Rachel w nim teraz wzbudzała, kiedykolwiek osłabły.

Dech mu zapało z wrażenia. Pojął, że miłość do niej byłaby zupełnie innym doświadczeniem niż uczucie do Claire. Przyznanie się do tego wydawało mu się zdradą wobec zmarłej żony.

LR

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Rachel nie mogła oprzeć się wrażeniu, że Matta , coś gnębi. Zachowywał się jak zwykle, lecz ona była zbyt wyczulona na wszelkie sygnały płynące od niego, by nie zauważać oznak skrywanego napięcia. Zaniepokoiło ją to do tego stopnia, że gdy zaproponował kawę, odmówiła. Uznała, że lepiej zakończyć ten wieczór, niż go przedłużyć.

Niedługo potem opuścili restaurację i udali się na parking. Przednią szybę samochodu Matta pokrywała gruba warstwa szronu. Rachel wsiadła do środka, a Matt wyjął pojemnik z odmrażaczem i zabrał się do roboty. Czekaając, Rachel owinęła się szczelniej płaszczem. Zastanawiała się, czy Matt zauważył, że ona też zachowuje się nie tak jak zawsze.

- Włączę ogrzewanie - stwierdził Matt, zajmując miejsce za kierownicą. Wraz z nim do wnętrza samochodu wtargnęło mroźne powietrze. Rachel zadrżała. - Zamarzłaś na kość! - zawołał. - Przepraszam, powinienem był od razu włączyć silnik - sumitował się.

Rachel nie mogła pozwolić, żeby ganił siebie za coś, co nie było jego winą, przecież drżała nie tylko z zimna. Muszę wybić sobie z głowy to absurdalne zauroczenie Mattem, postanowiła.

- Przeżyję - rzuciła lekkim tonem. - Jestem znacznie mocniejsza, niż wyglądam.

- Nie wątpię - odparł. - Gołymi rękami, jednym ruchem, drzesz książki telefoniczne na pół. Myle się? - zażartował.

- A jeśli tak? - Rachel roześmiała się, zadowolona, że napięcie między nimi zostało rozładowane.

Niepotrzebnie w każdym jego słowie dopatruję się nie wiadomo jakich znaczeń, skarciła się w duchu. Matt pewnie nadal rozważa wszystkie za i przeciw mojego projektu. Musi nabrać przekonania, że warto, że to przyniesie efekty. Może za bardzo się pospieszyłam, może trzeba było dać mu więcej czasu do namysłu?

- Posłuchaj - zaczęła - jeśli masz jakieś zastrzeżenia do mojego pomysłu, powiedz. Wiem, jaki mamy napięty budżet, wiem, że pracujemy na najwyższych obrotach, a nowa poradnia oznacza jeszcze więcej roboty. - Urwała i wzruszyła ramionami. - Nie chciałabym nikomu sprawić jakichkolwiek kłopotów.

- Nie sprawiasz - uspokoił ją Matt. - Już uzgodniliśmy, że w efekcie to się opłaci. Weźmy pod uwagę wszystkie korzyści dla matek i dzieci. Nie, nie mam żadnych zastrzeżeń. Pomysł z poradnią jest znakomity.

- Cieszę się, że tak uważasz.

Rachel nie wątpiła w prawdziwość słów Matta i postanowiła nie dyskutować dłużej na ten temat. Tymczasem minęli centrum i wyjechali poza miasto. Kiedy dotarli do drogi prowadzącej do domu Rachel, Matt zamiast skręcić, zjechał na pobocze.



- Zaraz mi zarzucisz, że za bardzo się o ciebie troszczę, ale czy z tym kolanem naprawdę dasz sobie sama radę? - spytał. - Nawet nie chcę sobie wyobrażać ciebie schodzącej po tych stromych schodach.

- Nic ci nie zarzucę - odparła i obróciła się w jego stronę. Poczowała ukłucie w sercu, kiedy zobaczyła jego pełne troski spojrzenie, lecz nie dała się ponieść złudzeniom. Matt po prostu jest uprzejmy i dżentelmeński jak zawsze. Uniosła rękę jak do przysięgi i oznajmiła: - Daję słowo honoru, że będę bardzo na siebie uważała. Czy to cię zadowala?

- Do pewnego stopnia tak, ale wolałbym, żebyś spędziła tę noc pod moim dachem. - Widząc, że Rachel chce zaprotestować, dodał: - Zanim cokolwiek powiesz, pamiętaj, że nie zrobisz mi żadnego kłopotu. Wręcz przeciwnie, wyświadczysz mi uprzejmość.

- Uprzejmość? - powtórzyła zdziwiona.

- Uhm. Nie zmrużyłbym oka z troski o ciebie. Całą noc bałbym się, że spadniesz ze schodów.

Matt uśmiechnął się do niej tak czule, że opór Rachel natychmiast skruszał. Czy patrzyłby na nią takim wzrokiem, gdyby szczerze nie przejmował się jej stanem? Na samą myśl o tym zakręciło jej się w głowie.

-Możesz zająć sypialnię w nowym aneksie - ciągnął. - Jest tam osobna łazienka, więc gdybyś w nocy zechciała wstać na siusiu, nie będziesz musiała pokonywać żadnych schodów. A w kabinie prysznicowej jest zamontowane składane krzeselko, co na pewno ułatwi ci mycie.

- No, nie wiem - mruknęła Rachel, chcąc zyskać na czasie.

Wiedziała jednak, że nawet gdyby miała dwie godziny na decyzję, wcale nie byłoby jej łatwiej. Nie chodziło o wygody i bezpieczeństwo, lecz o fakt spędzenia nocy w jednym domu z Mattem. Na samą myśl o tym robiło jej się na przemian to zimno, to gorąco.

- Bądź rozsądna - perswadował Matt. - To idealne miejsce dla ciebie, dopóki kolano nie wydobrzeje. - Uścisnął dłoń Rachel i dokończył: - Zgódź się, chociaż tylko na dzisiejszą noc. Proszę. Zrób to dla mnie.

- Na łóżku masz świeżą pościel, w łazience czyste ręczniki. U Heather często nocowały przyjaciółki, więc pokój gościnny jest zawsze przygotowany.

Matt odsunął się, by Rachel mogła zajrzeć do małej, lecz funkcjonalnie urządzonej łazienki. Wszystko tu lśniło. Rachel śmiać się chciało z Matta. Zachwala zalety pokoju, zachowuje się jak hotelarz, a ja jak gość, pomyślała. Boki można zrywać.

Wróciła do sypialni, objęła spojrzeniem wielkie łóżo nakryte pikowaną narzutą i krzesło przed toaletką. Był to przytulny pokój i wiedziała, że będzie jej tutaj wygodnie, ale w głębi duszy nadal czaiły się wątpliwości. Chyba zwariowała, żeby przyjąć zaproszenie Matta. Pogorszyła tylko i tak już skomplikowaną sytuację.

Poczuła, że palą ją policzki i chcąc ukryć zażenowanie, zaczęła zdejmować płaszcz. Matt natychmiast pospieszył jej z pomocą. Zsunął jej płaszcz z ramion, a kiedy dłonią musnął jej szyję, Rachel mimowolnie zadrżała. Usłyszała, jak Matt gwałtownie wciąga powietrze, i obej-

rzała się zdumiona, zastanawiając się, czy i on poczuł tę iskrę elektryczną przebiegającą od jego palców przez jej ciało.

Matt jednak już się cofnął i chował jej płaszcz do szafy.

- Herbaty? - spytał.

- Z przyjemnością.

Rachel poczekała, aż wyszedł, i ciężko usiadła na łóżku. Musi przestać zastanawiać się, czy Matt czuje to samo co ona, bo inaczej ta noc zmieni się w koszmar.

Zdjęła żakiet, wygładziła przód bluzki. Na myśl o możliwych scenariuszach - od niewinnego do absurdalnie śmiałego, od zdawkowego pocałunku w policzek na dobranoc do wybuchu namiętności - aż zrobiło jej się gorąco. Jęknęła, bezradna wobec psikusów własnej wyobraźni.

- Herbata gotowa! - zawołał Matt.

Rachel wstała z pewnym trudem. Herbata i niezobowiązująca rozmowa pomogą mi się uspokoić, pomyślała. Pokuśtykała do kuchni i w drzwiach zderzyła się z Mattem, który niósł tacę do pokoju kominowego.

- Tam będzie nam wygodniej - oznajmił i ruszył przodem.

Postawił tacę na stoliku i podszedł do okna zaciągnąć zasłony. Przedtem zdążył już napalić w kominku. Rozgrzane polana trzaskały, sypiąc iskry. Rachel usiadła w jednym z miękkich foteli i z przyjemnością rozejrzała się dookoła.

- Przytulne wewnątrz - odezwała się.

- Zawsze bardzo je lubiłem - przyznał się Matt, przysunął gościowi kubek z herbatą i usiadł na kanapie. - Pewnie dlatego od lat niczego tu nie zmieniłem. Lubię ten pokój takim, jaki jest, chociaż będę musiał kupić nową kanapę, bo ta jest już bardzo wysiedziana. Same góry i doły.

Rachel zaśmiała się z jego skrzywionej miny.

- Na moje oko wygląda jeszcze całkiem dobrze, ale może dlatego, że moja własna kanapa też jest nadgryziona zębem czasu.

- Takie kobiety lubię. Oboje chcemy, żeby meble długo nam służyły, skoro za nie zapłaciliśmy.

Odwzajemnił jej uśmiech i na szczęście zdawał się nie zauważyć zaskoczenia malującego się na jej twarzy. Oczywiście nie należą do kobiet, jakie lubi, trzeźwo stwierdziła w duchu. To jakiś absurd.

Rachel wypila łyk herbaty i podniosła głowę. Właśnie wtedy zadzwonił telefon. Matt zmarszczył czoło.

- Ciekawe, kto dzwoni o tak późnej porze - mruknął, wstał i poszedł odebrać.

Rachel przyglądała się jego plecom, mocnym i prostym. Matt cały jest taki, można na nim polegać. Miał rzadki dar natychmiastowego wzbudzenia w ludziach zaufania, przekonania, że obojętne, co im się przytrafi, on im pomoże wykaraskać się z tarapatów. Pacjenci to czuli, ona też to czuła. Matt był kimś, do kogo można się było zwrócić w potrzebie w przekonaniu, że nie zawiedzie. Rachel nigdy nie spotkała takiego mężczyzny.

- Nie, nie, proszę się nie usprawiedliwiać - mówił teraz do słuchawki. - Całkowicie rozumiem, że się pani denerwuje. Proszę zdać się na mnie. Będę u państwa najdalej za dziesięć minut - obiecał i odłożył słuchawkę.

- Co się stało? - spytała zaniepokojona Rachel.

- Dzwoniła pani Morris z Prescott Lane. Jeden z jej synów dostał wysokiej gorączki i ma jakąś dziwną wysypkę na nogach.

- Próbowwała wezwać nocną pomoc lekarską?

- Owszem, blisko godzinę temu. Niestety do tej pory nikt się nie zjawił i dlatego zdecydowała się zadzwonić do mnie. - Ton Matta był poważny. - Ostatnio w naszej okolicy były dwa przypadki zapalenia opon mózgowych, więc rozumiem jej zdenerwowanie. Nie możemy ryzykować.

- Oczywiście - przyznała Rachel. - Jedziesz tam teraz?

- Tak. Jasne, że od tego jest nocna pomoc lekarska, ale nie o to chodzi. Chłopca trzeba szybko przebadać. Nie wolno zwlekać. - Matt ruszył do drzwi, lecz na progu przystanął. - Nie wiem, ile mi to zajmie, więc nie czekaj, dobrze? Zobaczymy się rano.

- Uważaj na siebie. Drogi są oblodzone. O wypadek nietrudno.

- Nie martw się. Będę jechał wyjątkowo ostrożnie. Nie możemy oboje kuśtykać po przychodni, prawda?

Posłał jej uśmiech, lecz zanim zdążyła coś odpowiedzieć, wyszedł, a po chwili dobiegło ją trzaśnięcie drzwiami. Wstała i podeszła do okna. Zobaczyła jeszcze, jak samochód odjeżdża. Oparła czoło o szybę i starała się sobie przypomnieć wyraz twarzy Matta. Czy poniosła ją

wyobraźnia, czy rzeczywiście widziała to, co chciała zobaczyć? Nie była pewna, lecz przez jedno mgnienie zdawało się jej, że w jego oczach widzi pożądanie. Zadrzała.

Jeszcze chwilę wpatrywała się w ciemność. Nawet jeśli Matt czuł coś do niej, nie miała powodu sądzić, że pójdzie za głosem serca.

- Na dziewięćdziesiąt dziewięć procent możemy wykluczyć zapalenie opon - stwierdził Matt.

Rodzice chorego chłopca odetchnęli z ulgą. Matt doskonale ich rozumiał, przecież sam był ojcem.

- Owszem, Robbie ma gorączkę i wysypkę - ciągnął - ale poza tym żadnych innych typowych objawów, sztywnienia karku, fotofobii, czyli światło-wstrętu, bólu głowy ani wymiotów. - Szklanką ucisnął wybroczyny na nogach chłopca. - Jak państwo widzą, zaczerwienienie znika pod wpływem ucisku. To też jest dobry znak.

- Więc uważa pan, doktorze, że to jakiś wirus? - dopytywał się ojciec Robbiego.

- Możliwe. - Matt postanowił pociągnąć chłopca za język. - Czy jest coś, czego nam nie powiedziałaś?

Robbie zmieszał się i Matt od razu wiedział, że instynkt go nie zawiodł. Przysiadł na brzegu łóżka i zdecydowanym tonem rzekł:

- Jeśli zrobiłeś jakieś głupstwo, nikt nie będzie na ciebie krzyczał. Ale chcemy się dowiedzieć, dlaczego zachorowałeś.

- To był szczur - wybąkał chłopiec i z lękiem spojrzał na rodziców.

- Domowy? - spytał Matt, a widząc, że matka chłopca chce coś powiedzieć, powstrzymał ją ruchem ręki.

- Nie, dziki. Nad rzeką. Poszliśmy tam z chłopakami i znaleźliśmy gniazdo szczurów. Nie chcieliśmy zrobić im krzywdy - Robbie dodał pospiesznie - tylko je zobaczyć. Wzięliśmy kij i wsadziliśmy w gniazdo, a jeden ze szczurów wyskoczył i ugryzł mnie w kostkę. O tutaj.

- Pokaż. - Robbie posłusznie odwinął skarpetkę.

- Nie wygląda to ładnie - mruknął Matt, patrząc na zainfekowaną ranę. - To tłumaczy, dlaczego węzły chłonne w pachwinie masz powiększone. Zakażenie rozprzestrzeniło się w całym organizmie i stąd gorączka i ogólne złe samopoczucie.

- Ale szczury przenoszą groźne choroby, takie jak dżuma, prawda, panie doktorze? - Pani Morris była przerażona. - Kilka miesięcy temu oglądałam taki program w telewizji.

- Dżumę przenoszą zazwyczaj pchły pasożytujące na szczurach - cierpliwie tłumaczył Matt. - Na szczęście u nas nie mamy już tego problemu, chociaż szczury też przenoszą rozmaite choroby. Dlatego każdy ugryziony przez szczura powinien jak najszybciej pójść do lekarza. - Urwał i zerknął na chłopca.

- Robbie najprawdopodobniej ma szczurzą gorączkę, ale to zwalczymy antybiotykiem. Niemniej, młody człowieku, nigdy więcej nie drażnij szczurów kijem, jasne? Najlepiej trzymaj się od nich z daleka. Słowo?

- Słowo.

Matt upewnił się, czy chłopiec nie jest uczulony na penicylinę, wypisał receptę i wręczył ją rodzicom. Na szczęście miał przy sobie kilka saszetek z lekarstwem, więc dziecko mogło przyjąć lek natychmiast i nie czekać do rana.

- Bardzo dziękujemy, że pan przyjechał, doktorze - rzekła matka chłopca w imieniu swoim i męża.

- Przykro mi, że musieliście państwo tak długo czekać - odarł Matt.

- Naprawdę nie wiem, dlaczego nocna pomoc lekarska nikogo nie przysłała.

- Mam tam zadzwonić i odwołać wezwanie? - spytała pani Morris.

Matt potrząsnął głową.

- Nie, nie, sam się tym zajmę.

Już z samochodu zadzwonił do dyspozytora. Wyjaśnił, że nie muszą wysyłać lekarza do chorego chłopca, następnie spytał o przyczynę zwłoki. Zgodnie z przewidywaniami dowiedział się, że mają bardzo dużo zgłoszeń i za mało personelu. Westchnął ciężko na myśl, że chorzy nie otrzymują należytej opieki.

Za miastem drogi były oblodzone, więc musiał zwolnić i jechać bardzo ostrożnie. Jak wspomniał w rozmowie z Rachel, przychodnia nie może sobie pozwolić na to, żeby aż dwoje lekarzy było niesprawnych. Na myśl o Rachel ogarnęła go pokusa, żeby zajrzeć do niej i spytać, czy u niej wszystko w porządku. Przecież gospodarz ma prawo sprawdzić, czy jego gościowi niczego nie brakuje.

Skrzywił się. Nie ufał sobie, bał się, że popełni jakieś głupstwo. Wiedział, że szuka tylko pretekstu, by zobaczyć Rachel. Wsiadł z sa-



mochodu i poszedł prosto do gościnnego pokoju. Przed drzwiami przystanął i starał się zapanować nad emocjami. Za żadne skarby świata nie chciał, aby Rachel pomyślała, że ma dwuznaczne zamiary.

LR

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Rachel miała właśnie zgasić lampę przy łóżku, kiedy usłyszała samochód na podjeździe. Zawahała się, nie wiedząc, co zrobić. Co prawda Matt prosił ją, by na niego nie czekała, lecz chciała się dowiedzieć, jak sobie poradził z nagłym wezwaniem.

Trzasnęły drzwi wejściowe. Rachel westchnęła. Nie oszukujmy się, pomyślała, wcale nie chodzi ci o jakieś chore dziecko, tylko o coś zupełnie innego.

Sięgnęła do wyłącznika i w tej samej chwili rozległo się pukanie do drzwi. Zamarła. Chociaż ledwie chwilę temu tak bardzo pragnęła zobaczyć Matta, teraz, gdy to miało nastąpić, zrobiło jej się nagle zimno, a zaraz potem gorąco. Jak może prowadzić jakąkolwiek rozmowę, skoro jest w takim stanie?

- Śpisz już? - dobiegło zza drzwi. Wiedziała, że musi odpowiedzieć. Matt na pewno zobaczył światło w oknie i gdyby się nie odezwała, wyglądałoby to bardzo dziwnie.

- Nie, wejdź, proszę - rzekła zmienionym głosem.

- Zobaczyłem światło - usprawiedliwiał się Matt, wchodząc - i pomyślałem, że sprawdzę, czy masz wszystko, co trzeba.

- Niczego mi nie brakuje. Dzięki.

Matt zdawał się nie zauważać jej skrepowania. Podeszedł do okna i poprawił zasłony.

- Lepiej pilnować, żeby nie było przeciągu - zasugerował. - Na dworze panuje przenikliwe zimno. Nie zdziwiłbym się, gdyby się okazało, że temperatura spadła poniżej zera.

- Już od kilku dni się na to zapowiadało - odparła Rachel, chociaż pogoda najmniej ją teraz interesowała.

Cały wieczór zastanawiała się nad chwilą tuż przed wyjściem Matta i dziwnym spojrzeniem, jakim ją obrzucił. Wciąż nie wiedziała, czyjej pragnął. Niepewność ją dobijała. Gdyby знаła jego uczucia, wiedziałyby, jak się zachować.

- Jak ci poszło? - zapytała. - Potwierdziło się, że to kolejny przypadek zapalenia opon?

- Na szczęście nie - odparł Matt i podeszedł bliżej. - Okazało się, że mały Robbie został ugryziony przez szczura. Dostał szczurzej gorączki. Weźmie antybiotyk i po bólu.

- Cieszę się. Wyobrażam sobie, co to za ulga dla jego rodziców.

- Ogromna. Szkoda tylko, że musieli aż tak długo czekać na przyjazd lekarza.

- Dzwoniłeś do nocnej pomocy? Dowiedziałeś się, dlaczego tak długo nie przyjeżdżali?

- Oczywiście, że dzwoniłem. Powiedzieli, że mają mnóstwo wezwań, a kilku lekarzy jest na zwolnieniu.

- Pewnie złapali tego wirusa żołądkowego - domyśliła się Rachel.

- Pewnie tak - mruknął Matt i dodał: - Chociaż dla pacjentów to fatalne. Chorzy nie powinni w nieskończoność czekać na lekarza. Zawsze miałem wątpliwości, czy korzystać z usług nocnej pomocy lekarskiej i okazuje się, że słusznie.

- Ale do tej pory nie było z nimi żadnych kłopotów - zaprotestowała Rachel.

- Zawsze kiedyś jest ten pierwszy raz - filozoficznie stwierdził Matt. - Naszym pacjentom należy się niezawodna opieka każdego dnia w roku, i to ja jestem za to odpowiedzialny.

- Absurd! - zaprotestowała Rachel. - Nie twoja wina, że od czasu do czasu, przy zwiększonej liczbie wezwań, nocne pogotowie ma za mało personelu. - Widziała, że Matt nie jest o tym przekonany. - To nie twoja wina - powtórzyła.

- Może nie moja, ale od dzisiaj zamierzam bacznie przyglądać się temu, co się tam dzieje - oświadczył i wzruszył ramionami. - Łaska boska, że to nie było zapalenie opon mózgowych.

Odwrócił się do wyjścia, lecz Rachel chwyciła go za rękę.

- Jedna wpadka wcale nie znaczy, że będzie ich więcej - tłumaczyła. Dłoń Matta była duża i ciepła, a Rachel wcale nie miała ochoty jej puścić, chociaż rozsądek podpowiadał, że powinna. - To firma godna zaufania i musisz wierzyć, że wykonują dobrą robotę.

- Tak, proszę pani! - zażartował Matt, uwolnił rękę z jej uścisku i demonstracyjnie poruszył palcami.

- Jeśli chcesz dać mi do zrozumienia, że zmiażdżyłam ci pałce, daj sobie spokój - uprzedziła. - To fizycznie niemożliwe. Spójrz na swoją dłoń i na moją.

Rachel położyła odwróconą dłoń na kołdrze, a wtedy Matt nakrył ją swoją dłonią. Rachel zadrżała. Wiele czasu minęło, odkąd jakiś mężczyzna dotykał jej w ten sposób, i odkąd pragnęła takiego kontaktu.

Podniosła wzrok na Matta i dech jej zaparło, gdy zobaczyła wyraz jego oczu. Nagle pojęła, że niczego sobie przedtem nie wyobrażała. Matt pragnął jej wtedy i pragnie teraz, pragnie tak jak mężczyzna pożąda kobiety. Kiedy to pojęła, pękły bariery, jakimi się otoczyła w obawie przed popełnieniem błędu.

Wyciągnęła do Matta ramiona, lecz on już się nad nią nachylał. Poczowała falę gorąca, gdy ich usta się spotkały. Pocałunek trwał tylko jedno mgnienie, lecz zadrżała i czuła, że Matt również drży.

Patrzył na Rachel długo, w milczeniu.

- Jeśli chcesz, żebym przestał - zaczął, zatrzymując wzrok na jej wargach - powiedz.

- Nie chcę, żebyś przestawał - odrzekła urywanym głosem, oddychając szybko. - Nie chcę - powtórzyła.

Jeszcze zanim skończyła, usiadł na łóżku, objął ją i przyciągnął do siebie. Rachel wtuliła się w niego, a on obsypał jej twarz, oczy, nos i podbródek pocałunkami.

Gdy znowu dotknął wargami jej ust, oddała mu pocałunek. Pragnęła Matta, pragnęła, by ją całował, by się z nią kochał.

Matt zaczął rozpinać guziki góry pizamy, którą jej pożyczył.

- Jesteś taka piękna - szepnął, patrząc na jej piersi.

Zamknęła oczy i poddała się jego pieszczotom.

Jeszcze żaden mężczyzna nie dostarczył jej takiej rozkoszy, nie obudził w niej takiej namiętności. Kiedy Matt pochylił się i wargami objął nabrzmiały sutek, jęknęła i wplotła palce w jego włosy.

- Nie odejdę - odezwał się cicho - chyba że mi każesz.

- Nie chcę, żebyś odchodził - szepnęła. - Zostań...

- Dobrze. - Matt zdjął z niej piżamę, potem sam się rozebrał. Rachel tylko przez krótką chwilę mogła podziwiać jego wspaniałe ciało, zanim położył się obok niej, otoczył ją ramionami i przyciągnął do siebie. - Jeszcze możesz powiedzieć nie. - Oddechem musnął jej policzek. - Jeśli tego nie chcesz, możemy przestać.

- Chcę - zapewniła go, patrząc mu głęboko w oczy. - Już ci to powiedziałam. Chcę.

- I ja też tego chcę.

Na dźwięk jego głosu przepelnionego namiętnością, zadrzała. Przyjęła go w siebie i kochali się z żarliwością i radością przekraczającą ich najśmielsze marzenia.

Rachel wiedziała, że nigdy w życiu, z żadnym mężczyzną, nie doświadczyła podobnej bliskości. Tylko z Mattem czuła się na tyle bezpieczna, że mogła odrzucić wszelkie hamulce i zawierzyć własnej zmysłowości. Ufała mu i to wszystko zmieniało.

Po raz pierwszy w życiu czuła się bezpieczna, pożądana. Zawahała się. Bała się użyć tego najważniejszego słowa. Dopóki nie wie, co Matt naprawdę do niej czuje, nie może twierdzić, że jest kochana.

Dzień wstawał powoli, ciemność stopniowo przechodziła w szary świt. Matt od wielu godzin nie spał. Był zbyt podniecony, żeby zasnąć. Leżał, wsłuchując się w oddech Rachel. Teraz, kiedy mógł przyjrzeć się delikatnemu zarysowi jej twarzy, osaczyły go wątpliwości. Czy nie popełnił błędu?

Wczorajszego wieczoru coś go opętało, jego ciało domagało się spełnienia, jakie mógł osiągnąć tylko przez zmysłową miłość. Teraz miał czas przemyśleć swój czyn i ogarnęła go panika. Zaspokoił głód, lecz jakim kosztem? Nigdy sobie nie wybaczy, jeśli zranił Rachel, a miał świadomość, jak łatwo mógł to uczynić. W końcu co miał jej do zaoferowania? Jedna noc namiętności nie wystarczała, a nie był w stanie ofiarować jej nic więcej. Jeszcze nie.

Przewrócił się na plecy. Targały nim sprzeczne emocje, wyrzuty sumienia i radość, smutek i euforia. Czy kochając się z inną kobietą, dopuścił się zdrady wobec Claire?

Poczucie winy było silniejsze od wszelkich argumentów, że nie ma powodu czuć się winny, że nadszedł czas przestać żyć przeszłością i spojrzeć w przyszłość. Niewierność nie była jego jedynym problemem. Co z Heather? Jak ona zareaguje, kiedy się dowie? Matt wiedział, że Heather lubi Rachel, ale w końcu Rachel jest matką Rossa, więc dla dziewczyny sytuacja może stać się bardzo skomplikowana. Gdy to sobie uświadomił, poczuł się jeszcze gorzej.

- Przestań.

Matt aż podskoczył. Przewrócił się na bok, a gdy ujrzał smutek na twarzy Rachel, poczuł ukłucie w sercu. Oczywiście domyśliła się, że osaczyły go wątpliwości. Zadał jej ból.

- Przepraszam - szepnął i palcem wskazującym delikatnie pogładził ją po policzku.

Nic się nie zmieniło. Wystarczyło, że tylko lekko musnął jej skórę, a na nowo ogarnęło go pożądanie.

- Nie zrobiliśmy niczego złego - rzekła Rachel spokojnym tonem. Ich oczy spotkały się. - Oboje jesteśmy wolni, bez zobowiązań, więc nie obwiniaj się za wczorajszą noc. Było, minęło, i możemy zapomnieć o tym incydencie.

Czy właśnie tego chciał? Zastanawiał się nad tym, zaskoczony jej słowami. Zapomnieć o tym, co wspólnie przeżyli, nazwać te magiczne chwile incydem? Przyjrzał się badawczo twarzy Rachel i nie dostrzegł cienia wątpliwości. Nie udawała. Chciała zapomnieć o tej przygodzie.

- Stanie się tak, jak sobie życzysz - odezwał się beznamiętnym tonem.

Sam przed sobą nie chciał się przyznać, jak wiele go to kosztowało. Ta noc była punktem zwrotnym w jego życiu, nawet jeśli jeszcze nie wiedział, czy to zwrot na dobre, czy na złe. Najwyraźniej jednak ona czuła coś innego. Zabolało go to, więc zdusił w sobie poczucie winy w obawie, że się z nim zdradzi.

- Wezmę prysznic - oznajmił. - Śniadanie za dziesięć minut. Odpowiada?



- Tak.

Rachel posłała mu szybki uśmiech, lecz Matt się nie zatrzymał. Po co, skoro dała mu jasno do zrozumienia, że to, co się zdarzyło między nimi, już się nie powtórzy? Ta myśl towarzyszyła mu, kiedy udawał się do swojej sypialni i potem, gdy brał prysznic. Wiedział, że musi minąć trochę czasu, zanim uwolni się od poczucia odrzucenia. Przeklinał własną głupotę.

Na miłość boską, nie jest nastolatkiem! Jest dorosłym facetem, który przed ślubem miał kilka krótkich romansów. Po śmierci Claire nie związał się z żadną kobietą, ale to był jego wybór, by trwać w celibacie, tak samo jak przespanie się z Rachel było jego świadomą decyzją. Teraz jednak musi zastosować się do jej życzenia i zapomnieć o wszystkim.

Zresztą nie powinno to być aż tak trudne. Jedna namiętna noc nie zmieni biegu życia. Chociaż kto wie? Pierwszy raz od lat kochał się z kobietą. Zrobił pierwszy krok, następne pójdą już łatwiej.

Wszedł do kuchni i włączył czajnik. Codzienne czynności pomogły mu przestać myśleć o tym, czy to możliwe, aby pragnął jakiegokolwiek kobiety tak samo mocno jak Rachel. To jakiś absurd, zirytował się. Całkowity absurd. Przecież nie jest w niej zakochany.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Minał tydzień, najdłuższy tydzień w życiu Rachel. Ilekroć rozmawiali, Matt zachowywał się w stosunku do niej z nienaganną uprzejmością i nigdy nie nawiązał do wydarzeń owej pamiętnej nocy. Rachel nie żałowała, że się z nim przespała, żałowała natomiast, że przysporzyło mu to tylu dylematów. Przeczuwała, że wspomnienie jego zrozpaczonej twarzy, gdy go zobaczyła zaraz po przebudzeniu, będzie ją jeszcze długo prześladowało.

Starła się więc nie powiększać jego stresu i unikała spotkania sam na sam. Na szczęście kolano już się wygoiło i tylko sporadycznie dawało się jej we znaki. Rzuciła się w wir pracy. Przynajmniej kiedy była zajęta pacjentami, nie miała czasu myśleć o Matcie.

Na poniedziałkowe popołudnie wyznaczono zebranie wszystkich pracowników. Starali się spotykać regularnie raz na tydzień, chociaż bywało, że nawał pracy im to uniemożliwiał. Tym razem jednak Matt nalegał, aby zebranie się odbyło, więc zaraz po lunchu Rachel udała się do pokoju lekarskiego. Zastała już tam Rossa siedzącego obok jednej z pielęgniarek, Gemmy Craven. Druga pielęgniarka, Pam Whiteside, zjawiała się chwilę później w towarzystwie recepcjonistek, Carol Walters i Beverley Humphreys.

- Zostawiłam Dianne przy telefonie - wyjaśniła Carol, podchodząc do Rachel. - Od samego rana dzwoni bez przerwy, więc ktoś musiałby wciąż biegać tam i z powrotem. Nie masz chyba nic przeciwko temu, prawda? Wszystko jej dokładnie powtórzę

- obiecała.

- Ja nie mam - zapewniła ją Rachel i rozejrzała się po pokoju.

Zobaczyła wchodzącego Frasera Kennedy'ego, który już od progu uprzedził:

- Nie mogę długo zostać, bo mam kilka wezwań na wizyty. Chciałbym zabrać ze sobą Hannah, jeśli mogę. - Hannah Jeffries odbywała u nich staż jako lekarz pierwszego kontaktu. - Jeszcze nie widziała wizyt domowych i pomyślałem, że nadarza się dobra okazja.

- Świetnie.

Rachel aż zadrżała na dźwięk głębokiego głosu Matta za sobą. Pośpiesznie zajęła miejsce i zmobilizowała całą siłę woli, by zapanować nad emocjami. Przecież jeśli nie weźmie się w garść, wszyscy wkrótce zauważą, że coś jest nie tak! Sama myśl o tym, że ktoś w przychodni odgadnie, co zaszło pomiędzy nią a Mattem, podziałała na nią jak kulebł zimnej wody.

Zanim Matt oficjalnie rozpoczął zebranie, jakoś udało jej się dojść do siebie.

- Wiem, że wszyscy mamy dzisiaj przed sobą jeszcze wiele zajęć, więc od razu przystąpię do rzeczy - zaczął Matt i rozejrzał się po pokoju.

Jego wzrok prześliznął się tylko po Rachel, która nie wiedziała, czy

martwić się, czy cieszyć z tak jawnie okazywanej obojętności. Podczas gdy ją nadal dręczyło poczucie winy, Matt najwyraźniej przeszedł nad wszystkim do porządku dziennego.

- Odkryliśmy, że lekarz, który pracował na umowie czasowej przed Fraserem, nie skierował pewnych pacjentów na konieczne badania - ciągnął beznamiętnym tonem. - Oznacza to, że należy się z tymi osobami skontaktować.

Szmer przeszedł wśród zebranych. Wszyscy byli wstrząśnięci i wymieniali zdumione spojrzenia. Coś takiego nikomu nie mieściło się w głowie.

- To niemożliwe! - zawołała Rachel.

- Obawiam się, że jednak możliwe.

Tym razem spojrzenie Matta skierowane było na nią. Rachel dostrzegła błysk w jego oczach i poczuła, jak krew zaczyna szybciej krążyć w jej żyłach. Może on tylko udaje, pomyślała. Miała taki zamęt w głowie, że nie mogła się skupić na dalszych wyjaśnieniach, jakich Matt teraz udzielał.

- W ciągu weekendu Ross z Gemmą przejrżeli dokumentację i wyciągnęli karty choroby tych pacjentów, których trzeba będzie ponownie wezwać. Dzisiaj rano zapoznałem się z tymi przypadkami i z tego, co zobaczyłem, wynika, że należy to uczynić bezzwłocznie.

- O jakie badania chodzi? - spytała Rachel.

Wiedziała, że nie może sobie pozwolić na myślenie teraz o prywatnych sprawach. Świadomość, że Matt żałuje zbliżenia, do jakiego doszło między nimi, wystarczająco utrudniała jej normalne działanie, ale

gdyby zaczęła się zastanawiać, czy nie zmienił zdania, zupełnie by ją to wytrąciło z rytmu.

- O rozmaite - tym razem Ross wyręczył szefa. - Na przykład chora ze stwierdzonym włókniako-gruczolakiem nie została skierowana na mammografię dla wykluczenia nowotworu. Drugi pacjent z dusznicą bolesną nie miał zrobionej morfologii i nie wiadomo, czy jego anemia ma związek z tą chorobą, czy z nadprodukcją hormonów tarczycy.

- Ależ to niedopuszczalne! - wybuchnął Fraser.

- To są rutynowe badania, więc dlaczego facet ich nie zlecił?

- Może nie chciało mu się zajmować papierkową robotą? - Ostry ton Matta zdradzał poirytowanie. - Jestem pewien, że ci, którzy z nim pracowali, pamiętają, jak zawsze się przechwalał, że szybciej od innych załatwia pacjentów. Nic dziwnego, skoro pracował na pół gwizdka.

W tej samej chwili Dianne uchyliła drzwi, by powiedzieć, że jest telefon do Rossa. Ross przeprosił i wyszedł. Fraser oznajmił, że on i Hannah również muszą już iść. Matt obiecał, że poinformuje wszystkich o dalszych krokach, jakie zamierza przedsięwziąć, i zakończył zebranie.

Rachel nie wyszła z resztą koleżanek i kolegów. Widziała, jak bardzo Matt jest zmartwiony sytuacją i nie mogła zostawić go samego z takimi kłopotami.

- Wiesz już, ilu pacjentów będziemy musieli we zwać ponownie? - zapytała.

- W tej chwili doliczyliśmy się blisko czterdziestu, ale jeszcze raz przejrzę dokumenty i sprawdzę, czy kogoś nie przeoczyliśmy.

- Czy to konieczne? - zaprotestowała. – Skoro Ross i Gemma sprawdzili karty, nie widzę powodu robienia tego ponownie. Dlaczego by mieli coś przeoczyć?

- Pewnie nie przeoczyli, ale ostatecznie to ja jestem odpowiedzialny za pacjentów zapisanych do naszej przychodni, więc muszę mieć absolutną pewność, że wszyscy, którzy powinni otrzymać wezwania, je otrzymają.

Rachel westchnęła.

- Już ci to mówiłam, ale powtórzę, nie możesz brać odpowiedzialności za wszystko, co się tutaj dzieje. To za dużo jak na jednego człowieka, nawet takiego jak ty.

- Może masz rację, ale nic nie zmienia faktu, że to mnie będą winić, jeśli coś pójdzie nie tak. - Urwał i wzruszył ramionami. - Poza tym wolę wszystko sprawdzić sam. W ten sposób uniknę rozczarowania, jeśli okaże się, że inni nie spełniają moich oczekiwań.

- Ja też tak kiedyś myślałam - rzekła Rachel. - Też bałam się doznać zawodu. Ale czasami trzeba zaryzykować i zaufać innym.

Rachel dosłyszała błagalną nutę we własnym głosie. Miała świadomość, że ten komentarz odnosi się nie tylko do spraw związanych z pracą. Pomyślała ze smutkiem, że gdyby w życiu prywatnym Matt zdecydował się na ryzyko, jego życie wyglądałoby zupełnie inaczej.

Świadomość, że nawet gdyby podjął ryzyko, ona prawdopodobnie nigdy nie stanie się częścią jego życia, była trudna do zniesienia. Rachel przeprosiła i oddaliła się. Wzbierało w niej poczucie straty.

Wspólnie spędzona noc obudziła w niej tęsknotę za czymś więcej, za kolejnymi nocami i również dniami przeżyтыми razem. Zapragnęła, aby Matt stał się częścią jej życia, tydzień po tygodniu, rok po roku.

Łzy napłynęły jej do oczu, ponieważ wiedziała, że tak się nie stanie. Matt kochał się z nią z radością, ale nie widział dla nich przyszłości. Nie łudźmy się, wyraźnie dawał jej do zrozumienia, że żałuje tego, co się stało.

Wróciła do swojego gabinetu. Starła się zapanować nad emocjami. Nie rozplacę się, nie teraz, nie tutaj, powtarzała sobie. Tutaj, w pracy, ma zadanie do spełnienia i wywiąże się z niego najlepiej, jak potrafi. Jest kobietą doświadczoną przez los, lecz jest również lekarką, której pacjenci ufają.

To zobowiązuje, daje życiu cel, chociaż już nie jedyny. Teraz, kiedy wiedziała, jakie to szczęście kochać kogoś, tęskniła za miłością, lecz zdawała sobie sprawę, że nie może sprawić, że Matt odwzajemni; jej uczucie. Nawet nie będzie próbowała o to zabiegać. Jeśli miłość ma coś znaczyć, musi zrodzić się samoistnie, nie może być wymuszona.

Matt to rozumiał, bo kochał przecież zmarłą żonę.. Możliwe, że pewnego dnia będzie zdolny oderwać się od wspomnień, ruszyć do przodu, lecz serce ofiaruje nie jej. Szczęśliwą wybranką będzie inna kobieta, nie Rachel Mackenzie.

Całe popołudnie czuł, że nad jego głową znowu gromadzą się czarne chmury. Z jednej strony w przychodni wszystko wokół niego zaczęło się walić, z drugiej Rachel cały czas zachowywała się w stosunku do niego z chłodnym dystansem. Nawet dzisiaj po zebraniu, kiedy spodziewał się, że mu pomoże znaleźć jakieś rozwiązanie, oddaliła się pod byle pozorem. Postanowiła odciąć się od owej namiętnej nocy, a on żałował, że nie potrafi uczynić podobnie. Owszem, próbował, nawet bardzo się starał, lecz niestety bez powodzenia. Wystarczyło, że znalazł się blisko niej, a jego ciało natychmiast reagowało tak jak wtedy!

Zaklął pod nosem, sprawdził, czy wszystkie światła zostały pogaszone, i zamknął przychodnię. Wsiadł do samochodu i skierował się w stronę domu.

Do świąt Bożego Narodzenia został niecały tydzień, sklepy przedłużyły godziny pracy, w mieście panował ogromny ruch. Matt dotarł wreszcie do centrum i ustawił się w długiej kolejce przed jednym z głównych skrzyżowań. Sznur samochodów posuwał się w żółwym tempie, w końcu jednak przed nim stało już tylko jedno auto.

Światła zmieniły się, samochód ruszył. Gdy był już na łuku zakrętu, z bocznej ulicy wyjechała z dużą szybkością furgonetka i go staranowała. Samochód osobowy uderzył w latarnię, a kierowca furgonetki pędził dalej, ocierając się o boki aut czekających na wjazd do wielopiętrowego parkingu.

Oczywiście zrobiło się ogromne zamieszanie. Ludzie wysiadali, chcąc zobaczyć, co się wydarzyło, ruch został całkowicie zatrzymany.



Matt wyskoczył z samochodu i podbiegł do zgniecionego auta. W środku były dwie dziewczyny. Wystarczył mu jeden rzut oka, by stwierdzić, że obie są ranne.

Nagle jakiś mężczyzna w średnim wieku odepchnął go i szarpnięciem otworzył drzwi od strony pasażera.

- Proszę jej nie ruszać! - nakazującym tonem wykrzyknął Matt i łokciem odsunął mężczyznę.

Przykucnął i sprawdził puls dziewczyny. Z ulgą stwierdził, że chociaż przyspieszony, jest silnie wyczuwalny. Z boku głowy, tuż nad lewym uchem, ofiara miała paskudną ranę. Najprawdopodobniej odłamek szkła ze stłuczonej szyby przeciął skórę. Dziewczyna była w szoku i nie bardzo wiedziała, co się dookoła dzieje, lecz sprawiała wrażenie, jak gdyby nie odniosła poważniejszych obrażeń. Niemniej doświadczenie nauczyło Matta, by niczego z góry nie przesądzać.

Zwrócił się do nieznanego mężczyzny:

- Jestem lekarzem. Nie wydaje mi się, żeby ofiara odniosła poważne obrażenia, ale nie należy jej ruszać, dopóki nie przyjedzie pogotowie. Czy może pan stanąć tutaj i pilnować, żeby jej nie wyciągano, a ja zajmę się kierowcą?

Mężczyzna najwyraźniej nie miał ochoty słuchać poleceń Matta. Tymczasem jakaś kobieta przepchnęła się przez tłum gapiów, podeszła do niego i rzekła:

- Rób, co doktor Thompson mówi, Alf. On się na tym zna.

Matt błogosławił ją w duchu za te słowa. Pobiegł z drugiej strony auta sprawdzić, w jakim stanie jest nastolatka, która siedziała za kie-

rownicą. Drzwi z jej strony były wgniecione i zablokowane, lecz z pomocą jakiegoś przypadkowego gapia Mattowi udało się otworzyć tylne drzwi i dostać się do środka. Nie miał dużego pola manewru, ponieważ fotel kierowcy przełamał się na pół i opadł na tylne siedzenie.

Matt przecisnął się jak najdalej do przodu i przyłożył palce do tętnicy szyjnej dziewczyny. Serce zabiło mu mocniej, gdy z początku nie mógł w ogóle wyczuć pulsu. Spróbował ponownie. W końcu wyczuł bardzo słabe tętno. W dziewczynie słabiutko tliło się jeszcze życie.

- Matt?

Na dźwięk znajomego głosu obejrzał się, a kiedy dostrzegł Rachel zaglądającą do wnętrza samochodu, od razu poczuł się pewniej.

- W samą porę! Przyda się twoja pomoc - rzekł, starając się nie okazać, jak bardzo się cieszy z jej obecności.

Pochylił się, usiłując ocenić obrażenia dziewczyny, lecz niewiele mógł dojrzeć. Nogi nastolatki uwięzły pod zgniecioną maską samochodu i nie było sposobu stwierdzić, jak bardzo ucierpiała.

- Psiakrew! - zaklął i zaczął ostrożnie wyczołgiwać się do tyłu.

Wewnątrz wszędzie sterczały ostre kawałki metalu, o które bał się pokaleczyć. W końcu udało mu się wydostać z pułapki i stanął twarzą w twarz z Rachel. Starał się nie myśleć o tym, jaka jest piękna w świetle ulicznych lamp. Rachel nigdy nie ukrywała, że nie szuka stałego partnera, a poranek po ich wspólnie spędzonej nocy był tego najlepszym dowodem. Gdyby owa noc coś dla niej znaczyła, nie zapomniałaby tak szybko o tym, co wspólnie przeżyli. Odsunął od siebie te nie-

wczesne myśli. To nie był ani moment, ani miejsce na tego rodzaju rozważania.

- Żyje - poinformował - ale właściwie tylko tyle udało mi się stwierdzić. Nie mogę ocenić, jak poważne są obrażenia, bo nie mam do niej dostępu. Niemniej puls jest bardzo słaby. Gdybym musiał w ciemno postawić diagnozę, powiedziałbym, że prawie na pewno ma krwotok wewnętrzny.

- Może mnie się uda cokolwiek zobaczyć - zaofiarowała się Rachel.  
- Jestem drobniejsza i wcisnę się głębiej niż ty.

- Warto spróbować - przyznał - ale bądź ostrożna. Wszędzie sterczą ostre kawałki metalu. Uważają żebyś się nie pokaleczyła.

- Będę uważała. - Rachel zdjęła płaszcz i mu go wręczyła. - Będzie mi łatwiej bez niego, a potem przyda się do okrycia dziewczyny, kiedy już ją zbadam. Jest około zera i nie możemy dopuścić, żeby się wychłodziła.

Rachel wczółgała się do wnętrza samochodu. Matt wstrzymał oddech i bacznie obserwował, jak wciska głowę między potrzaskane przednie fotele.

- Ostrożnie! - zawołał. - Uważaj na ręce! Rachel w milczeniu kiwnęła głową. Wolą oszczędzać oddech. Miała przed sobą trudne zadania musiała przepchnąć się jak najdalej do przodu, by obejrzeć nogi ofiary. Na widok kształtnych pośladków Rachel, Matt odwrócił wzrok. Obszedł samochód i zajął się ranną pasażerką. Szok już minął stwierdził z ulgą, lecz kiedy dziewczyna chciała odpiąć pas, powstrzymał ją ruchem ręki.

- Jeszcze chwilę. Zanim się ruszysz, sprawdzę, czy nic ci nie jest. Nie chciałabyś doznać dodatkowych obrażeń, prawda?

- To była wina tamtego kierowcy, nie Katie - drżącym głosem odezwała się dziewczyna. - Gnał na czerwonym świetle!

Spojrzała w prawo na koleżankę, chociaż Rachel zasłaniała jej widok.

- Wiem. Jechałem tuż za wami i dokładnie widziałem całe zdarzenie - łagodnym tonem zapewnił ją Matt. Potem ujął przegub dziewczyny i sprawdził puls. - Jestem lekarzem. Nazywam się Matthew Thompson, a ta pani to Rachel Mackenzie, też lekarka.

- To pan leczy moją mamę! - ucieszyła się dziewczyna. - Zawsze wychwała pana pod niebiosa - dodała i zaczerwieniła się.

- Bardzo miło mi to słyszeć - rzekł Matt z uśmiechem. - Ale ciebie nigdy nie widziałem w przychodni.

- Megan Bradley - przedstawiła się dziewczyna. - Nie spotkał mnie pan, bo odkąd się tutaj sprowadziliśmy, jeszcze nie chorowałam - wyjaśniła. - To znaczy do teraz - dodała i skrzywiła się.

- Jeśli będzie to dla ciebie jakieś pocieszenie, mogę cię zapewnić, że rana na głowie jest tylko powierzchowna. Ale ty sama najlepiej wiesz, jak się czujesz. Czy gdzieś odczuwasz ostry ból?

- Bolać mnie żebra, ale to pewnie przez pas. - Nagle łzy napłynęły jej do oczu. - Katie ucierpiała znacznie bardziej ode mnie, prawda?

- Obawiam się, że tak. - Matt delikatnie przesunął dłońią po kręgosłupie Megan, chcąc się upewnić, czy nie ma żadnych oznak prze-

mieszczenia kręgów. Kiwając z zadowoleniem głową, stwierdził: - W porządku. Wydostaniemy cię stąd, ale bardzo powoli, dobrze?

- Jak w telewizyjnych serialach o lekarzach z pogotowia? - spytała Megan.

- Właśnie tak - przytaknął, w duchu błogosławiąc autorów seriali za wypełnianie misji edukacyjnej.

Poziom wiedzy medycznej wśród szerokiej publiczności bardzo wzrósł dzięki operom mydlanym rozgrywającym się w środowisku medycznym. Matt uważał to za bardzo pozytywne zjawisko.

- W torbie lekarskiej mam kołnierz ortopedyczny. Nie jest zbyt wygodny, ale warto się zabezpieczyć.

- Jasne - zgodziła się Megan. - W przyszłym roku kończę szkołę i chciałbym zostać pielęgniarką, więc dobrze, że przećwiczę na sobie, jak to jest.

- Brawo! - ucieszył się Matt.

Dziękował Bogu, że Megan jest rozsądną dziewczyną i nie wpada w histerię. To znacznie ułatwiało mu zadanie. Wstał i poszedł do swojego samochodu. Od wypadku nad kanałem nie zdążył jeszcze wyjąć, całego sprzętu ratowniczego, jaki wtedy zabrał, miał więc pod ręką i kołnierz ortopedyczny, i wszystko, co potrzeba do założenia kroplówki drugiej ofierze.

Tyle się od tamtego dnia wydarzyło, pomyślał i westchnął. Miał wrażenie, że przez te dni żył intensywniej niż przez ostatnich kilka lat.

Wracając do Megan, zerknął na Rachel. Poczul tak mocne ukłucie w sercu, że aż musiał przystanąć. Mógłby się dalej okłamywać, ale po

co? Od śmierci Claire żył jak w letargu. Noc spędzona z Rachel pokazała mu to z całą wyrazistością. Claire wcale by tego dla niego nie chciała. Zbulwersowałaby ją myśl, że marnuje życie. Ona pragnęła, żeby był szczęśliwy.

Matt zrobił krok do przodu. Dosłownie i w przenośni.

Tamta noc była przełomowa. Zostawił przeszłość za sobą, a co przyniesie los, to zupełnie inna sprawa. Nikt nie może przewidzieć, co go czeka, i dobrze, myślał. Nie chciał wybiegać zbyt daleko do przodu z obawy przed zawodem. Po prostu chciał się cieszyć tym, co ma.

Ponownie spojrzął na Rachel i ciepło mu się zrobiło koło serca, że w tej dramatycznej chwili jest przy nim.



## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Minęła ponad godzina, zanim ratownicy z pomocą strażaków zdolali wydobyć ranną Katie z wraku samochodu. Była to bardzo trudna i skomplikowana operacja wymagająca wymontowania silnika i odcięcia dachu. Matt cały czas był obok dziewczyny, monitorował jej stan, a gdy odzyskiwała przytomność, dodawał jej otuchy.

W końcu Katie przeniesiono na nosze. Rachel z ciężkim westchnieniem patrzyła, jak karetka na sygnale odjeżdża w kierunku szpitala. Dziewczyna miała złamaną miednicę, co tłumaczyło potężny krwotok. Na pewno miała też liczne inne obrażenia wewnętrzne. Chociaż ratownicy zrobili, co w ich mocy, jeszcze wszystko mogło się zdarzyć.

- Obawiam się, że pozostaje nam trzymać kciuki i mieć nadzieję - odezwał się Matt, który właśnie skończył rozmawiać z policją.

Rachel kiwnęła głową. Matt powiedział na głos mniej więcej to, co i ona myślała.

- Jak oceniasz jej szanse? - spytała.

- Niestety niezbyt wysoko. - Matt wzruszył ramionami. Jego przystojna twarz była bardzo poważna. - Gdyby strażakom udało się wydobyć ją szybciej, miałyby większe szanse.

- Robili, co mogli - odparła Rachel, przyglądając się, jak strażacy zbierają i pakują sprzęt.

- Oczywiście, że tak - przyznał Matt. - Absolutnie ich nie krytykuję. Przód samochodu jest zgnieciony jak harmonijka. To jednak nie zmienia faktu, że każda minuta zwłoki zmniejszała szanse przeżycia Katie.

Mówił głosem zupełnie beznamiętnym, lecz Rachel doskonale rozumiała, dlaczego. Oglądanie tak młodej ofiary na krawędzi śmierci zawsze jest wstrząsające. Odruchowo położyła mu rękę na ramieniu i rzekła:

- Ona wciąż ma szanse. To, że w chwili wypadku byłeś na miejscu i mogłeś natychmiast udzielić jej pierwszej pomocy, działało na jej korzyść.

- Dzięki. Twoje słowa dodają mi otuchy, chociaż nie mogę przypisywać wszystkich zasług tylko sobie. Ratowałaś ją na równi ze mną. Bez twojej pomocy nie zdołałbym podłączyć jej kroplówki. - Matt spojrzał ciepło na Rachel i uśmiechnął się. - To była prawdziwie zespołowa robota.

- Masz chyba rację.

Rachel szybko cofnęła rękę. Nie może się łudzić, że uśmiech Matta oznacza coś więcej. Powiodła wzrokiem dookoła i skrzywiła się. Wszędzie stały bezładnie zaparkowane samochody, ludzie gromadzili się na jezdni. Nikomu nie pozwolono odejść, dopóki nie został przepytany przez policjantów. Ich naczelnym zadaniem było odnalezienie kierowcy furgonetki, który spowodował wypadek.

- Ale bałagan! - wyrwało jej się.



- Wygląda na to, że trochę potrwa, zanim policja upora się ze wszystkim - mruknął Matt.

- Racja. - Rachel odwróciła się i westchnęła. -Bóg raczy wiedzieć, kiedy będę mogła zabrać wóz z parkingu. Wyjazd jest kompletnie zablokowany, a z tyłu utworzyła się gigantyczna kolejka. Potrwa wieki, zanim ten zator się rozładuje.

- Uhm - mruknął Matt i ze zmarszczonym czołem przyglądał się potężnemu korkowi. - Zrobiłaś wszystkie zakupy? - spytał zniecierpliwiony.

- Mniej więcej, ale przyznam szczerze, nie mam ochoty chodzić po sklepach.

- Więc zostaw samochód tam, gdzie jest, i pozwól się odwieźć do domu - zaproponował.

Wskazał ręką swój samochód stojący po przeciwnej stronie ulicy, tam gdzie go porzucił ponad godzinę temu.

- Złożyłem już zeznanie, więc mogę jechać. Nie ma sensu, żebyś sterczała tu i czekała, skoro ja mogę cię podrzucić, prawda?

Rzeczywiście. Propozycja była kusząca. Nawet bardzo kusząca. Niemniej, czy mądrze by było ją przyjąć po tym, co zdarzyło się owej pamiętnej nocy? Dołożyła wszelkich starań, by usunąć się Mattowi z drogi i skorzystanie z oferty podwiezienia do domu zdecydowanie nie pomogłoby w utrzymaniu dystansu między nimi.

- Miło z twojej strony - zaczęła - ale nie wiem, czy bezpiecznie jest zostawiać samochód na całą noc na parkingu.

Matt ciężko westchnął.

- Wątpię, czy to jest prawdziwa przyczyna twojej odmowy. Nie myślę się, prawda? Posłuchaj, wiem, że bardzo ci zależy, żeby zapomnieć o tym, co się zdarzyło. Dałaś mi to jasno do zrozumienia. Ale ja proponuję ci tylko podwiezienie, nic więcej.

Rachel zaczerwieniła się zażenowana jego domyślnością i obcesowością.

- Uważałam, że powinnam zostawić ci swobodę - odezwała się cichym głosem. - Następnego dnia rano widziałam, jaki jesteś przybity, i nie chciałam komplikować już i tak trudnej sytuacji.

- Doceniam twoje intencje, chociaż wydaje mi się, że ty również chętnie chciałaś o wszystkim zapomnieć - rzekł beznamiętnym tonem, lecz Rachel wyczuła, że jest urażony.

- W pewnym sensie tak - przyznała - ale nie dlatego, że żałowałam tego, co zrobiliśmy. Po prostu nie chcę cię zranić. I to wszystko.

- A ja wyobrażałem sobie, że ci nie zależy. Jak mogłem się aż tak pomylić?

Uśmiechnął się do niej. W jego oczach było tyle czułości, że bryła lodu w jej sercu zaczęła topnieć. Czy możliwe, by aż tak źle rozumieli swoje intencje?

Rachel przygryzła wargę, bojąc się odezwać, bojąc się powiedzieć za dużo. Matt wierzchem dłoni dotknął jej policzka. Poczowała, jak przeszedł go dreszcz.

- Musimy porozmawiać - stwierdził. - Daj się odwieźć do domu. Zobaczymy, czy uda nam się znaleźć jakieś wyjście z tej sytuacji.

Rachel kiwnęła głową w milczeniu. Słowa z siebie wydobyć nie mogła. Poszła za Mattem do jego samochodu, wsiadła, cały czas się nie odzywając. Jak mamy rozmawiać, skoro głos uwiązł mi w gardle, pomyślała, kiedy po dziesięciu minutach jazdy zatrzymali się przed domem Matta. Najważniejsze było jednak to, że jemu tak bardzo zależało na wyjaśnieniu nieporozumienia.

Matt odwrócił się w jej stronę i spytał:

- Wejdziemy do mnie, zgoda? Ale jeśli wolisz pojechać do ciebie, powiedz - dodał. - Przepraszam, że nie spytałem o to wcześniej.

- Nie szkodzi. Możemy porozmawiać u ciebie -zapewniła go, starając się zapanować nad falą gorąca, która przetoczyła się przez jej żyły.

Na nogach miękkich jak galareta weszła za Mattem do domu. Wyobrażenia podsuwała jej obrazy ich ciał splecionych w uścisku. Matt był bardzo żarliwym i czułym kochankiem i wiedziała, że nigdy, z żadnym innym mężczyzną, nie przeżyje podobnych uniesień. Nie może. Pragnęła tylko Matta. Kochała tylko jego.

Kiedy to sobie uświadomiła, serce jej wypełniła radość, lecz zraz potem ogarnął ją strach. Zrozumiała, jak bardzo jest bezbronna.

Idąc do kuchni, Matt słyszał przyspieszone bicie własnego serca. Waliło mu tak mocno, że zdziwiłby się, gdyby Rachel tego nie słyszała. Włączył czajnik elektryczny i kątem oka zerknął na nią, lecz jej twarz nie zdradzała żadnych uczuć. Domyślał się, że mobilizowała całą siłę woli, by zapanować nad nerwami.

Sięgnął po pojemnik z kawą. Przed chwilą brali udział w dramatycznej akcji ratowania życia ofiary wypadku drogowego, więc nic dziwnego, że Rachel doznała wstrząsu. Teraz potrzebny jej jest kubek kawy i trochę czasu, by ochłonąć, zanim zaczną rozmawiać o nich.

Serce zabiło mu jeszcze mocniej, kiedy pomyślał to słowo: „my”. Zacisnął zęby. Nie ma żadnych nas, przynajmniej jeszcze nie teraz. Jest Rachel i jest on i to, że raz przespali się ze sobą, jeszcze nie czyni z nich pary, nawet jeśli zbliżenie z nią było prawdziwie niezapomnianym przeżyciem, nawet jeśli był to najcudowniejszy akt fizycznej miłości w jego życiu.

Fala gorąca przetoczyła się przez jego żyły. Starając się poskromić emocje, ze zdwojoną uwagą zajął się parzeniem kawy. Jak każdy mężczyzna miał seksualne potrzeby, które bardzo długo w sobie powściągał. Nic dziwnego, że kiedy kochał się z Rachel, sprawiło mu to tak olbrzymią satysfakcję.

Było to najlogiczniejsze wytłumaczenie, chociaż w głębi serca Mattowi trudno było w nie uwierzyć. Nie chciał jednak zbyt głęboko analizować swoich uczuć. Wiedział, że muszą wszystko sobie na chłodno wyjaśnić i przedyskutować.

Wlał kawę do kubków, które postawił na kuchennym stole, ponieważ uznał, że tutaj będzie bardziej sprzyjająca atmosfera do rozmowy niż w salonie. Łagodne przyćmione światło i trzaskające polano w kominku są bardzo miłe, myślał, wyjmując dzbanek z mlekiem z lodówki, ale nie przywiózł tutaj Rachel, by ją uwodzić. Chociaż pomysł wydał mu się bardzo kuszący.

Jego myśli mimowolnie podążyły własnym torem, oczami wyobraźni zobaczył migocące światło płomieni na gładkiej alabastrowej skórze Rachel i cicho jęknął. Istna tortura!

- Matt?

Głos Rachel przywołał go do rzeczywistości. Zorientował się, że nie słyszał, co mówiła.

- Przepraszam, zamyśliłem się. - Postawił dzbanek z mlekiem na stole i usiadł. - Co mówiłaś?

- Martwisz się o tę biedną dziewczynę, prawda? - Rachel westchnęła. Zupełnie opacznie zinterpretowała przyczynę jego rozkojarzenia. - Mam nadzieję, że z tego wyjdzie.

- Ja też mam taką nadzieję, chociaż przyznam się, że nie myślałem o niej. Myślałem o nas.

Wlał trochę mleka do swojego kubka z kawą i zastanawiał się, czy nie oszalał, tak otwarcie przyznając się do swoich myśli. Nie będę kłamać, postanowił. Ostatnio dość było nieporozumień. Nie będę tworzył nowych.

- Aha - wybąkała Rachel.

Serce Matta przepełniła czułość, kiedy usłyszał drzenie jej głosu świadczące o tym, że jej tak samo jak jemu zależy na wyjaśnieniu wszystkiego. Ta myśl dodała mu odwagi.

- Wiem, że tamta noc wiele między nami zmieniła - zaczął. - Miałaś rację, mówiąc, że następnego dnia rano byłem przybity. To prawda, byłem przybity, ale to wcale nie znaczy, że żałowałem, że się kochaliśmy.

Zamilkł. Potrzebował chwili, by się zastanowić, jak najlepiej wyjaśnić swe uczucia. Nie przywykł do zwierzeń, lecz wiedział, że winien jest Rachel szczerą i prawdę.

- Kochanie się z tobą było cudowne. Jeśli potem byłem przygnębiony, to dlatego, że nie mogłem oprzeć się poczuciu, że w jakiś sposób zawiodłem Claire.

- Musi ci być ciężko - odezwała się Rachel. - Wiem, jakim byliście wspaniałym małżeństwem. Nie potrafię nawet sobie wyobrazić, co czułeś, kiedy straciłeś Claire. Ja nigdy nikogo nie kochałam aż tak mocno.

W jej głosie zabrzmiała dziwna tęsknota i żal. Matt spojrzał na Rachel, lecz ona wbiła wzrok w stojący przed nią kubek z kawą, więc nie mógł dojrzeć wyrazu jej oczu. Zmarszczył czoło. Czyżby w jej wyznaniu, że nigdy nikogo naprawdę nie kochała, czaił się cień wątpliwości? Natychmiast jednak odsunął od siebie tę myśl. Przecież ona nie ma powodu kłamać.

- Tak, było mi trudno - przyznał. - Skoncentrowałem się na pracy i wychowywaniu Heather i tylko dzięki temu jakoś wytrzymałem. Jednak Heather dorosła i nie potrzebuje mojej opieki. - Uśmiechnął się z żalem. - Sądzę, że już od pewnego czasu jej nie potrzebowała, ale wiedziała, że jest potrzebna mnie. To dlatego po skończeniu studiów pielęgniarskich wróciła do Dalverston.

- Heather cię kocha. Wróciła nie tylko z poczucia obowiązku.

- Skąd wiesz, że tak pomyślałem? - spytał zaskoczony.

- Ponieważ ja zadawałam sobie identyczne pytania o motywy Rossa. Czy osiedlił się w Dalverston ze względu na mnie? - Zaśmiała się cicho. - Oczywiście nigdy by się do tego nie przyznał.

- Może nie, ale jego postępowanie mówi samo za siebie, prawda? Ross wybrał Dalverston, bo cię kocha. Bo docenia, jak ciężko pracowałaś, żeby go wychować. - Matt wyciągnął rękę przez stół i uścisnął dłoń Rachel. - Byłaś dla niego wspaniałą matką.

- Dziękuję ci, że tak mówisz. To dla mnie ogromnie dużo znaczy.

Oczy jej zaszyły łzami wzruszenia. Matt puścił rękę Rachel i podniósł kubek z kawą do ust, dając jej czas się opanować. Mieli rozmawiać o nich, a nie o tym, jakimi byli rodzicami dla swoich dzieci.

Serce ponownie zabiło mu mocno na myśl o tym, że mogliby związać się ze sobą, lecz tym razem nie wzbraniał się przed taką perspektywą. On i Rachel już byli ze sobą związani. W pracy od kilku lat tworzyli zgraną parę, ale ostatnio ich wzajemne relacje uległy zmianie i muszą postanowić, co z tym zrobić.

Matt pił kawę, zastanawiając się, jak poruszyć ten temat w sposób, który nie wprowadziłby Rachel w zakłopotanie. Zapytanie prosto z mostu, co sądzi o tym, by nawiązali romans, wydawało mu się bardzo prostackie, lecz w końcu cała rzecz się do tego sprowadza, prawda? Jeszcze nie był gotowy zaoferować jej nic więcej, chociaż w jakimś momencie, w przyszłości, kto wie?

Szybko odpędził od siebie tę myśl, zanim zbyt daleko go zaprowadzi.

- Posłuchaj - zaczął.

- Może byśmy zaczęli od nowa? - powiedzieli jednogłośnie i natychmiast oboje zamilkli.

Matt poczuł zawrót głowy. Wziął głęboki oddech, by się uspokoić. Zdumiało go, że Rachel zaproponowała coś, co właśnie zamierzał jej zasugerować. Zastanawiał się nad odpowiedzią, gdy Rachel ciągnęła:

- Jeśli to, co się stało, było tylko jednorazową przygodą, w porządku. Rozumiem. Lecz jeśli czujesz, że jedna noc to za mało, uważam, że musisz szczerze się do tego przyznać.

- A co ty o tym myślisz? - spytał niskim głosem. Rachel wzruszyła ramionami.

- Ja pierwsza zadałam pytanie.

Do diabła! To wcale nie jest łatwe. Jest trudniejsze niż wszystko inne, co do tej pory robił. Mattowi ciśnienie podskoczyło, czuł, że wzbierające w nim napięcie zaraz eksploduje. Lecz w głębi serca wiedział, że jest tylko jedna odpowiedź, tylko jedna szczerą odpowiedź. Nie będzie tchórzem, nie będzie kłamał w tak ważnej sprawie.

- Jedna noc mi nie wystarczyła, Rachel. Nie mogła, bo była pełna doznań, jakich dotąd nie znałem. - Ich oczy się spotkały.

Rachel wytrzymała jego wzrok. Dostrzegł, jak jej źrenice się rozszerzają, gdy mówił, że nigdy, nawet z Claire nie przeżył tego, co kochając się z nią. Na jedno mgnienie wróciło dawne poczucie winy, lecz natychmiast zniknęło, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Myślał tylko o Rachel i o tym, że ona ofiarowuje mu coś niezwykle cennego. Byłby skończonym głupcem, gdyby nie przyjął tego daru.



Zerwał się z miejsca, chwycił Rachel za ręce i pociągnął ją do góry, a kiedy wstała, wziął ją w ramiona i mocno przytulił. Nagle poczuł, jak koniuszki jej piersi stwardniały z pożądania. Jego ciało zareagowało tak samo. Z ust Rachel wydobył się cichy jęk, gdy poczuła jego przyrodzenie napierające na jej łono. Koniec z bawieniem się w ciuciubabkę.

- Nie wiem, jak długo to potrwa - szepnął - i nie dbam o to. Wiem tylko, że pragnę cię bardziej niż jakiegokolwiek kobiety.

- Nie proszę o żadne obietnice - odparła również szeptem. - Nikt nie może przewidzieć, jak długo potrwa związek dwojga ludzi.

- To prawda, nikt - przyznał Matt. Nawet nie chciał myśleć, jak byłby zdruzgotany, gdyby utracił Rachel. - Jednak to, co mogę zrobić, to przyrzec na mój honor, że cokolwiek się wydarzy, zachowamy się jak dwoje rozsądnych i dojrzałych ludzi.

- Wydaje ci się, że możesz zachować rozsądek, skoro czujesz to co ja? - mruknęła, po czym poruszyła biodrami.

Matt jęknął.

- Nie mogę! Nawet nie mogę próbować. Pragnę tylko kochać się z tobą do szaleństwa, do utraty tchu. Tu i teraz. Zgadzasz się na takie warunki?

- Zgadzam. To znacznie więcej, niż oczekuję. Wspięła się na palce, przywarła ustami do jego ust, zachęcająco rozchyliła wargi. Matt poczuł falę pożądania. Przyciągnął Rachel mocno do siebie, by wiedziała, jak bardzo go podnieca. Kubki z niedopitą kawą spadły ze stołu, gdy

uniósł ją i posadził na blacie, lecz nie przejął się tym. Co znaczą dwa stłuczone kubki wobec cudu uzdrowienia, jakiego doznaje jego serce?

Kochali się w kuchni i było im ze sobą nawet lepiej niż za pierwszym razem, o ile w ogóle to możliwe. Gdy przyjęła go w siebie, Matt zrozumiał, że jest na granicy zakochania się w niej, lecz jednocześnie wiedział, że w tym momencie jest jeszcze za wcześnie na taki krok.

Rachel nie prosi o miłość ani o żadne wiążące deklaracje, tylko o to, żeby byli razem. Musi go to zadowolić. Na razie.

Następnego poranka Matt nadal spał, kiedy Rachel wstała. Było bardzo wcześnie i centralne ogrzewanie jeszcze się nie włączyło. Rachel sięgnęła po szlafrok Matta wiszący na drzwiach sypialni. Był zdecydowanie za duży, lecz podwinęła rękawy i mocno zawiązała pasek. Natychmiast zrobiło jej się ciepło, a na dodatek szlafrok cudownie pachniał Mattem.

Zeszła na dół i zabrała się do szykowania śniadania dla nich obojga. Bekon skwierczał na patelni, jajka się dosmażały, gdy w kuchni pojawił się Matt wyglądający niezwykle seksownie w krótkich bokserkach. Uśmiechnął się szeroko na widok Rachel, podszedł i wziął ją w ramiona.

- A więc mamy winowajcę - odezwał się.
- Masz na myśli mnie? - zdziwiła się i spojrzała na niego. Bardzo jej się podobał z włosami w nieładzie.

Odgarnęła mu kosmyk z czoła, upajając się tym, że może sobie pozwolić na tak intymny gest. - Oświeć mnie, co takiego niby przekrobiałam?

- Nie niby. Przyłapałem cię z dowodem przestępstwa. - Rozwiązał pasek szlafroka. - Doktor Mackenzie gwizdnęła mój szlafrok i zasługuje na odpowiednią karę.

- Właśnie, że nie gwizdnęłam - zaprotestowała. Chciała uściślić, że tylko pożyczyła szlafrok, lecz Matt wcale nie był zainteresowany jej wyjaśnieniami.

Rozchylił poły szlafroka i zsunął go z jej ramion. Ustami odszukał jej usta i sprawił, że natychmiast zapomniała o chęci przekomarzania się z nim. Kiedy przycisnął ją do ściany, nie protestowała, lecz chętnie poddała się pieszczotom. Czuła się w siódmym niebie, kiedy ją całował, obejmował, pieścił coraz śmieiej.

Ostry dźwięk czujnika przeciwdymnego przywrócił ich do rzeczywistości.

Matt zachichotał i wyłączył palnik.

- Wygląda na to, że bekon szlag trafił - mruknął.

- I jajka też - dodała Rachel, patrząc na przypalone resztki na patelni. - Zdajesz sobie sprawę, że ominęło cię śniadanie w łóżku? - zapytała.

- Szkoda, ale muszę przyznać, że wolę opcję alternatywną.

Pożądliwie łypnął okiem w jej stronę, a Rachel rozbawiona trzepnęła go w ucho.

- Wstydu pan nie ma, doktorze Thompson.

- Brawo. Twoje słowa pieszczą moje ego. Już mi groziło, że stanę się kompletnym wapniakiem, a tu proszę. Podoba mi się, że widzisz we mnie kogoś, kto ma bardziej pikantne podejście do życia.

- Wapniak? W żadnym wypadku bym cię tak nie określiła. Moi przyjaciele twierdzą, że jesteś młodzieniaszkiem.

- Naprawdę? - Matt uśmiechnął się szeroko. -Chociaż moja metryka wskazuje, że nie jestem już pierwszej młodości, nie będę dyskutował. Niemniej najbardziej interesuje mnie twoje zdanie. Podzielasz opinię swoich przyjaciół?

- Nie powiem - zaczęła się z nim droczyć. Wyminęła go i uciekła na górę, lecz Matt deptał jej po piętach. Kochali się w sypialni, potem razem wzięli prysznic i znowu się kochali, i znowu było cudownie. Rachel z żadnym z poprzednich partnerów nie doświadczyła podobnej bliskości i upajała się tym doznaniem. Mogłabym się przyzwycząić do takiego życia, myślała trochę później, ubierając się. Przyzwycząić się do budzenia się każdego ranka u boku Matta i zasypiania każdego wieczoru w jego ramionach. Cóż, musi pamiętać, że to nie jest na zawsze.

Zapięła ostatni guzik bluzki i westchnęła. Może znalazła bratnią duszę, lecz do zbudowania trwałego związku potrzeba dwojga. Ona zupełnie nie miała w tej dziedzinie doświadczenia, chociaż chętnie by się wszystkiego uczyła. Co do Matta, miał za sobą wieloletnie udane małżeństwo, lecz nie wiedziała, czy chce ponownie spróbować właśnie z nią. Pozostawało jej mieć nadzieję.

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

W dniach, które nastąpiły po tym pamiętnym wieczorze, Matt czuł się najszcześniejszym człowiekiem na świecie. Uczuciu temu towarzyszyło niepomierne zadziwienie, że taka odmiana w jego życiu w ogóle mogła się wydarzyć. Nawet ostatnie kłopoty, jakie mieli w przychodni, wydawały mu się mniej ważne. A wszystko to dzięki Rachel.

Jego życie zyskało nowy wymiar, a on modlił się, aby ten stan trwał jak najdłużej. Nie składali sobie z Rachel żadnych obietnic, lecz było im ze sobą tak dobrze, że nie chciał, by kiedykolwiek nastąpił koniec. Coraz częściej przychodziła mu do głowy myśl, że po prostu się zakochał, lecz bał się dłużej zasta nawiać nad tą kwestią. Obawiał się, że wszystko był zepsuł, gdyby zaczął pragnąć więcej, niż teraz miał.

Mimo że Rachel nie wprowadziła się do niego, większość nocy spędzała w jego domu i ich życie intymne rozkwitało. Matt zastanawiał się, czy nadejdzie taki czas, kiedy popadną w rutynę, lecz na razie nic nie wskazywało, żeby im to groziło. Za każdym razem, gdy się kochali, miał wrażenie, że jest to ich pierwsze miłosne doświadczenie.

Nadeszło Boże Narodzenie. Były to dla Matta najprzyjemniejsze święta od wielu lat. Lunch zjedli z Rossem, który nie uczynił żadnego komentarza. Matt odnosił wrażenie, że Ross domyślił się, co łączy jego matkę z nim, i że nawet się ucieszył. Kiedy zadzwoniła Heather z ży-

czeniu, kusilo go, by jej powiedziec o Rachel, lecz sie powstrzymal. Moze lepiej nie prowokowac losu, stwierdzil w duchu.

Po swiatach nadszedl czas uporac sie z balaganem pozostawionym przez nieodpowiedzialnego lekarza, ktory pracowal u nich na krótkim kontrakcie przed Fraserem. Ponownie przejrzel dokumentacje i okazalo sie, ze na badania nalezy koniecznie wezwac okolo szesciu osob. Alison Bradshaw, u ktorej podejrzewano wlokniako- gruczolaka, zapisała sie jako pierwsza pacjentka po przerwie swiatecznej. Kiedy próbowano sie z nia wczesniej skontaktowac, byla w podrózy i stad dodatkowa zwloka.

Matt otworzyl plik z historia jej choroby w komputerze i wlasnie czytala nieskladne notatki poprzedniego lekarza, gdy rozleglo sie pukanie do drzwi i do gabinetu weszla Rachel.

- Wygladasz na bardzo zajetego - zaczela. - Masz dzis duzo pacjentów?

- Mniej wiecej tylu co zawsze o tej porze roku.

Odchylił sie na oparcie fotela i usmiechnal. Zastanawial sie, czy kiedykolwiek przyjdzie taki czas, ze bedzie mogl obojetnie patrec na Rachel. Zaledwie godzine temu wstali z lozka, a jemu serce bylo mocniej i krew szybciej krzyla w zyłach na sam jej widok.

Rachel zamknela drzwi, okrazyla biurko i pocalowala go w usta. Uzgodnili, ze w pracy beda utrzymywali swój związek w tajemnicy. Nie chcieli stac sie bohaterami plotek, wiec w przychodni zachowywali sie bardzo dyskretnie. Niemniej Mattowi zrobilo sie cieplo koło serca, ze Rachel odwazyla sie zlamac narzucona sobie zasade.

- Pomyślałam, że potrzebujesz naładować akumulatory, żeby do-  
trwać do lunchu.

- Zdecydowanie.

Matt chwycił Rachel i posadził ją sobie na kolanach. Potem poca-  
łował ją, a ona chętnie oddała pocałunek. Uwielbiał to, że nigdy nicze-  
go nie udawała, lecz zawsze okazywała mu, co czuje. Obsypał jej twarz  
i szyję drobnymi całusami. W końcu niechętnie odsunął się odrobinę i  
stwierdził:

- To powinno mi wystarczyć do lunchu, chociaż potem będę po-  
trzebował kolejnego doładowania.

- Zawsze chętnie pomogę koledze w potrzebie - zażartowała Rachel  
i posłała mu zalotne spojrzenie.

Zamierzał odpowiedzieć w tym samym duchu, gdy; rozległ się  
dzwonek telefonu wewnętrznego. Alison Bradshaw już przyszła i cze-  
kała.

Matt jęknął i zdjął Rachel z kolan.

- Do boju! - wydał komendę. – Czas odwalić trochę roboty.

- Tak jest, panie kapitanie!

Rachel dziarsko zasalutowała i odmaszerowała do drzwi. Matt zachi-  
chotał. Potrafiła go rozśmieszyć, sprawiała, że bardziej optymistycznie  
patrzył na życie. Uosabiała wszystkie cechy, jakie podziwiał w kobie-  
cie, ciepło, opiekuńczość, seksapil.

Natychmiast nakazał sobie przestać, wiedząc z doświadczenia, do-  
kąd go może takie myślenie zaprowadzić. Wezwał Alison Bradshaw i  
przystąpił do wyjaśniania, dlaczego chce ją wysłać na badanie mammo-

graficzne. Kobieta oczywiście bardzo się zaniepokoiła, więc sam zadzwonił do szpitala i umówił ją na następny tydzień.

Na szczęście objawy, z jakimi pacjentka zgłosiła się do lekarza, ustąpiły, ponadto, badając jej piersi, Matt nie stwierdził niczego, co odbiegałoby od normy. Niemniej wiedział, że zagrożenie nowotworem będzie można wykluczyć dopiero po obejrzeniu klisz.

Na koniec Matt odprowadził panią Bradshaw do drzwi i poprosił kolejną osobę. Kiedy przyjął wszystkich pacjentów, jakich miał zapisa-nych na przedpołudnie, zadzwoniła Carol z rejestracji z pytaniem

o jeszcze jednego chorego z listy tych, których mieli wezwać na dodatkowe badania. Matt odpowiedział, że zaraz przyjdzie i wszystko wyjaśni. Na korytarzu natknął się na Megan Bradley, która właśnie wyszła z gabinetu zabiegowego.

- Hej! - zawołał do niej. - Co tutaj robisz?

- Przyszłam na zdjęcie szwów - odparła dziewczyna i odgarnęła włosy, pokazując czerwoną bliznę nad uchem. - Bałam się, że będzie bolało, ale pielęgniarzka to artystka. Prawie nic nie poczułam.

- Cieszę się. - Matt uśmiechnął się do nastolatki. - Rozumiem, że już całkiem doszłaś do siebie, tak?

- Uhm. Przez kilka dni byłam trochę nie w sosie i bolała mnie głowa, ale mogę powiedzieć, że w sumie wyszłam z tego wypadku naprawdę obronną ręką.

- A co u twojej przyjaciółki, tej, która prowadziła? Katie, prawda? Dzwoniłem do szpitala i wiem, że dobrze zniosła operację miednicy. Jak się teraz czuje?



- Nie najgorzej, ale jeszcze dużo czasu minie, zanim stanie na własnych nogach. - Megan westchnęła. - Policja wciąż nie odnalazła kierowcy furgonetki. Na podstawie zdjęć z kamer przemysłowych ustalili nazwisko właściciela, lecz okazało się, że kilka dni wcześniej samochód został skradziony. Nie mieści mi się w głowie, że sprawca tego wypadku może ujść bezkarnie.

- Jestem przekonany, że policja go w końcu złapie -odrzekł Matt, by dodać dziewczynie otuchy. - Najważniejsze, że i ty, i Katie, dochodzicie do zdrowia.

- To prawda, panie doktorze.

Matt uśmiechnął się do niej, pożegnał się i w znakomitym nastroju poszedł do rejestracji wyjaśnić wątpliwości Carol.

Po powrocie do gabinetu, zamyślił się. Ponownie przyłapał się na tym, że patrzy na swój związek z Rachel w długiej perspektywie. Skarcił się za to w duchu. To nie jest mądre.

To był najcudowniejszy okres w całym życiu Rachel. Nie pamiętała, by kiedykolwiek przedtem czuła się taka szczęśliwa. Przebywanie blisko Matta w pracy i poza przychodnią było jak urzeczywistnienie największego z marzeń. Nie miała cienia wątpliwości, że znalazła mężczyznę, z którym chciałaby spędzić resztę życia. Niemniej pamiętała, że dopóki Matt nie wyzna jej, że czuje to samo, nie może wpadać w euforię i snuć dalekosiężnych planów.

Myśl, co może wydarzyć się w przyszłości, była jedyną chmurą na jasnym horyzoncie, lecz Rachel się tym zbytnio nie przejmowała. Na-

tłok zajęć nawet jej na to nie pozwalał. Musieli przecież przyjąć dodatkowych pacjentów, tych, których należało skierować na badania.

Na dodatek któregoś dnia przeżyli chwile grozy, gdy Gemma Craven, pielęgniarka odwiedzająca chorego na odległej farmie, zgubiła drogę w śnieżycy. Rachel zdumiała się, widząc, jak bardzo Ross się denerwował, kiedy długo nie wracała. Zaczęła się zastanawiać, czy przypadkiem coś tych dwojga nie łączy.

Nie miałyby nic przeciwko temu. Ross zasługiwał na to, żeby być szczęśliwym, a Gemma była przemiłą dziewczyną. Rachel kusiło, by pociągnąć syna za język, lecz postanowiła się nie wtrącać. Z doświadczenia wiedziała, co to znaczy chronić dopiero kiełkujący związek przed ludzką ciekawością.

Na początku lutego Rachel zorientowała się, że wydarzyło się coś, co nie może pozostać bez wpływu na przyszłość jej związku z Mattem. Od kilku dni czuła się niewyraźnie, miała nudności i zawroty głowy. Doszła do wniosku, że musiała zarazić się od któregoś z pacjentów panującą infekcją. Jednak, kiedy któregoś ranka dostała torsji, zaczęła się zastanawiać nad całkiem innym wyjaśnieniem. Czy to możliwe, żeby była w ciąży?!

Pobiegła do sypialni i wyjęła z torebki kalendarzyk. Chociaż u kobiet w jej wieku, zbliżających się do menopauzy, zaburzenia cyklu są właściwie regułą, ona nie miała żadnych tego typu problemów i miesiączkowała bardzo regularnie. Sprawdziła daty i stwierdziła, że okres spóźnia się o całe dwa tygodnie. Starła się sobie wmówić, że nie ma

powodu wpadać w panikę, lecz kiedy podsumowała wszystkie objawy, zawroty głowy i nudności, brak miesiączki, wnioski nasuwał się sam: niewykluczone, że jest w ciąży.

W głowie kłębiły się jej rozmaite myśli, kiedy na miękkich nogach schodziła na dół. Ma czterdzieści sześć lat! To nie jest wiek na rodzenie dzieci! Na dodatek oboje z Mattem nie ryzykowali, zawsze się zabezpieczali. Niemniej, jako lekarka, Rachel doskonale wiedziała, że nie ma absolutnie pewnej metody antykoncepcji. Z ciężkim sercem usiadła przy kuchennym stole. Zastanawiała się, jak Matt zareaguje, kiedy mu powie o swoich podejrzeniach. Nie wyobrażała sobie, żeby był zadowolony. Jasno dał jej do zrozumienia, że zależy mu na związku bez zobowiązań. A dziecko to zobowiązanie największego kalibru.

- Dobrze się czujesz, kochanie? - spytał Matt. Podeszedł i przykucnął przy jej krześle. Na jego twarzy malowała się wyraźna troska. - Wyglądasz blado.

Rachel zmusiła się do odwrócenia oczu. Zostanie ojcem na tym etapie życia byłoby na pewno ostatni rzeczą, jakiej Matt by sobie życzył.

-Chyba złapałam tę infekcję, na którą wszyscy chorują - wybąkała.

Kłamstwo z trudem przechodziło jej przez gardło. Cóż, nie ma wyboru. Musi się dowiedzieć, czy jest w ciąży, czy nie, i dopiero wtedy mu powie. Zmusiła się do uśmiechu.

- Przyznam, że czuję się po prostu podle.

- W takim stanie nie możesz iść do pracy - zdecydowanym tonem oświadczył Matt. Wstał, nalał herbaty do kubka, wręczył go jej i zarządził: - Marsz z powrotem do łóżka. Polecenie lekarza!

Rachel roześmiała się nieszczerze. Wcale nie było jej wesoło. Pozwoliła Mattowi zaprowadzić się na górę i posłusznie położyła się do łóżka. Matt postawił kubek z herbatą na stoliku nocnym, potem nachylił się i lekko pocałował Rachel w czoło.

- Spróbuj zasnąć. Wpadnę w przerwie na lunch sprawdzić, jak się czujesz. - Na poduszce obok położył słuchawkę telefonu bezprzewodowego i rzekł: - Gdybyś poczuła się gorzej, dzwoń. Zgoda?

- Zgoda - szepnęła Rachel.

Zastanawiała się, czy mogłaby poczuć się jeszcze gorzej niż teraz. Łzy pociekły jej po policzkach. Schowała twarz w poduszce, by Matt nie zobaczył, że płacze. W całym swoim życiu nie czuła się tak beznadziejnie smutna, nawet wówczas, gdy dowiedziała się, że jest w ciąży z Rossem.

Gdy tylko Matt udał się do pracy, wstała i pojechała do apteki kupić test ciążowy. Potem wróciła do siebie. Czekanie na wynik było istną męczarnią, lecz w końcu zyskała potwierdzenie swoich podejrzeń. Jest w ciąży i teraz musi podjąć dalsze decyzje.

Urodzenie dziecka w jej wieku wiąże się z poważnym ryzykiem. Jeśli chce mieć to dziecko, musi przejść rozmaite badania. Jeśli zdecyduje się przerwać ciążę, nikt nie będzie jej winił, lecz odsuwała od siebie tę myśl. Musi się dobrze zastanowić, jak powiedzieć o wszystkim Mattowi. Gdyby się zobowiązali, że będą razem, sytuacja wyglądałaby ina-

czej. Ich związek jednak opierał się na tu i teraz, a ona na pewno nie zniży się do szantażowania go dzieckiem.

Matt miał wysoko rozwinięte poczucie odpowiedzialności, toteż wiedziała, że jeśli mu powie o swoim stanie, będzie chciał utrzymać ją i dziecko. Myśl, że może nadejść taki dzień, kiedy będzie miał do niej pretensje, była nie do zniesienia.

Łzy zapiekły ją pod powiekami, lecz naprawdę nie ma wyboru. Lepiej zerwać teraz, niż ryzykować, że Matt się od niej odwróci.

Przez cały ranek Matt nie przestawał martwić się o Rachel. Jej choroba rozwinęła się nadszpiewanie szybko, nawet jeśli była to ta pa-skudna infekcja wirusowa. W przerwie między pacjentami zadzwonił do domu, a kiedy Rachel nie odbierała, zdenerwował się nie na żarty. Musiała słyszeć dzwonek, myślał; odkładając słuchawkę. To dlaczego się nie odzywa?

Próbował tłumaczyć sobie, że pewnie mocno śpi, lecz do przerwy na lunch siedział jak na szpilkach. Potem też nie od razu mógł wyjść, ponieważ nadeszły wyniki ostatnio zleconych badań i musiał się z nimi zapoznać. Z ulgą przeczytał, że u Alison Bradshaw: nie stwierdzono żadnych zmian nowotworowych. Poleciał Carol skontaktować się telefonicznie z pacjentką i upewnić się, że ona również otrzymała wyniki potem natychmiast opuścił przychodnię, żeby jakaś nowa sprawa go nie zatrzymała.

Pojechał bezpośrednio do domu. Kiedy nie zobaczył samochodu Rachel na podjeździe, zmarszczył czoło. Czyżby poczuła się lepiej i

postanowiła pojechać do siebie? Ruszył dalej i z ulgą stwierdził, że samochód Rachel stoi zaparkowany przed jej domem. Nie miał pojęcia, dlaczego przeniosła się do siebie, ale przynajmniej była bezpieczna.

Kiedy zapukał, Rachel otworzyła drzwi, lecz zamiast zaprosić go do środka, stała w progu i mu się przyglądała. Co jest grane? - zastanawiał się. Wyraźnie działo się z nią coś bardzo niedobrego. Z niepokoju aż ścisnęło go w dołku. Zmobilizował całą siłę woli, by się uśmiechnąć, chociaż przeczuwał, że jego świat zaraz rozpadnie się w drobny mak.

- Widzę, że zdecydowałaś się na powrót do domu. Czy to znaczy, że poczułaś się lepiej?

- Owszem. Dziękuję.

Mówiła urywanym głosem, a złe przeczucia Matta jeszcze się wzmogły.

- Coś się stało? - spytał.

Jego głos również zabrzmiał ostro i nieprzyjemnie.

- Nie - odparła - ale chciałabym trochę pobyć sama.

Powiedziała to bez cienia uśmiechu na osłode, a jemu żołądek zamienił się w twardy kamień. Czyżby już zmęczyła się takim układem i chciała zerwać? Na samą myśl o tym kolana się pod nim ugięły.

- Skoro tak postanowiłaś, dlaczego nie powiedziałaś wprost, tylko udawałaś chorobę?

- Powiedziałam ci już, chciałam spędzić trochę czasu sama, żeby nad wszystkim poważnie się zastanowić.

- I zastanowiłaś się?

- Tak.

- Aha. - Matt wzruszył ramionami. Miał nadzieję, że Rachel nie domyśla się, jak bardzo jest przerażony. - Rozumiem, że to ma coś wspólnego z nami, więc może mi powiesz, do jakich wniosków doszłaś?

- Uważam, że powinniśmy trochę czasu spędzić z dala od siebie.

Obawiał się usłyszeć właśnie takie słowa. Aż się wzdrygnął. Mógł tylko błagać ją o to, by jeszcze raz przemyślała swoją decyzję, lecz duma nie pozwalała mu stawiać ani siebie, ani jej w tak upokarzającej sytuacji. W końcu od samego początku wiedział, że nie obiecują sobie niczego, nie wiążą się ze sobą aż do śmierci.

- Skoro tak uważasz, cóż, niewiele pozostaje mi do powiedzenia, prawda? - Znowu wzruszył ramionami i znowu modlił się w duchu, by nie spostrzegła, jak bardzo jest zdruzgotany. - Może masz rację? Może powinniśmy odrobinę od siebie odpocząć? Ostatnio żyliśmy bardzo intensywnie, prawda?

- Prawda. Uważam, że musimy zwolnić tempo. Głos nieznacznie jej zadrżał, co dało mu nadzieję,

że może Rachel jeszcze nie całkiem jest przekonana o słuszności swoich postanowień, lecz gdy spojrzał jej w oczy, nie odnalazł w nich nic, co by go w tej nadziei utwierdziło. Patrzyła na niego tak obojętnym wzrokiem, że miał wrażenie, iż stoi przed nim ktoś obcy, a nie kobieta, którą pokochał.

Wydało mu się okrutną ironią losu, że przyznaje się przed sobą do swoich uczuć dopiero wtedy, gdy grozi mu utrata Rachel. Wiedział, że jeszcze chwila, a przestanie udawać.

- Jak zwykle znakomicie oceniłaś sytuację. Proponuję, żebyśmy za jakieś dwa tygodnie wrócili do tej rozmowy i wtedy okaże się, czy jesteśmy zadowoleni z takiego stanu rzeczy, czy nie.

- Też uważam, że tak będzie najlepiej - odparła spokojnym tonem.

Tym stwierdzeniem wbiła mu nóż w serce. Trudno mu było uwierzyć, że nie widać po niej żadnych emocji, podczas gdy on przeżywał wewnętrzne katusze.

- Jeśli nie masz nic przeciwko temu, wezmę zwolnienie również na dzisiejsze popołudnie. Dziwnie by wyglądało, gdybym nagle ozdrowiała.

- Oczywiście. Rób to, co uważasz za stosowne. Matt odwrócił się i wszedł do samochodu. Zanim

włożył kluczyk do stacyjki, Rachel zamknęła drzwi, więc nie ociągając się, odjechał. Nigdy się nie spodziewał, że ich związek skończy się tak szybko i w taki sposób. Bez łez, kłótni, wzajemnych oskarżeń, za to z chłodną uprzejmością, która była jeszcze gorsza. Okazało się, że mało dla niej znaczył, skoro z takim spokojem pozwoliła mu odejść.

Oczy zaszyły mu łzami. Zatrzymał samochód na poboczu. Może Rachel nie zasługuje na to, żeby po niej płakać, lecz to było silniejsze od niego. Drugi raz stracił kobietę, którą kochał, i obojętnie, co przyniesie przyszłość, nigdy już nie chce tak cierpieć.

Nie dopuści do tego.



## ROZDZIAŁ DWUNASTY

Po odjeździe Matta Rachel zalała się łzami. Mało oczu nie wypłakała. W końcu poczuła się kompletnie wyczerpana, lecz spokojniejsza i zdolna do racjonalnego myślenia.

Doszła do wniosku, że postąpiła słusznie, nie mówiąc Mattowi jeszcze nic o ciąży. Spokój i opanowanie, jakie cały czas zachowywał, były tego najlepszym dowodem. Skoro nie czuł, że warto o nią zawalczyć, to ona nie chce, by myślał, że jej zdaniem dziecko cokolwiek zmieni między nimi. Nie zniosłaby tego, gdyby Matt uznał, że musi zrobić to, co należy. Prędzej czy później by się to dla nich wszystkich źle skończyło.

Sytuacja już teraz jest wystarczająco trudna. Rachel nie potrafiła sobie wyobrazić, jak to będzie, kiedy dziecko przyjdzie na świat. Codzienna praca razem z Mattem w jednej przychodni będzie oznaczała dla nich obojga stres i napięcie. Kochała Dalvers<sup>^</sup> ton, lecz doszła do wniosku, że chyba będzie lepiej, jak poszuka sobie posady gdzie indziej.

Myśl o zaczynaniu wszystkiego od początku była przygnębiająca, niemniej w głębi serca Rachel wiedziała, że tak właśnie powinna postąpić. Jak wytłumaczyć taką decyzję Rossowi, było kolejną sprawą do

przemyslenia, chociaż z tym może jeszcze poczekać. Teraz musi skupić się na znalezieniu nowej posady, i to jak najszybciej.

Odszukała stare egzemplarze rozmaitych czasopism medycznych, które prenumerowała, przejrzała oferty pracy i zaznaczyła kilka wartych sprawdzenia. Wiedziała jednak, że dla przyszłego pracodawcy jej ciąża może okazać się przeszkodą. Większość placówek medycznych cierpi na braki kadrowe i nikt się nie pali do zatrudnienia osoby, która przepracuje kilka miesięcy i pójdzie na urlop macierzyński.

Z ciężkim westchnieniem odłożyła czasopisma na bok. Nie będzie się martwić na zapas. Jeśli nie znajdzie niczego innego, zatrudni się gdzieś na kilka miesięcy na zastępstwo i jakoś przetrwa. Miała trochę oszczędności, chociaż jeśli będzie musiała wydać je na utrzymanie, szybko się wyczerpią. Sprzedaż domu nie nastąpi od razu i będzie musiała coś sobie wynająć, więc powinna pracować i zarabiać.

Dobrze znając Matta, wiedziała, że najprawdopodobniej zaproponuje, że będzie łożył na utrzymanie dziecka, lecz nie była pewna, czy ona wyrazi na to zgodę. Dbanie o dziecko jest jej obowiązkiem i zamierzała od samego początku dać to Mattowi jasno do zrozumienia, przy czym jeśli będzie chciał widywać dziecko, oczywiście wyrazi zgodę.

Kiedy pomyślała, że może to będą jedyne okazje do spotkania z Mattem, poczuła bolesne ukłucie w sercu. Dwie godziny od czasu do czasu, tu i tam, wydawało się mało w porównaniu z tym, jak bardzo teraz się do siebie zbliżyli, jednak wiedziała, że podjęła właściwą decyzję. Nie będzie wywierała na Matta żadnego nacisku, nie zaryzykuje, że

w końcu zacznie żywić do niej urazę. Zbyt go kochała, by zniszczyć mu resztę życia.

Kiedy Rachel oznajmiła, że szuka nowej posady, Matt poczuł się tak, jak gdyby runęły wszystkie jego plany. W jego sercu wciąż tliła się iskierka nadziei, że jakimś sposobem uda im się z Rachel przebrnąć przez rafy i wyjść z tego doświadczenia wzmocnionymi. Jednak teraz nie widział już żadnych perspektyw. Jeśli Rachel wyjedzie z Dalverston, to będzie koniec ich związku. Ostateczny koniec.

- Naturalnie przepracuję okres wymówienia przewidziany w umowie - mówiła Rachel. - To znaczy dwa miesiące minus należny mi urlop. - Urwała i zajrzała do terminarza. - Sześć tygodni według moich obliczeń - dokończyła.

- Zanotuję to sobie - rzekł szorstkim tonem. Ból przeszywał mu serce i promieniował na całe

ciało. Matt musiał zacisnąć zęby, aby zdusić w sobie jęk. Nie wiedział, co gorsze, czy to, że Rachel planuje wyjazd, czy to, że mówi o tym bez żadnych emocji.

- Nie zechcesz sprawdzić, czy dobrze wyliczyłam? - zdziwiła się Rachel.

Matt potrząsnął głową.

- Nie. Jestem pewny, że wszystko się zgadza. W takich sprawach nie mogłaś się pomylić, prawda?

Cały czas mówił aroganckim tonem, lecz nie miał zamiaru jej przeproszać. Czy ona nie wie, jak mu ciężko? Nie dba o to?

- Racja. Nie mogłam.

W jej głosie brzmiała nikła nuta błagania, lecz Matt nie zamierzał popełnić błędu i łudzić się, że Rachel prosi go o wyrozumiałość. Podjęła decyzję, co zamierza zrobić, a jaki to będzie miało wpływ na niego, obchodzi ją tyle co zeszłoroczny śnieg.

Wstał z miejsca.

- Rozumiem, że szukasz nowej posady - rzekł.

- Owszem - przyznała, zadając mu kolejny cios w samo serce. -  
Odbylałam już nawet kilka rozmów wstępnych.

Nie zasypiasz gruszek w popiele, pomyślał z sarkazmem. Rzeczywiście bardzo ci zależy na oddaleniu się ode mnie, i to jak najprędzej!

- Rozumiem - mruknął.

Za żadne skarby świata nie pokaże jej, jak bardzo jest na nią zły, jak bardzo go zraniła, szczególnie że najwyraźniej mało ją obchodzi, co on czuje. Z udawaną obojętnością wzruszył ramionami.

- Oczywiście wystawię ci najlepszą opinię. Pracując dla nas, pokażałaś, że jesteś znakomitym lekarzem. Każda przychodnia przyjmie cię z otwartymi ramionami.

- Dzięki.

Głos jej się załamał, lecz Matt nie czekał na ciąg dalszy. Najwyższym wysiłkiem trzymał emocje na wodzy, bo nie chciał załamać się przy Rachel. Szybkim krokiem podszedł do drzwi, na jedno mgnienie zatrzymał się i obejrzał za siebie, lecz Rachel nie patrzyła na niego. Siedziała ze spuszczoną głową i wzrokiem wbitym w terminarz. Praw-

dopodobnie liczyła dni do chwili, kiedy będzie mogła strząsnąć pył Dalverston ze stóp i rozpocząć nowe przygody gdzie indziej.

Czy to nasz niefortunny romans pchnął ją do tego kroku? - zastanawiał się Matt z goryczą, lecz pospiesznie odsunął od siebie to pytanie.

Nie chciał wiedzieć, czy to on przyczynił się do ucieczki Rachel.

- Odchodzisz?!

- Tak. - Rachel zmusiła się do uśmiechu. Nie było to łatwe, gdyż serce miała przepełnione bólem. -Wiem, że ta decyzja cię trochę zaskoczyła, ale...

- Trochę! Dobrze sobie! - wykrzyknął Ross. Opadł na fotel i pełnym zadziwienia wzrokiem spojrzał na matkę. - Dlaczego, do licha, chcesz stąd wyjeżdżać? Myślałem, że lubisz Dalverston.

- Owszem, lubię, ale ostatnio miałam wrażenie, że popadam w rutynę.

Rachel przysiadła na oparciu kanapy. W duchu zaklinała Rossa, by zaakceptował jej decyzję i nie zadawał zbyt dociekliwych pytań. Ostatnią rzeczą, jakiej pragnęła, było odkrycie przez syna prawdziwej przyczyny jej wyjazdu właśnie teraz, chociaż zdawała sobie sprawę, że kiedyś będzie musiał ją poznać.

- To nie ma nic wspólnego z Mattem, prawda? Nie pokłóciliście się chyba?

- O co ci chodzi? - spytała Rachel niespokojnie.

- Nie udawaj, mamó - rzekł Ross. - W święta było dla wszystkich oczywiste, że jesteście parą.

- Tak? - wybąkała.

- Tak - potwierdził. - I od razu, nie czekając na twoje pytanie, mogę cię zapewnić, że bardzo mnie to ucieszyło. - Ross nachylił się do przodu i ciągnął: -Najwyższy czas, żebyście oboje zaczęli myśleć o sobie dla odmiany. Naprawdę lubię Matta i uważam, że idealnie do siebie pasujecie. Jeśli coś się stało, to chyba potraficie to między sobą rozwiązać, nie?

- Obawiam się, że nie, synku - odparła Rachel. - I to jest właśnie jeden z powodów, dlaczego uznałam, że potrzebna jest mi odmiana, chociaż nie jedyny.

Przez jedno mgnienie kusilo ją, by powiedzieć Rossowi o dziecku, lecz natychmiast pomyślała, że nie powinna wpierw mówić jemu, a dopiero potem Mattowi. Musiałaby prosić Rossa o dotrzymanie tajemnicy.

- Nie młodzieję i jeśli nie ruszę się gdzieś teraz, to nigdy już tego nie zrobię - ciągnęła, starając się podkreślić dobre strony swojej decyzji. - Nie chcę za kilka lat żałować, że się złąłam.

- Mówisz prawdę? - dociekał Ross.

Słyszając w głosie syna sceptycyzm, Rachel poczuła, że znowu się czerwieni, chociaż to, co mówiła, było do pewnego stopnia prawdą. Gdyby została w Dalverston, mogłaby przysporzyć Mattowi niezliczonych kłopotów, a tego gorzko by żałowała do końca swoich dni.

- Oczywiście, że mówię prawdę! - oburzyła się. Miała nadzieję, że zabrzmiało to przekonująco. - Sądysz, że kłamałabym ci w żywe oczy?

- Przepraszam - sumitował się Ross. - Oczywiście, że nie - dodał, westchnął ciężko i ciągnął: - Po prostu nie mogę znieść myśli, że wyjeżdżasz z powodu jakiegoś głupiego nieporozumienia, które z łatwością da się wyjaśnić.

- To nie tak, synku. Wszystko dobrze przemyślałam i wiem, że podjęłam słuszną decyzję - zapewniła go i szybko zmieniła temat. -No, dość już o mnie. Co słychać u ciebie i Gemmy?

- Wspaniale! Nie sądziłem, że jakaś dziewczyna wzbudzi we mnie takie uczucia. Zupełnie straciłem dla niej głowę.

- Ogromnie się z tego cieszę, synku - rzekła Rachel szczerze.

- Naprawdę? Bałem się, że uznasz, że zbyt szybko pocieszyłem się po rozstaniu z Heather. - Ross wyraźnie zaniepokojony spojrzał na matkę. - Mam nadzieję, że nie to było powodem twojego rozstania z Mattem - dodał. - Nie wiem, co Matt sądzi o mnie i o Gemmie, bo nigdy ani słowem nie skomentował tego, że chodzimy ze sobą. Ale domyślałem się, że nie jest mu łatwo zaakceptować fakt, że tak szybko zainteresowałem się inną dziewczyną. Naprawdę mam nadzieję, że nie spowodowałem rozdzwienku między wami.

- Nie spowodowałeś - zapewniła go Rachel. -Z ręką na sercu mogę powiedzieć, że moje zerwanie z nim nie ma nic wspólnego z tobą.

- Dzięki Bogu. Miałbym do siebie pretensje, gdyby się okazało, że w moim wieku jeszcze przysporzyłem ci kłopotów.

- Nigdy nie przysporzyłeś mi kłopotów, synku - zgodnie z prawdą rzekła Rachel. - Urodzenie ciebie było czymś najlepszym, co mi się w życiu przytrafiło. Wierz mi.

- A ty byłaś najlepszą mamą na świecie.

Ross wstał, podszedł do Rachel, objął ją i przytulił. Potem chętnie słuchał o planach, jakie poczyniła. Rachel powiedziała mu tylko tyle, ile mogła, starając się jednak nie mijać z prawdą. Postanowiła, że powie mu o dziecku, gdy tylko zrobi wszystkie badania i zyska pewność, że bezpiecznie może je urodzić. Jak Ross przyjmie tę wiadomość, to już zupełnie inna sprawa, lecz będzie się tym martwić, kiedy przyjdzie na to pora.

Wkrótce potem Ross pojechał do siebie, obiecawszy wszelką pomoc w ewentualnej przeprowadzce. Rachel zamknęła za nim drzwi i poszła na górę do sypialni. Bardzo pragnęła, żeby sprawy przedstawiały się tak jasno i prosto. Już sam fakt zwolnienia się z pracy i wyprawki z domu będzie stresujący, a co dopiero reszta: Matt, dziecko. Cóż, jakoś to przeżyje, bo musi. Bo tak należy postąpić. Nie zastawi na Matta pułapki, chociaż mimowolnie pomyślała ze smutkiem, jak inaczej by się sprawy ułożyły, gdyby naprawdę chcieli stworzyć trwałe związki. Wtedy mogliby się cieszyć, że będą mieli dziecko.

Matt miał wrażenie, że przeżywa jakiś koszmar. Każdy dzień przybliżał ich do wyjazdu Rachel, a on nie wyobrażał sobie, co zrobi ze sobą potem. Co gorsza, Rachel zachowywała się w stosunku do niego jak osoba zupełnie obca, ograniczając ich wzajemne kontakty do spraw czysto służbowych. Po okresie tak intensywnego zbliżenia między nimi bardzo boleśnie odczuwał jej odsunięcie się od niego i nie potrafił tego zrozumieć.



Skąd tak nagła zmiana? W jednej chwili Rachel wydawała się taka szczęśliwa, w następnej nie chciała mieć z nim nic wspólnego. Im dłużej myślał, tym bardziej go to wszystko dziwiło, i wiedział, że nie spocznie, dopóki nie uzyska odpowiedzi na dręczące go pytania. Największym problemem było znalezienie okazji do rozmowy.

W pracy Rachel bardzo pilnowała, by ani na chwilę nie zostali sami i on nie zaczął jej o cokolwiek wypytywać. Wiedział, że wizyta u niej po pracy byłaby tylko stratą czasu, zapewne nawet by go nie wpuściła za próg. Nie, nie, musi znaleźć taką porę i takie miejsce, gdzie nie będzie mogła przed nim uciec.

Pewnego wieczoru w końcu nadarzyła się odpowiednia okazja. Carol zorganizowała przyjęcie urodzinowe - kolację i drinki w miejscowym pubie - z okazji czterdziestolecia urodzin Dianne, nowej koleżanki, która niedawno dołączyła do zespołu. Matt nie był w nastroju do świętowania czegokolwiek, więc znalazł jakąś wymówkę. Jednak kiedy pewnego dnia odkrył, że Rachel wybiera się do pubu, zmienił zdanie. To będzie jego jedyna i ostatnia szansa, by z nią porozmawiać. Nie może go zignorować w obecności wszystkich kolegów.

Kiedy zjawił się w pubie, Carol stała przy barze. Na jego widok uśmiechnęła się z radością.

- Cudownie, że jesteś! - powitała go i wskazała odległy kąt sali. - Udało nam się znaleźć wolny stolik. Co zamówić dla ciebie?

- Och, po prostu piwo - odparł, wyciągnął portfel i wręczył Carol kilka banknotów dwudziestofuntowych. - Proszę, tę kolejkę ja stawiam.

Carol aż gwizdnęła z wrażenia.

- Dzięki. Masz gest. Moja radość z twojego przybycia jest podwójna! - dodała żartem.

Matt roześmiał się, jak wypadało, i zaczął się przepychać do stolika. Rachel, blada i zmęczona, siedziała w rogu. Matt zaniepokoił się nie na żarty. Kiedy przysiadł się do niej, uśmiechnęła się z przymusem. W jej oczach dostrzegł panikę. Wiedział, że był ostatnią osobą, jaką chciała spotkać.

- Nie sądziłam, że przyjdiesz - odezwała się.

- Nie miałem zamiaru, ale w ostatniej chwili zmieniłem zdanie. - Matt nachylił się w jej stronę i spojrzał na nią badawczym wzrokiem. - Jesteś pewna, że powinnaś tu być? Źle wyglądasz.

Ich oczy się spotkały. Nie wiedział, co Rachel wyczytała z jego twarzy, ale w tym momencie mało go to obchodziło. Może to jest jedyna okazja rozwikłania zagadki, toteż nie zamierzał tracić czasu na udawanie, że mu na tym nie zależy.

Zależało mu, i to bardzo. Kochał Rachel i chciał jej to powiedzieć. I nawet to, że ona nie chciała usłyszeć takiego wyznania, nie było dla niego istotne. Kochał ją nad życie i jeśli istnieje jakikolwiek sposób wytłumaczenia jej, że zrywając z nim, postępuje niesłusznie, on go znajdzie.

- Ostatnio mieliśmy urwanie głowy, prawda? To dlatego wyglądam na zmęczoną - odparła Rachel i odwróciła wzrok, umykając przed jego badawczym spojrzeniem.

Czuła, jak serce jej wali. Zgodziła się przyjść do pubu tylko dlatego, że Carol ją zapewniała, iż Matta nie będzie. Kiedy go zobaczyła w

drzwiach, doznała szoku. Rzuciła mu ostrożne spojrzenie spod półprzy-  
mkniętych powiek i aż dech jej zapało, gdy zobaczyła, że Matt nadal  
baczenie ją obserwuje. Nie miała pojęcia, co się z nim dzieje, lecz wyraz  
jego twarzy ją zaskoczył.

Dlaczego on patrzy na mnie tak, jak gdyby naprawdę mu na nas za-  
leżało?

- Kochani, czas wznieść toast! Rachel, proszę, duży dżin z toni-  
kiem dobrze ci zrobi, przywróci ci rumieńce. - Carol, która właśnie  
wróciła z tacą z drinkami, postawiła przed nią wysoką szklanę, a wi-  
dząc, że Rachel otwiera usta, by zaprotestować, powstrzymała ją ru-  
chem dłoni. - Dobrze, dobrze, dziś nie ma mowy o soku pomarańczo-  
wym. Zebraliśmy się świętować czterdziestkę Dianne i musisz wypić  
za jej zdrowie.

Rachel zmusiła się do uśmiechu, chociaż wolałaby uniknąć takiej  
sytuacji. W jej stanie nie mogła pić alkoholu. Podniosła szklanę, umo-  
czyła usta i pochwaliła:

- Hm... wyśmienite.

- Już lepiej. Wypij do dna. Szef funduje. Zaraz będzie powtórka.

Carol spojrzała wymownie na Matta, a Rachel uświadomiła sobie,  
że z charakterystyczną dla niego hojnością to on zapłacił rachunek.

Kiedy już przed każdym stanęła pełna szklanka, Fraser wzniosł toast:

- Za Dianne. Niech ci się dobrze wiedzie. Zdrowia, szczęścia i du-  
żo pieniędzy. Sto lat!

Wszyscy wzniesli szklanki do góry. Rachel sięgnęła po swoją, lecz ta wysliznęła jej się z ręki, przewróciła i dzin z tonikiem wylał się na stół. Wszyscy odskoczyli, by uniknąć oblania alkoholem.

- Przepraszam, przepraszam, moja wina - sumitował się Matt. Chwycił garść serwetek i szybko zaczął wycierać blat. - Musiałem niechcący trącić szklankę, kiedy sięgałem po swoje piwo. - Spojrzał na Rachel i dodał: - Zaraz przyniosę ci nowego drinka. - Wstał, przecisnął się do baru i chwilę później wrócił z pełną szklanką. - Proszę - oświadczył. - To ci dobrze zrobi.

Rachel ostrożnie podniosła szklankę do ust i doznała szoku, czując na języku cierpki smak czystego toniku. W głowie jej się zakręciło. Skąd się domyślił, że nie chcę pić alkoholu? Chyba nie odgadł, że ona jest w ciąży?

Na samą myśl o tym zrobiło jej się niedobrze. Przeprosiła towarzystwo, wstała od stolika i poszukała toalety. Chociaż poranne nudności rzadziej jej już teraz dokuczały, zdarzało się, że w ciągu dnia zbierało jej się na wymioty, tak jak teraz. Obmyła twarz zimną wodą, usiadła na stołeczku przed lustrem, wzięła kilka głębokich oddechów. Po chwili trochę ochłonęła.

Gest Matta nie musi niczego oznaczać, tłumaczyła sobie. Usłyszał po prostu komentarz Carol na temat mojego zamówienia i z typową dla siebie troskliwością o innych postanowił naprawić błąd. Zdecydowanie nie ma powodu sądzić, że domyślił się, że jestem w ciąży.

Rachel wstała. Przemyślała wszystko i teraz czuła się na siłach wrócić do stolika. Otworzyła drzwi i na widok Matta opartego o ścianę sta-

nęła jak wryta. Nie było cienia wątpliwości, że czekał na nią. Żołądek podszedł jej do gardła. Czego on od niej chce?

Nagle wszystkich tych emocji zrobiło się za dużo. Rachel z cichym okrzykiem cofnęła się do jednej z kabin, czując gwałtowny przypływ torsji.

Zdesperowana zamknęła oczy. Nawet jeśli Matt jeszcze się nie domyślił, że jest w ciąży, teraz już wszystko wie, przemknęło jej przez głowę.

LR

## ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Matt poczuł, jak ogarnia go fala paniki, zaczyna się od stóp, potem sięga kolan, potem wznosi się coraz wyżej, do bioder, do piersi i w końcu dociera do mózgu. Zamknął oczy, desperacko starając się znaleźć inne wytłumaczenie wydarzeń dzisiejszego wieczoru, lecz naprawdę nic nie przychodziło mu do głowy. Czy możliwe, żeby Rachel była w ciąży?

Gwałtownie otworzył oczy, ponieważ wiedział, że to prawda. To wyjaśniało wszystko, co przedtem wydawało się nie mieć sensu. Rachel spodziewa się dziecka, jego dziecka, i dlatego postanowiła opuścić Dalverston. Jej decyzja nie ma nic wspólnego z jej uczuciem do niego - przynajmniej taką miał nadzieję - po prostu wbiła sobie do głowy, że tak należy postąpić. Teraz, kiedy się nad tym głębiej zastanowił, potrafił wyobrazić sobie jej tok rozumowania: nie zobowiązali się nawzajem do niczego, nie miała pojęcia, co on do niej czuje, była zbyt dumna, bała się, że on uzna, iż używa dziecka, by go do siebie przywiązać. Jak gdyby takie wybiegi były w ogóle potrzebne!

Pchnął drzwi do kabiny. Na widok Rachel skulonej przy misce klozetowej serce mu się ścisnęło. Ukląkł obok niej, objął ją i przytulił.

Wiedział, że nigdy by sobie nie wybaczył, że stał się przyczyną jej udreki.

- Wszystko w porządku, najdroższa - zapewnił ją. - Wszystko będzie dobrze. Obiecuję.

- Jak może być dobrze? - szepnęła Rachel i oczami mokrymi od łez spojrzała na niego.

- Ponieważ dopóki będziemy trzymać się razem, nie będzie na świecie takiego problemu, którego nie zdołamy rozwiązać. - Odgarnął wilgotne włosy z jej czoła i ciągnął: - Razem, czyli ty, ja i nasze dziecko.

Rachel zrobiła zdziwioną minę.

- Jak się domyśliłeś?

- To wcale nie było aż takie trudne - odparł. Pocałował ją łagodnie w policzek, potem mówił dalej: - Nie zapominaj, że jestem lekarzem. Umiem rozpoznawać symptomy.

- Przepraszam cię, Matt. Nie chciałam tego. I nie sądziłam, że nam się to przytrafi. Przecież zawsze tak uważaliśmy.

W jej głosie słyhać było łkanie. Matt przytulił ją jeszcze mocniej do siebie i zakotłosał, a ona wyplakała na jego ramieniu wszystkie zmartwienia i smutki ostatnich kilku tygodni. Bał się nawet pomyśleć, co musiała przejść, i wyrzucał sobie, że dopuścił do takiej sytuacji. Gdyby tylko wyznał jej, jak bardzo ją kocha, do czegoś takiego nigdy by nie doszło.

Począł, aż Rachel odrobinę się uspokoi, a potem pomógł jej wstać.

- Chodźmy stąd - powiedział. - Musimy porozmawiać, ale przecież nie tutaj.

- Co z nimi? - martwiła się Rachel, kiedy prowadził ją korytarzem prosto do wyjścia na parking. -Zdziwił się, że zniknęliśmy bez pożegnania.

- To teraz moje najmniejsze zmartwienie - stanowczym tonem stwierdził Matt. Otworzył samochód i pomógł Rachel wsiąść. Pocałował ją w czoło, potem zapiął jej pas. - Nawet nie zauważają, że nas nie ma. Za dobrze się bawią.

- Skoro uważasz, że nie będą mieli nam tego za złe...

- Nie będą. Nie martw się. - Uniósł jej twarz do góry i pocałował ją w usta. - Mamy ważniejsze sprawy.

- Nie chciałabym, żebyś uważał, że musisz zrobić cokolwiek, na co nie masz ochoty - zaczęła.

Matt westchnął i położył jej palec na ustach.

- Nie uważam - zapewnił ją - więc możesz od razu wybić sobie takie nonsensowne pomysły z głowy. Kocham cię, Rachel - oświadczył, patrząc jej głęboko w oczy. - Żałuję tylko, że wcześniej ci tego nie powiedziałem, ale bałem się przyznać przed samym sobą, co do ciebie czuję.

- Kochasz mnie? - szepnęła ze zdumieniem.

- Tak. Jedźmy do domu i spróbujmy rozwikłać ten nasz węzeł gordyjski.

Rachel w milczeniu skinęła głową. Była tak zszokowana, że nie wiedziała, co powiedzieć. Matt usiadł za kierownicą i pojechali do jego



domu. Miał nadzieję, że udało mu się przekonać Rachel, że mówi prawdę. Nie zniósłby, gdyby się okazało, że jej zdaniem wyznał jej miłość tylko z powodu dziecka. To nie była prawda. Całą drogę dręczyła go ta myśl.

W domu Matt zaprowadził Rachel prosto do salonu. W kominku ledwie tlił się żar, więc dołożył świeże polano i wkrótce ogień zapłonął na nowo. Aż mu dech zaparło, kiedy obejrzał się i zobaczył, jak jego ukochana pięknie wygląda, jak płomienie żywego ognia wydobywają z jej włosów kasztanowe błyski. Kochał ją nad życie i za żadne skarby świata nie chciał jej stracić.

- Chcesz coś do picia? - spytał.
- Marzę o herbacie - odrzekła cichym tonem, unikając jego wzroku.
- Chociaż przedtem chciałabym umyć zęby, jeśli pozwolisz.
- Oczywiście, że pozwolę. Znasz drogę do łazienki i wiesz, gdzie co znaleźć, prawda?
- Dzięki. - Rachel ruszyła w stronę drzwi, lecz przystanęła, odwróciła się i zaczęła: - Jeśli chodzi o dziecko, to...
- Później. Porozmawiamy o wszystkim, jak się ogarniesz. - Matt podszedł do niej i delikatnie pocałował ją w policzek. - Pamiętaj, że cię kocham i że nic tego nie zmieni.
- Nie miałam pojęcia - wybąkała.
- Skąd mogłaś mieć, skoro tak dobrze ukrywałem swoje uczucia? - Opuszkami kciuka pogładził jej podbródek. Zadrżała. Poczul się pew-

niej, bo wiedział, że nie jest jej obojętny. - Żałuję, że nie wyznałem ci prawdy wcześniej. Wówczas uniknęlibyśmy tych wszystkich nerwów.

- Nigdy nie dałam ci szansy wyznać mi swoich uczuć - rzekła łamiącym się głosem. - To nie twoja wina, tylko moja. Wszystkiemu winna jestem ja.

- To nie jest niczyja wina - zaprzeczył Matt i poszedł do kuchni przygotować herbatę.

Rachel jeszcze nic mu nie powiedziała o swoich uczuciach do niego, lecz nie dopuszczał do siebie myśli, że jest jej obojętny. Przecież decyzja o urodzeniu jego dziecka jest wyrazem miłości.

Uśmiechnął się do siebie i włożył torebki z herbatą do kubków. Od tej chwili jego życie będzie wyglądało zupełnie inaczej. Nie będzie ukrywał uczuć, nie będzie zadreślał się poczuciem winy, zdecydowanie nie będzie niczego żałował. Z otwartymi ramionami przywita przyszłość i wszystko, co im przyniesie. Im, to znaczy jemu, Rachel i ich synowi albo córce.

Reakcja Matta na wiadomość o ciąży oszołomiła Rachel. Zdawała sobie sprawę z tego, jak źle go osądziła. Z góry założyła, że będzie niezadowolony, zamiast dać mu możliwość powiedzenia, co czuje. To tylko potwierdzało, jak mało wie o związku kobiety i mężczyzny.

Nie była to wesoła myśl. Rachel westchnęła i weszła do salonu. Na stoliku przed kominkiem stały już kubki z herbatą. Rachel usiadła na kanapie. Była bardzo zdenerwowana. Nie chodziło tylko o reakcję Matta na wiadomość o dziecku, ale o wyznanie, że ją kocha. Mimo że bar-

dzo chciała mu wierzyć, nie potrafiła odpędzić od siebie wątpliwości. A jeśli powiedział jej, że ją kocha, bo uznał, że w tych okolicznościach należy tak uczynić?

Ręka jej drżała, kiedy odstawiała kubek. Zobaczyła, że Matt cały czas nie spuszcza z niej oczu. Chociaż kusiło ją, by przyjąć słowa Matta bez żadnych zastrzeżeń, w głębi serca wiedziała, że musi zyskać absolutną pewność co do jego uczuć.

- Nie musisz niczego udawać - odezwała się.

- Nie rozumiem. O co ci chodzi? - zdziwił się Matt.

- Powiedziałeś, że mnie kochasz, ale czy jesteś pewny, że to prawda? Nie mówisz mi tego z powodu dziecka?

- Zdecydowanie nie! - zawołał. - Wiem, że przyznanie się do tego zabrało mi dużo czasu, ale kocham cię i nie ma to nic wspólnego z tym, że nosisz w łonie moje dziecko.

Mówił z takim przekonaniem, że serce Rachel wypełniło się szczęściem.

- Nie wiesz, jakie to cudowne uczucie słyszeć twoje wyznanie i wiedzieć, że jest prawdziwe - powiedziała.

- Chyba wiem. - Spojrzał na nią z bezgraniczną czułością. - Potrafię sobie wyobrazić, jak to jest dowiedzieć się, że jest się kochanym.

Rachel odebrała to jako pytanie i nagle odpowiedź wydała jej się najprostsza pod słońcem.

- Już nie musisz sobie niczego wyobrażać. Kocham cię. Bardzo, bardzo cię kocham.

- Super! - ucieszył się i wybuchnął śmiechem. - To jest jeszcze lepsze uczucie, niż sobie wyobrażałem, szczególnie po tym, jak oświadczyłaś, że wyjeżdżasz z Dalverston, a ja wbiłem sobie do głowy, że obchodzę cię tyle co zeszłoroczny śnieg.

- Wcale nie chciałam wyjeżdżać - oznajmiła. - Po prostu wydawało mi się, że właśnie tak powinnam postąpić.

- Bo nie wiedziałaś, jak przyjmę wiadomość, że znowu zostanę ojcem, tak?

- Tak. Bałam się, że się przerazisz i w końcu mnie znienawidzisz.

- Nigdy nie mógłbym cię znienawidzić! - Zaprzeczył z taką szczerością, że łzy zakręciły jej się w oczach. Gdy nachylił się nad nią, cień smutku przemknął mu po twarzy. - Gdybym dzisiaj przez przypadek sam nie odkrył, że jesteś w ciąży, wyjechałabyś, nic mi nie mówiąc?

- Nie! - zachnęła się Rachel. - Od samego początku zamierzałam ci powiedzieć o dziecku, ale uznałam, że lepiej będzie, jeśli nie zostaniemy razem. Nie chciałam, żebyś czuł się złapany w pułapkę.

Matt potrząsnął głową.

- Nigdy bym się tak nie czuł, Rachel - zaprotestował. - Jestem straszliwie przejęty tym, że znowu zostanę ojcem.

- Naprawdę? - spytała i uśmiechnęła się, chociaż łzy płynęły jej po policzkach.

- Oczywiście, że naprawdę. - Matt podszedł i ukląkł przed Rachel, ostrożnie kładąc dłoń na jej brzuchu. Na jego twarzy malowało się zdumienie. - Myśl, że tutaj rozwija się nowe życie poczęte z naszej mi-

łości, jest cudowna. Dziękuję ci, Rachel. Dziękuję za tak wspaniały dar.

- Nie ma gwarancji, że donoszę ciążę - zauważyła Rachel cicho. Nie chciała psuć tej wzruszającej chwili, lecz musiała uczciwie przedstawić całe ryzyko. - Z powodu wieku muszę przejść wszystkie badania.

- Zdaję sobie z tego sprawę. Ale obojętne, co się stanie, moje uczucia do ciebie się nie zmienią. Nie mogą. Kocham cię i pragnę być z tobą na zawsze. Dziecko to wspaniała premia.

Matt delikatnie pocałował ją w usta, lecz pożądanie szybko wzięło górę. Kochali się na dywanie przed kominkiem. Serce Rachel przepęłniało szczęście, cała udręka poprzednich tygodni spłynęła z niej pod wpływem pieszczot Matta. Wiedziała, że już nigdy, przenigdy w niego nie zwątpi. Wiedziała, że on zawsze będzie jej wierny, że ją kocha i jej pragnie. Może to jest kluczem do trwałości związku, pomyślała zaskoczona. Matt jest pierwszym mężczyzną, któremu zaufała i od tej chwili, cokolwiek się stanie, nic nie zburzy jej wiary w niego.

Kiedy powiedziała Mattowi o swoich uczuciach, zobaczyła, że oczy zalśniły mu od łez, bo zrozumiał, że ofiarowuje mu kolejny cenny dar. Obsypał ją pocałunkami i mocno przytulił do siebie. Potem ściągnął koc z kanapy i nakrył ich tak, że leżeli otuleni wspólnym szczęściem.

Tu jest cały mój świat, myślała Rachel, zapadając w pół sen, wszystko, czego pragnę i czego potrzebuję. Szczęściara ze mnie.

Matt odczuwał niewysłowioną ulgę. Koszmar, jakim były ostatnie tygodnie, dobiegł końca. Nie miał cienia wątpliwości, że wszystko, co mówiła Rachel płynęło z głębi serca i nie potrafił opisać, co czuł,

słyszając zapewnienia o jej miłości. Świadomość, że ta piękna, oddana kobieta pragnie go na zawsze, oszołomiła go. Pocałował jej włosy. Jedwabiste pasma przyłgnęły mu do ust. Otrzymał bezcenny dar: miłość.

- O czym myślisz?

Delikatnie obrócił głowę i uśmiechnął się.

- O tym, że jestem najszczęśliwszym człowiekiem na ziemi. A wiesz, dlaczego? Dlatego, że mnie pokochałaś.

- A ja jestem najszczęśliwszą kobietą na ziemi. Bo mnie pokochałeś - szepnęła i pocałowało go w podbródek.

- Hmm, jak dobrze - mruknął.

Przyciągnął ją do siebie, by poczuła, jak bardzo mu przy niej dobrze. Rachel zachichotała jak młoda dziewczyna.

- Jesteś nienasycony.

- Przyznaję się do winy - odparł i wargami uszczypnął jej nagie ramię. - Nie będę się z tobą spierał, więc czy mogę liczyć na dodatkowe punkty?

- Nie możesz - zaczęła się z nim droczyć - no, może - dodała, gdy objął ją jeszcze mocniej. - Ale sądzę, że zanim uzgodnimy, ile tych punktów będzie, musimy dokończyć naszą rozmowę.

- O nas i o dziecku? - Przewrócił się na plecy, a Rachel oparła mu głowę na piersi. - Och, to wcale nie jest skomplikowane. Pobierzemy się, oczywiście, i będziemy żyli długo i szczęśliwie.

- Hej, hej. Wolnego! - Rachel usiadła i spojrzała na Matta. - Powiedziałeś, pobierzemy się?

- Oczywiście, że powiedziałem.

Palcem pogładził ją po policzku, potem musnął obojczyk, potem przesunął dłoń niżej. Rachel szybko odgadła jego zamiary i złapała go za rękę.

- Nie ma w tym niczego oczywistego. Małżeństwo to ogromne zobowiązanie.

- Tak samo jak dziecko, a przecież będziemy je mieli, prawda? - Matt uśmiechnął się do niej rozbrajająco. - Możesz mnie nazwać starswieckim, ale ja wierzę w małżeństwo. Uważam, że dla dwojga ludzi, którzy chcą budować wspólne życie, to najlepszy fundament. A dla dzieci gwarancja, że będą miały stabilny dom.

- Hm, brzmi to bardzo romantycznie. Gdzie się podziela miłość, namiętność i te rzeczy?

- Och, nie martw się. Na miłość i namiętność będzie w naszym małżeństwie mnóstwo miejsca! - Przyciągnął Rachel z powrotem do siebie, obrócił na plecy i pocałował w usta. - Chcę wziąć z tobą ślub, bo cię kocham, bo pragnę spędzić z tobą resztę życia. Chcę wiedzieć, że należysz do mnie i że obojętne, co się wydarzy, zawsze będziemy razem.

Obsypał ją pocałunkami, upajając się słodyczą jej ust. Po chwili oderwał wargi od jej warg i z trudem ciągnął:

- Przysięgam na honor, że kiedy zostaniemy małżeństwem, będę uważał za swój obowiązek podsycać namiętność między nami i ją zaspokajać. Nie zamierzam spocząć na laurach i przestać zabiegać o twoje względy, jeśli właśnie tego się obawiasz.

- Nie ukrywam, że przemknęło mi to przez głowę - przyznała i uśmiechnęła się prowokacyjnie do Matta.

- Więc niech już ci więcej nie przemyka - ostrzegł, ukląkł i wyciągnął do niej rękę. - A więc czy wyjdiesz za mnie, Rachel Mackenzie, i uczynisz mnie najszczęśliwszym człowiekiem na ziemi?

- Muszę się nad tym zastanowić - odparła, udając, że intensywnie myśli. Matt objął ją i pocałował.

- No dobrze, odpowiedź brzmi tak. Wyjdę za ciebie, chociaż trudno przewidzieć, jak Ross i Heather to przyjmą.

- Będą w siódmym niebie, szczególnie kiedy się dowiedzą o dziecku - zapewnił ją z przekonaniem płynącym z poczucia szczęścia.

Nic nie zmąci ich radości. On na to nie pozwoli!

- Miejmy nadzieję, że od czasu do czasu je popilnują - mruknęła Rachel i teraz ona przyciągnęła Matta do siebie.

To ostatecznie zakończyło tę rozmowę, chociaż Matt wcale tego nie żałował. Mieli o wiele przyjemniejsze rzeczy do zrobienia. Kiedy znacznie później leżeli obok siebie w łóżku, Matt czuł się, jak gdyby szybował w powietrzu. Znalazł kobietę, która sprawi, że jego świat



znowu stanie się pełny. I będą mieli dziecko! Lepszego życia nie potrafił sobie wymarzyć.

### *Dwa lata później*

Lekka bryza wiała od oceanu, przynosząc ulgę od upału. Matt stał obok platformy zbudowanej tuż przy brzegu i przyglądał się fałom uderzającym o piasek. Tego dnia miał wziąć ślub i wiedział, że będzie to wyjątkowa uroczystość. On i Rachel do końca życia z przyjemnością będą ją wspominać.

Przylecieli do Tajlandii na początku tygodnia i kilka dni spędzili w Bangkoku, załatwiając formalności. Gdy się z tym uporali, wraz z zaproszonymi gośćmi przenieśli się do Hua Hin nad samym oceanem. Rachel przyznała się mu, że jej marzeniem było wziąć ślub właśnie nad oceanem, a on dołożył wszelkich starań, aby to marzenie się spełniło.

W Anglii trwała właśnie zima, lecz tutaj, w tym tropikalnym raju, słońce świeciło każdego dnia. Kolejny dobry omen wróżący szczęśliwe życie dla obojga.

Muzyka zmieniła się raptownie. Triumfalne dźwięki marsza weselnego oznajmiły przybycie panny młodej. Matt odwrócił się. Jego serce przepełniła miłość.

Rachel bardzo starannie ukrywała przed nim szczegóły stroju i zabroniła mu podglądać, lecz teraz uznał, że warto było czekać. W prostej jedwabnej sukni, jaką wybrała na tę okazję, z drobnymi kwiatami wpiętymi we włosy, Rachel wyglądała zjawiskowo.

Matt powiódł wzrokiem po zebranych gościach, którzy pokonali taki kawał świata, by uczestniczyć w ich ślubie. Przyjechała oczywiście Heather z mężem, Archiem. Oboje wyglądali na bardzo szczęśliwych. Byli Ross z Gemmą, wpatrzeni w siebie. Roześmiani Ben i Zoe trzymali za rękę idącą w podskoach córeczkę. Oni również wyglądali na dumnych i szczęśliwych, jak wszystkie zakochane pary.

Jakie to dziwne, pomyślał Matt, że w konsekwencji jednego odwołanego ślubu tylu ludzi znalazło prawdziwą miłość.

- Tata!

Na dźwięk znajomego głósiku Matt uśmiechnął się jeszcze szerzej. Postąpił krok do przodu i odebrał małą dziewczynkę z rąk matki.

Sophie Jane Thompson wyglądała jak wykapana Rachel, miała jej kręcone kasztanowe włosy i duże brązowe oczy. Matt świata za nią nie widział.

- Jak się masz, moja księżniczko? Nie sprawiłaś mamie kłopotu?

Sophie energicznie potrząsnęła głową, aż wianek z kwiatków podskoczył na jej włosach. Ona również była ubrana w białą sukieneczkę, białe skarpetki z falbanką i białe atłasowe pantofelki. Matt postawił ją na ziemi i mocno ujął Rachel za rękę.

- Pięknie wyglądasz - rzekł, patrząc na nią wzrokiem pełnym miłości.

- Dziękuję - odparła z uśmiechem. - Nie zmieniłeś zdania? - zażartowała. - Nadal chcesz mnie poślubić?

- Zdecydowanie tak.

Pocałował ją w usta i poprowadził ku bramie z kwiatów ustawionej przy wejściu na podium specjalnie przygotowanym na ich uroczystość. Nad podium rozpięto baldachim z muślinu, osłaniający ich od słońca, a dookoła ustawiono kolorowe bukiety.

Matt jednak niewiele uwagi zwracał na otoczenie, kiedy przysięgał Rachel miłość i czułą troskę oraz to, że jej nie opuści aż do śmierci.

To właśnie jest najważniejsze, myślał. Przyrzeczenia, jakie sobie nawzajem składamy. Każde wypowiedane przez niego słowo płynęło z głębi jego duszy oraz serca i wiedział, że z Rachel dzieje się to samo.

Ogarnęła go pełnia szczęścia, bo czekało ich cudowne wspólne życie.

